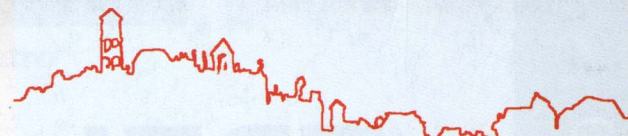


WIOSNA 2020
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

CZYTELNIĄ MIAŁ



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 61



TPZŁ

z kurpiowskim

OSCAREM

Region kurpiowski, ochrona pamięci o bohaterach Kurpiowszczyzny, promocja i popularyzacja tradycji, dawnych zwyczajów i obrzędowości – to jedne z najważniejszych sfer zainteresowania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Oddziały Towarzystwa w Nowogrodzie i Zbójnej od lat są wizytówką szczególnej aktywności, a ich przedstawiciele m.in. wchodzi w skład władz naczelnych TPZŁ. Tradycją stała się już wieloletnia współpraca Towarzystwa przy współorganizacji m.in. „Dnia Świątecznego w Nowogrodzie”, kwest na ratowanie miejscowego cmentarza, członkowie stowarzyszenia – w znakomitej współpracy z miejscowymi władzami – ufundowali też pomnik ku czci zmarłych twórców i sympatyków Towarzystwa. W Zbójnej coraz większym powodzeniem cieszy się doroczny konkurs na ożywienie dawnych tradycji „Rozmaitości Wielkanocne”, na który TPZŁ funduje nagrody, a wydawane przez Towarzystwo „Wiadomości Łomżyńskie” sprawują nad tym wydarzeniem patronat medialny i publikują obszerne relacje z przebiegu konkursu. To z inicjatywy Towarzystwa, jego kosztem i realizacją, odbudowano w 2001 roku w Lesie Jednaczewskim zdewastowany całkowicie przez wandalów pomnik Stacha Konwy (odsłonięcie 15 sierpnia 2001 roku). W porozumieniu z synową Adama Chętnika, śp. Zofią Chętnik rozpoczęto przygotowania do



publikowane są systematycznie w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Ostatnio m.in. kupiono na aukcji niedostępną już książkę Adama Chętnika „Z kurpiowskich borów”, wydaną w 1930 roku przez Wydawnictwo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich we Lwowie.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uhonorowane zostało „Kurpikiem” za rok 2019 w kategorii „Działalność publiczna”. Ceremonia odbyła się 5 marca 2020 r. w Ostrołęckim Centrum Kultury. W laudacji podczas uroczystej gali licznie zgromadzeni goście usłyszeli m.in.: „Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes Zarządu Głównego, Zygmunt Zdaniwicz. Towarzystwo liczy sobie przeszło 60 lat. Prowadzi działalność poprzez 10 oddziałów i 2 koła w Polsce. Posiada koła młodzieżowe przy szkołach. Skupia się na działaniach dla dobra Ziemi Łomżyńskiej, kultywuje i popularyzuje dziedzictwo narodowe, historię, tradycje, obyczaje i folklor oraz zgłębia wiedzę o regionie. Jest wydawcą ponad 50 książek, inicjatorem kwest, dzięki którym odrestaurowano ponad 300 obiektów cmentarnych na zabytkowej, ponad 200-letniej nekropolii łomżyńskiej. Jest także współorganizatorem „Rozmaitości Wielkanocnych” w Zbójnej, a także organizatorem licznych konkursów – zarówno dla młodzieży, jak i dorosłych (...).”

Związek Kurpiów jest organizacją pożytku publicznego o ogólnopolskim zasięgu. Obecnie prezesem ZG jest Mirosław Grzyb. Zarząd Główny mieści się w Ostrołęce.

WK

📷 Józef Babel



wydania „Dzieł wszystkich Adama Chętnika”. Zamiaru nie zrealizowano z przyczyn niezależnych od Towarzystwa, ale niektóre prace udało się opublikować w specjalnym rozdziale „Adam Chętnik – Syn Kurpiów, Obywatel Świata” w 9. wydaniu rocznika „Ziemia Łomżyńska”. Dzieła tego wybitnego badacza Kurpiowszczyzny i Twórcy Skansenu w Nowogrodzie

Przekaż 1 proc. podatku... sobie!

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej troszczy się o przeszłość i teraźniejszość Twojej Ziemi, Twojego Miasta, Twojej Okolicy – Twojej Małej Ojczyzny. Dziękujemy za środki przekazane nam w ramach 1 proc., w latach poprzednich. Udowodniliśmy, że nie zmarnowaliśmy ani jednej Twojej złotówki. Tak będzie i tym razem.

PRZEKAŻ 1% PODATKU
Wspierając Towarzystwo – wspierasz swoje dążenia i marzenia.
Numer KRS: 0000085533.

Łomża pięknieje swoją przeszłością...

Tuż przed oddaniem tego wydania „Wiadomości” do druku, Łomża odsłoniła swoje kolejne tajemnice z przeszłości. Przed kilkoma tygodniami środkowa część starego miasta została opanowana przez ekipy drogowców. To właśnie one natknęły się u wylotu ulicy Rządowej na rondo T. Kościuszki na blisko 7-metrowy kamienny fundament Hotelu Polskiego z połowy XIX w. Jego nieznaną dotąd fotografię publikowaliśmy w jednym z ostatnich wydań „Wiadomości”. Ale to nie wszystko: w miejscu, gdzie ul. Krótka łączy się z Rządową odnaleziono – co najmniej o stulecie starszy fragment fundamentu z cegieł wschodniej wieży kościoła jezuitów, wysadzonego przez uciekających przed Rosjanami Niemców w 1944 r. Kolejna niespodzianka znajduje się na rozkopanej obecnie doszczętnie ulicy Giełczyńskiej – obok hali biskupiej, tuż za rondem Hanka Bielickiej natrafiono na całkiem dobrze zachowane bale dębowe, które tworzyły dawną studnię. Znaleźskami zainteresował się archeolog Mieczysław Bienia (na zdjęciu przy fundamentach hotelu „Polskiego”), który jest niemal pewny, że w trakcie trwających robót takich „niespodzianek” z przeszłości będzie więcej.

WK

 Marek Maliszewski


PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Wczytując się w teksty Prymasa i o Prymasie

WIELKI PRYMAS z małej Zuzeli

Unikając powtarzania faktów dobrze znanych, ograniczę się do wybranych przyczynków z wczesnych lat nowego Błogosławionego. Zainteresowanie osobą Stefana Wyszyńskiego zaczęło się w moim przypadku w okresie mieszkania w Ostrowi Mazowieckiej. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że najwybitniejszą postacią rodem z naszych stron był właśnie Prymas Tysiąclecia.

Przyczynki metrykalne

Ziemia Nurska, jedna z trzech ziem Mazowsza Północno-Wschodniego (oprócz niej jeszcze łomżyńska i wiska), składała się z trzech powiatów: kamienieckiego (kamieńczykowski) – Kamieńczyk nad Bugiem), nurskiego i ostrowskiego. W pobliżu Nura leży stara (XII w.), mazowiecka wieś Zuzela, a około dwadzieścia kilometrów dalej na wschód zaczynało się staropolskie województwo podlaskie. Przypuszczalnie „prymasowska” linia Wyszyńskich wywodziła się z podlaskiej wsi Wyszonki. Cechą charakterystyczną pogranicza mazowiecko-podlaskiego było rozległe osadnictwo drobnoszlacheckie, taki status przysługiwał również rodzicom Stefana – ojcu Stanisławowi i mamie Juliannie. Z tym jednak, że ojciec wybił się na organistę, a mama wychowała się w Warszawie (tzw. szlachta brukowa).

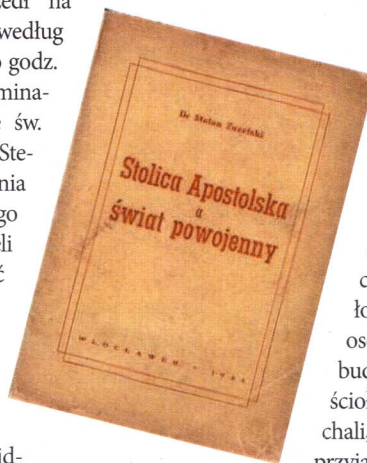
Ks. Robert Czarnowski rozwiązał pomyłki wynikłe z błędnego odczytania przez niektórych biografów prymasa wpisów do ksiąg parafialnych. Po upadku powstania styczniowego

obowiązywały wpisy w języku rosyjskim i wedle kalendarza juliańskiego („starego”). Tymczasem ludność miejscowa używała w Królestwie Polskim kalendarza gregoriańskiego („nowego”). W metryce urodzin Stefana Wyszyńskiego są wpisane daty w obu stylach, które łatwo pomylić. Przyszły prymas przyszedł na świat 3 sierpnia (21 lipca według kalendarza juliańskiego) o godz. 3 rano, już w dniu wspomniania wówczas w Kościele św. Szczepana, a dostał imię Stefana, świętego patrona z dnia poprzedniego. Dlaczego tak? Czy rodzice chcieli w ten sposób uhonorować pamięć dziadka Stefana i zrezygnowali z niepisanej zasady, że niemowlę „przynosiło” sobie imię? W zapisie parafialnym przy chrzcie widnieje data 18 sierpnia (5 sierpnia według kalendarza „starego”). Był to jednak dzień sporządzenia wpisu, a nie chrztu. Najprawdopodobniej ojciec Stanisław po ochrzczeniu syna musiał szybko wyjechać, więc ksiądz proboszcz z dokonaniem wpisu poczekał – po znajomości – na

powrót swego organisty. I jeszcze jeden szczegół jest bardzo ważny, dwaj świadkowie i ksiądz proboszcz podpisali się po rosyjsku, a jedynie Stanisław Wyszyński po polsku!

Inne niuansy historyczne

Stefan kardynał Wyszyński zachował do końca życia godny podziwu sentyment do rodzinnej wsi, nawet używał krótko podpisu „dr Stefan Zuzelski”. Wielokrotnie wspominał przy różnych okazjach scenki z dzieciństwa, piękny widok na rzekę Bug (od czasu do czasu przepływały po niej łodzie masztowe – berlinki i tratwy), osobliwe zachowania mieszkańców, budowę nowego, neogotyckiego kościoła. I parafianie go zapamiętali, pokochali, ci najstarsi oczekiwali corocznych przyjazdów Prymasa na dzień Wszystkich Świętych. Zajeżdżał wówczas do Zuzeli po o d - wiedzeniu grobu matki w niezbyt odległym miasteczku Andrzejewie. 22 listopada 1987 r. Prymas Tysiąclecia wrócił symbolicznie do Zuzeli, tu odsłonięty został przy wspomnianym kościele (odbudowanym ze zniszczeń wojennych) jego





Muzeum lat dziecięcych Prymasa w Zuzeli

uwagę administracyjne podziały kościelne, to od XI w. zaliczano te tereny do biskupstwa płockiego i dopiero w 1925 r. włączono je do nowo powołanej diecezji łomżyńskiej.

Wartości duchowe nabyte w Zuzeli

Z młodych lat Stefan Wyszyński wyniósł wiele ważnych wartości: wychowanie w kochającej się rodzinie (rodzice i rodzeństwo), wzór rozważnego ojca oraz czulej, gospodarnej mamy, docenienie piękna przyrody i zrozumienie konieczności jej ochrony, szacunek dla tradycji (przykładem

ucałowanie skórki chleba zrzuconej na podłogę). W czasach zaborowych tym silniej rozumiano potrzebę edukacji dzieci (ojciec Stanisław miał tajne książki), utrzymania wiary i mowy. W Zuzeli odtworzone wyposażenie szkoły z czasów carskich i wnętrza mieszkania rodziny Wyszyńskich. Są i inne pamiątki z lat pobytu tu Wielkiego Prymasa z małej Zuzeli. Pobytu obfitującego w zdarzenia, niekiedy z psotnym chłopcem w roli głównej. Niechby zbliżające się uroczystości sprzyjały przypomnieniu i utrwaleniu dzieciństwa Stefana Wyszyńskiego oraz dziejów nadbużańskiej okolicy.

Znamienne, że ojciec pielgrzymował na Jasną Górę szlakami Mazowszan, a mama do Ostrej Bramy, co czynili częściej Podlasiacy. Oba obrazy wisiały na ścianie pokoju, podobnie jak i portret bohatera narodowego księcia Józefa Poniatowskiego. „Prymas Wyszyński wniósł do skarbca

chrześcijaństwa oryginalną teologię narodu na płaszczyźnie teoretycznej i praktycznej. W tym względzie wyprzedził nie tylko Sobór Watykański II, ale i czasy późniejsze (...). Prymas potrafił doskonale oczyścić teologię narodu od wszelkich zabarwień nacjonalistycznych” (J. Lewandowski, *Naród w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego*, 1989). Nikt z hierarchów Kościoła polskiego przed Prymasem Tysiąclecia i nikt po nim nie potrafił też tak bardzo docenić wartości ziemi jako rodzicielki, której trzeba bronić, a można to robić skutecznie tylko wówczas, gdy się tkwi w niej korzeniami jak drzewa.

Postscriptum

Jest wiele innych przyczynków wartych przypomnienia, ale to już po 7 czerwca br. Trochę się obawiam, że o błogosławionym Stefanie Wyszyńskim pisać się będzie wyłącznie bardzo nobliwie. Póki więc jeszcze uchodzi, to wspomnę o swoim osobistym powodzie do zadowolenia. Pierwszym nauczycielem Stefana w Zuzeli był wspominany przez późniejszego Prymasa Roman Rubinkowski (patronuje w Ostrowi ulicy), a jego córka Halina Rubinkowska była moją profesorką historii w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym. Uchodziła za groźną (ojciec też) i miała osobiwe metody nauczania, bardzo wiele miejsca poświęcała królom (nie wszystkim) i hetmanom, a w ogóle nie odpytywała na przykład z dziejów ruchu robotniczego.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

📷 Muzeum lat dziecięcych Prymasa w Zuzeli

pomnik. Ładny pomnik hierarchy z wszystkimi oznakami władzy. Uroczystość była prześwietna i tylko niektórzy miejscowi parafianie starszej daty komentowali, że choć to piękny pomnik, to kardynał Stefan jakiś taki nie nasz. Bo ten nasz się uśmiechał, wyciągał rękę na powitanie, siedł nad Bug by się ucieszyć widokiem, podumać. Majestatyczny pomnik miał ponoć stanąć pierwotnie przy kościele na warszawskim Żoliborzu, w którym msze za Ojczyznę odprawiał ks. Jerzy Popiełuszko. Tam władza jednak nie pozwoliła.

Czy można powiedzieć, że Prymas urodził się w Łomżyńskim? Nie razi mnie taki uproszczony wywód. Zuzela wraz z gminą nurską i powiatem ostrowskim ciążyły od dawna do Łomży jako nieformalnej stolicy Mazowsza Północno-Wschodniego, a po 1868 r. znalazły się w granicach guberni łomżyńskiej. Natomiast biorąc po



KS. MARIAN MIECZKOWSKI

„(...) Nazwano mnie tutaj „Łomżyniakiem”. Bardzo Wam dziękuję, Drodzy moi, żeście się mnie nie wyrzekli, pomimo że drogi moje prowadzą po całej Polsce. Ale jestem Łomżyniakiem z krwi i kości, i nim pozostanę...” Stefan Kardynał Wyszyński

Błogosławiony Stefan:

„Jestem Łomżyniakiem z krwi i kości, i nim pozostanę”

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem, wsi parafialnej należącej wówczas do diecezji płockiej, jako drugie dziecko Stanisława, miejscowego organisty i Julianny z Karpów. Został ochrzczony w miejscowym kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego przez proboszcza Antoniego Lipowskiego. Miał liczne rodzeństwo: Anastazję (1900-1974), Stanisława (1903-1982), Janinę (1905-1995), Wacława (1907-1918), Zofię (1910-1910). Posiadał też rodzeństwo przyrodnie – Julię (1913-1995) i Tadeusza (1917-1981).

Dom państwa Wyszyńskich przepełniony był duchem religijnym. Rodzina ta zawierała się Maryi. Wspominając swoje dzieciństwo, kardynał Wyszyński zapisał: „Wcześniej straciłem matkę rodzoną, która miała szczególne nabożeństwo do Matki Ostrobramskiej, dokąd jeździła z pielgrzymką jeszcze z Zuzeli. Mój ojciec natomiast ciągnął zawsze na Jasną Górę. Cześć Matki Bożej w życiu domowym była bardzo rozwinięta. Często odmawialiśmy wspólnie różaniec w godzinach wieczornych”.

Oprócz głębokiego ducha religijnego, w domu Wyszyńskich panowała atmosfera silnego patriotyzmu. Na ścianach wisiały portrety Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. W swych wspomnieniach kardynał zanotował: „Mój ojciec był człowiekiem tak oddanym sprawie Narodu, że narażając się na prześladowania, nie lękał się uczyć swoich dzieci historii Polski, choćby potajemnie”.

Dom organisty Stanisława Wyszyńskiego był dobrze przygotowany do przekazania potomstwu



Grób matki i siostry na cmentarzu w Andrzejewie

podwalin duchowo-intelektualnych. Stefan w 1908 r. rozpoczął podstawową edukację w szkole powszechnej w Zuzeli.

Rok 1910 przyniósł ogromne zmiany w życiu Stefana. W kwietniu Wyszyński przeniósł się do Andrzejewa, gdzie Stanisław otrzymał nową posadę organisty w miejscowym kościele parafialnym. O swoich korzeniach pamiętał Prymas Tysiąclecia w kazaniu, które wygłosił 7 sierpnia 1966 r. podczas pobytu w Łomży na uroczystościach milenijnych, kiedy to, mimo padającego deszczu, do licznie zgromadzonych powiedział: „Wolno mi, Dzieci Najmilsze i moi Współrodacy pielęgnować w sobie tę szlachetną dumę. Wolno mi dziękować Ziemi Łomżyńskiej, która na pograniczu Mazowsza i Podlasia w Zuzeli, Ziemi Nurskiej dała mi życie z mojej Matki, spoczywającej na cmentarzu w Andrzejewie, w Diecezji Łomżyńskiej. Wolno mi tu w obliczu Boga w Trójcy Świętej Jedyne-go, dziękować za Chrzest, za to, że w parafii Zuzela byłem przyjęty do Kościoła Powszechnego, któremu teraz mam zaszczyt całą duszą służyć. Pragnąłbym tak służyć, abym Wam, moi Ziomkowie wstydu nie przyniósł i byście kiedyś mogli powiedzieć, że ten Prymas Polski, który wyszedł z Ziemi Łomżyńskiej, uczciwie służył Kościołowi Bożemu”.

Wyszyński podjął naukę w szkole w Andrzejewie. 31 października 1910 r. zmarła w wyniku komplikacji poporodowych jego matka, Julianna,

szkoły stanęliśmy wszyscy przy jej łóżku, a Matka zwróciła się do mnie ze słowami „Stefanie ubieraj się”, nie wiedziałem o co chodzi – zwróciłem na Ojca pytające oczy... Gdy wyjaśnił, zrozumiałem, że Matce nie o to szło, bym się ubierał w palto, tylko bym „ubierał się” w cnoty, przygotowując się do przyszłej drogi...”

Owdowiały Stanisław Wyszyński w 1911 r. ożenił się powtórnie z przyjaciółką żony, Eugenią Godlewską (1883-1948). W dniu ślubu dzieci spędziły cały dzień na grobie matki. Z czasem jednak zaakceptowały macochę, a Stefan Wyszyński darzył ją wielkim szacunkiem i miłością. Jej zdjęcie wisiało u niego na ścianie zawsze obok fotografii matki.

We wspomnieniach o kościele w Andrzejewie Kardynał napisał: „W tej świątyni po raz pierwszy przystąpiłem do Stołu Pańskiego. Tutaj uczyłem się służyć do Mszy świętej, [...] w tym też kościele w roku 1913 przyjąłem sakrament bierzmowania z rąk biskupa – późniejszego męczennika i błogosławionego, ówczesnego biskupa płockiego – Juliana Nowowiejskiego”.

W 1912 r. Stefan zdał egzamin do IV Gimnazjum Państwowego im. Mikołaja Reja w Warszawie, lecz z powodu polityki narodowościowej władz carskich nie został przyjęty. W tej sytuacji ojciec zapisał go do prywatnego gimnazjum męskiego Wojciecha Górskiego pw. św. Wojciecha w Warszawie. Szkoła ta działała jako ośmio-

kilka dni później nowo narodzona siostra Zofia. Spoczywają obie razem na cmentarzu parafialnym w Andrzejewie. Stefan Kardynał Wyszyński, odwiedzając grób matki i siostry 13 czerwca 1971 roku, powiedział: „Matka moja umierała prawie miesiąc. My – dzieci siedząc w szkole, z lękiem nasłuchiwalismy, czy nie biją dzwony kościelne. Dla nas byłby to znak, że matka już nie żyje. Kiedy po powrocie ze

Stanisława Lutosławskiego z Drozdowa prywatnej siedmioklasowej Szkoły Handlowej Męskiej, do której uczęszczał w latach 1915-1917. W tym czasie doświadczył okropieństw wojny: głodu i spalania Andrzejewa przez wycofujących się Rosjan. Wykazał się wtedy duchem patriotycznym – za aktywne udzielanie się w harcerstwie i za udział w manewrach z peowiakami otrzymał w 1917 r. od żołnierzy niemieckich karę chłosty. Były to, jak sam się po latach wyraził, „pierwsze cierpienia dla Ojczyzny”. W tym też okresie krystalizowała się decyzja o dalszych losach przyszłego Prymasa. Podczas uroczystości milenijnych w Łomży 6 VIII 1966 r. złożył bardzo osobiste świadectwo, kiedy wypowiedział słowa: „Właśnie tutaj, w Łomży, kształtowało się moje powołanie kapłańskie. I to nie gdzie indziej, tylko w tej Katedrze”.

Podczas wakacji 1917 r. Stefan Wyszyński poinformował ojca, że chce zostać kapłanem i niebawem stał się uczniem Liceum Piusa X we Wło-



Nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w diecezji łomżyńskiej w ramach Wielkiej Nowenny Tysiąclecia. W tle (obok krzyża) puste ramy obrazu.



Prof. Karol Drewnowski z polonistycznym kółkiem zainteresowań uczniów prywatnej siedmioklasowej Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży. Drugi od lewej stoi Stefan Wyszyński.

klasowe gimnazjum filologiczne z językiem polskim jako wykładowym. Do szkoły trafiali m.in. polscy uczniowie, którzy byli wydalani z innych szkół za postawę patriotyczną. Do tej szkoły Stefan uczęszczał do 1915 r.

Z powodu działań frontowych I wojny światowej młody Wyszyński był zmuszony przenieść się do nieodległej od domu rodzicielskiego Łomży, do założonej w 1906 r. przez

clawku, które było tzw. małym seminarium. Taki był początek drogi Stefana Wyszyńskiego, następnie kapłana diecezji włocławskiej, biskupa lubelskiego, arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego, prymasa Polski, kardynała, Prymasa Tysiąclecia, obecnie Sługi Bożego, a niebawem błogosławionego Kościoła katolickiego.

7 czerwca 2020 r. w Warszawie papieski wysłannik w imieniu Ojca Świętego Franciszka ogłosił, że Stefan kardynał Wyszyński zostanie błogosławionym Kościoła katolickiego i w Polsce będzie miał prawo do odbierania czci publicznej. Kościół łomżyński, przygotowując się do tej uroczystości, podczas każdej Mszy św. modli się o duchowe owoce tej beatyfikacji podkreślając, że Stefan kardynał Wyszyński jest naszym rodakiem: „Boże w Trójcy Świętej Jedyński! Dziękujemy Ci za to, że dałeś nam opatrnościowego Pasterza, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, Syna Ziemi Łomżyńskiej...”



Konsekracja biskupa łomżyńskiego Mikołaja Sasinowskiego 5 kwietnia 1970 r.

Kardynał Stefan Wyszyński kilkakrotnie odwiedził oficjalnie Łomżę, celebrując i głosząc kazania w czasie uroczystości religijnych. Pierwsza taka uroczystość była z okazji Wielkiej Nowenny. Był to zaplanowany przez prymasa Wyszyńskiego na lata 1957-1966 program duszpasterski, przygotowujący Polaków do obchodów tysiąclecia chrztu Polski. W ramach tych przygotowań każdą parafię w Polsce miała nawiedzić kopia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Peregrynacja rozpoczęła się 26 sierpnia 1957 roku na Jasnej Górze. Kilka miesięcy wcześniej, 13 maja, podczas wizyty prymasa Stefana Wyszyńskiego w Watykanie obraz poświęcił Pius XII, błogosławiąc w ten sposób ideę Wielkiej Nowenny, która rozpoczęła się 3 maja. Dla wiernych to było wielkie święto. Przystrajano z tej okazji ulice, domy, na granicy parafii i diecezji obraz witały banderki konne, orkiestry. Przyjazd obrazu poprzedzały kilkutygodniowe duchowe przygotowania, zakończone rekolekcjami, spowiedzią i specjalnym trzydniowym nabożeństwem. Przed obrazem modlitwy trwały dzień i noc.

W trzecim roku Nowenny Tysiąclecia obraz Matki Bożej odwiedził diecezję łomżyńską. Przybywał tutaj od połowy maja do połowy września 1959 roku. Nawiedzenie obrazu Matki Bożej

w samej Łomży trwały cztery dni i zakończyło się 19 września 1959 roku uroczystością pożegnania obrazu. To właśnie wtedy Prymas w swoim kazaniu powiedział: „Zanim poszedłem na dalsze studia uczyłem się w tutejszych szkołach. W Ziemi Łomżyńskiej ujrzałem światło dzienne, ziemi tej oddałem prochy mojej Matki, która opuściła mnie bardzo wcześnie. Dane mi było wykarmić się czarnym, razowym chlebem tej ziemi, oddychać jej powietrzem i korzystać z jej słońca. Obecność tę uważam za częściowe splcenie długu wdzięczności wobec tej ziemi umiłowanej”.

Następna wizyta Kardynała w Łomży miała miejsce podczas samych obchodów Milenium Chrztu Polski, 6 i 7 sierpnia 1966 r. Do Łomży przybyły tylko puste ramy świętego wizerunku, bowiem komuniści na sześć lat zaarrestowali obraz Matki Bożej. Przez dwa dni Prymas obficie karmił wiernych Łomży i całej Diecezji Słowem Bożym. Nie zabrakło w tych kazaniach wątków łomżyńskich i autobiograficznych:

„(...) Ziemia Łomżyńska i wasze Miasto wyjątkowo blisko wiąże się swoją przeszłością z tymi latami, gdy na polskiej ziemi zaczęto stawiać pierwsze krzyże. W tym samym mniej więcej czasie, gdy w Wielkopolsce, w grodach Gniezna i Poznania, apostołowie Boga, wysłannicy świętego Kościoła stawiali pierwsze kroki, tu, na Ziemi Łomżyńskiej, przez posiew krwi męczeńskiej św. Brunona z Kwerfurtu, przygotowany był już grunt pod przyszłe owocowanie w Chrystusie. Ziemia ta wydała owoc stokrotny, czego najwspanialszym dowodem jesteście Wy, Najmilsze dzieci Boże (...).

„Św. Brunon z Kwerfurtu stoi u kolebki chrześcijaństwa w Ziemi Łomżyńskiej. Tradycja głosi, że właśnie tutaj, na pograniczu schodzących się ziem: mazowieckiej, pruskiej i Jaćwieży, poniósł on śmierć męczeńską. Może to jemu zawdzięczamy, że ziemia ta już bardzo wcześnie została ogarnięta miłującymi ramionami Kościoła i dochowuje wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, z tak przedziwną stałością i zapałem, iż można o niej w całej Polsce mówić,

jako o ziemi najbardziej religijnie żywej i gorliwej w modlitwie i wierności (...)”.

„Właśnie tutaj, w Łomży, kształtowało się moje powołanie kapłańskie. I to nie gdzie indziej, tylko w tej Katedrze, w czasie mszy roratnich, na które my, uczniowie, musieliśmy chodzić, wysyłani przez naszego wychowawcę i profesora, u którego byliśmy na stacji. Są to wspomnienia prywatne, ale można je wybaczyć ziomkowi tym więcej, że są one dla mnie niezwykle drogie i zdecydowały o dalszej linii całego życia (...)”.

„Ziomkowie moi, módlcie się za swego ziomka, abym zlecone mi w czasach obecnych, w Kościele Bożym w Polsce zadanie, wypełnił tak, i żebyście Wy, Dzieci Najmilsze, mogły się radować, a cała Ziemia Ojczyzna mogła śpiewać z radością: „Chwała Tobie, Trójco Święta (...)”.

Po czterech latach, 5 kwietnia 1970 r., kardynał Wyszyński przybywa do grodu nad Narwią by konsekrować nowego biskupa łomżyńskiego Mikołaja Sasinowskiego. To w czasie tej uroczystości wierni, zebrani w łomżyńskiej katedrze, usłyszeli podczas kazania wyznaczenie Księdza Prymasa:



Posiedzenie Konferencji Episkopatu Polski w Łomży: od lewej biskup Bronisław Dąbrowski, kardynał Karol Wojtyła, kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskup Antoni Baraniak i stojący biskup Mikołaj Sasinowski.

„(...) jestem Łomżyniakiem z krwi i kości, i nim pozostanę”.

Na dłużej przybył Stefan Kardynał Wyszyński do naszego miasta, z całym Episkopatem Polski, na obchody 50-lecia Diecezji Łomżyńskiej, w początkach września 1975 r. W Łomży odbyły się wówczas obrady Konferencji Episkopatu Polski,

Modlitwa o owoce beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego Kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia

Boże w Trójcy Świętej Jedyny!

Dziękujemy Ci za to, że dałeś nam opatrnościowego Pasterza, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, Syna Ziemi Łomżyńskiej. Oczekując dnia Jego beatyfikacji prosimy Cię Boże o obfite duchowe owoce. Ucz nas heroicznej wiary Księdza Prymasa, całkowitego oddania się Tobie przez serce Maryi, miłości do Kościoła i Ojczyzny, mężnego przeciwstawiania się złu i zwyciężania go ewangelicznym dobrem. Uczyni Go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.

+JANUSZ STEPNOWSKI
Biskup Łomżyński

a głównym elementem uroczystości była koronacja cudownego wizerunku Matki Bożej w Sejnach, należących wówczas do diecezji łomżyńskiej. Głosząc 6 września kazanie w katedrze, Prymas Polski powiedział:

„Święcimy 50-lecie Diecezji pod nazwą „Diecezja Łomżyńska”. Musimy jednakże pamiętać, że dzieje kanonicznej erekcji kościelnej tego terytorium są dawniejsze, albowiem były to tereny Diecezji Sejneńskiej, Augustowskiej. Zmiany terytorialne wyniknęły z różnego układu stosunków geopolitycznych, przez które przechodził nasz Naród i Kościół w Polsce. Ale słusznie też zauważono, że dzieje tego terytorium, zorganizowanego diecezjalnie, są o wiele starsze. Trzeba sięgnąć do czasów odległych, do momentu, gdy wielki przyjaciel świętego Wojciecha, który zginął na pobrzeżu Bałtyckim, święty Brunon z Kwerfurtu, przybył na tereny zwane wówczas Ziemią Jadrzyńską i tutaj, w obecnej Diecezji Łomżyńskiej oddał życie za Chrystusa. Słusznie więc Diecezja obrała sobie jako patrona świętego Brunona z Kwerfurtu. Z uwagi na jego krew tutaj wylaną Chrześcijaństwo tej ziemi jest niejako dalszym owocem męczeńskiej śmierci świętego Wojciecha pod Gdańskiem oraz owocem ofiary życia i modlitw

Polskich Braci Męczenników, pierwsi polscy święci tworzyli jakby jedną, wielką rodzinę, która skupiała się przy grobowcu świętego Wojciecha za czasów króla Bolesława Chrobrego (...)”.

Nie zabrakło wówczas wątku osobistego, który wybrzmiał w słowach: „Ongiś jako uczeń z zamięłowaniem wodziłem oczyma po tych sklepach. Mogę odtworzyć szereg myśli, uczuć i doznań, których żadna, najdokładniejsza nawet statystyka nie zdoła zarejestrować...”

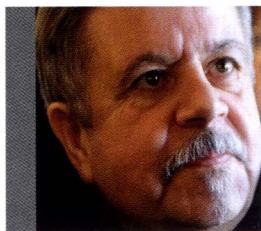
Łomża upamiętniła postać swego rodaka, wielkiego kapłana i Polaka, kiedy decyzją Miejskiej Rady Narodowej w Łomży z dnia 8 maja 1982 r., nazwę ulicy Słonecznej przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego zmieniono na ulicę Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Od 1990 r. w Łomży działają – jako społeczne, a od 2004 r. jako katolickie – szkoły: Liceum Ogólnokształcące i Szkoła Podstawowa. Organem je prowadzącym jest Diecezja Łomżyńska. Patronem szkoły wybrano wielkiego Polaka i Syna Ziemi Łomżyńskiej – Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Sejmik Województwa Podlaskiego w 2000 r. nadał Wojewódzkiemu Szpitalowi w Łomży imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uroczystość z tej okazji odbyła się 23 czerwca 2000 r. Wówczas odsłonięto

pamiątkową tablicę przedstawiającą Prymasa Tysiąclecia, siedzącego w skupieniu kapłana ze stulą na ramionach. Ta tablica, umieszczona w hallu szpitala, wita wszystkich wchodzących do budynku.

W Roku Prymasa Tysiąclecia ogłoszonym przez Sejm RP, w dniu 4 sierpnia 2001 r., następca Prymasa Tysiąclecia kardynał Józef Glemp poświęcił pomnik Stefana Kardynała Wyszyńskiego, który stanął przy łomżyńskiej katedrze. Umieszczona na postumencie dedykacja głosi: Synowi tej ziemi Kościół Łomżyński.

Z czasów pobytu Stefana Wyszyńskiego w naszym mieście, oprócz katedry (za jego czasów fary), przetrwały jeszcze dwa budynki: na ulicy Krzywe Koło stoi do dziś prywatna kamienica, w której mieszkał na stacji, a w centrum miasta ocalał z pożogi wojennej budynek na rogu ulic Dwornej i Sadowej, w którym mieściła się Szkoła Handlowa

Mam nadzieję, że w roku beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia społeczeństwo i władze naszego grodu umieszczą stosowną tablicę na budynku, w którego murach uczył się w latach 1915-1917 ten Wielki Łomżyński.



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Ciągle próbuję zgłębić swoją historię i ciągle brakuje mi czasu. Wszystko jednak wskazuje na to, że nasz przodek wywodził się z Łomży. I tam zadartł z carem. Musiał zwinąć manatki. Uciekł do zaboru austriackiego, żeby uniknąć wywózki na białe niedźwiedzie...

Kazimierz Łomża ubiera Warszawę i... świat

W Łomży jeszcze nie byłem, nawet nie przejeżdżałem... Ale spotkałem kiedyś łomżyniaka, i to zacnego. Nie pamiętam już, niestety, jak się nazywa. Syn organisty, jest lekarzem. Starszy pan, już pewnie przed dziewięćdziesiątką. Od dawna na emeryturze, a pracuje w sanatorium Busko Zdrój. Pojechałem tam z żoną. Pierwsze kroki w sanatorium to oczywiście spotkanie z lekarzem. No to wchodzę do gabinetu, starszy pan za biurkiem pyta mnie o nazwisko. Mówię: – Łomża. Spojrzał na mnie: – Ja jestem z Łomży. Pytam, czy mogę wejść z żoną? – Proszę bardzo. To pewno się kochacie – zaczepia... Żona dostała kolorów, bo tak po męsku rozmawiamy... – Ale kocha pan żonę? – docieka pan doktor. No to potwierdziłem, oczywiście. – A ja się kocham w Żydówce... – mówi. Miał na biurku stos różnych papierów. Sięgnął gdzieś pomiędzy nie i pokazuje mi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej...

Dziadek miał na imię jak ja, Kazimierz. Niestety, nie znałem go. Zmarł w styczniu 1939, a ja przyszedłem na świat w 1943 roku. Z przekazów rodzinnych wiem, że był przez 9 lat w wojsku na Syberii w czasie, kiedy car przygotowywał

się do jakichś „stłuczek” z Japonią. Zaliczył m.in. Archangielsk, Władywostok, ale na szczęście wrócił. Miał tylko trochę odmrożone nogi i usta. To jakoś się wygoiło i dożył 65 lat. Miał czterech synów, z których mój ojciec był najmłodszy.





Maestro Kazimierz Łomża w swoim królestwie

Dziadek opowiadał więc swoim dzieciom, że mrozy na Syberii sięgały 50, 55 stopni, a w krótkie dni było nawet do 60 stopni. Więc gdy szli na warty – a zmiana na warcie nie trwała dłużej niż 15-20 minut – zakładali potrójne buty. Nim założył owijkę, to jakimś tam tłuszczem, prawdopodobnie z miejscowych zwierząt (może niedźwiedzi?) smarował twarz, ręce i nogi, na to zakładał buty i dopiero mógł iść na posterunek. Jeszcze zanim poszedł do armii, był koniuszym, bardzo lubił konie. Dlatego oficer carski wybrał go sobie spośród innych i powierzył konie jego opiece. Było tak, że nawet w czasie wolnym od służby dziadek woził Katarzynę – żonę tego oficera – na targi, na zakupy, a dzieci do szkoły. Przypadł im do gustu. Od tej oficerowej otrzymywał nawet jakieś „napiwki”.

Kiedy dziadek wrócił z Rosji, osiadł 100 km na południe od Warszawy, w okolicy Radomia. Ożenił się z miejscową dziewczyną. Wcześniej ukazał się carski ukaz (Polska była jeszcze pod zaborami) o likwidacji 50 procent dworów – chłopcy mogli to nabywać i płacić jakąś tam część należności za kupowany majątek. Przypisani panu chłopcy stawiali się rolnikami. Dziadek przywiózł sobie z wojska sporą kwotę pieniędzy. Pozwoliły mu kupić 15 mórg. Ponieważ wybierał sobie dziewczynę, to jej ojciec powiedział, że da córce też 15 mórg. Tak się pobrali i wiedli swoje spokojne życie. Szczęśliwie doczekali czwórki dzieci. Dziadek wciąż lubował się w koniach. Miał 4-6 koni i tylko dwie krowy. Któregoś dnia zdarzyła się tragedia: najmłodszego syna Antosia koń potrafił i zabił. Zostało trzech. Dziadek widocznie jeszcze był sprawny, bo zarządzili z babcią, że „odtworzą” syna. No i odtworzyli, nadali mu takie samo imię i ja właśnie jestem synem tego „odtworzonego” Antosia...

Mój ojciec miał trochę talentu muzycznego. Grał na akordeonie, był takim grajkiem lokalnym, muzykantem. Miał nawet spore wzięcie, bo uświetniał wesela i inne potańcówki. Doprosił do

siebie jeszcze jednego, co grał na bębnie, drugi ze skrzypkami, czasem jakaś basetla...

Otrzymałem imię po dziadku, według starej tradycji – jak się rodził chłopak, otrzymywał imię po dziadku, żeby dobrze się chował, szybko nie umierał.

Po szkole podstawowej ojciec oddał mnie na praktykę. 14 lat skończyłem, trzeba było myśleć o przyszłości. Szkoła była wprawdzie dostępna, ale dopiero w Radomiu, więc trzeba było płacić za internat. W rodzinie Łomżów był krawiec, który mieszkał w Łodzi, ale nie mógł mnie przyjąć, bo sam miał bardzo trudne warunki. Ojciec miał w Radomiu kolegę krawcę, z którym chodził do tej samej klasy w szkole podstawowej, ale ten też miał już trzech uczniów, jednego stazystę i czeladnika. – No nie mam nawet gdzie go posadzić – odpowiedział ojcu. – Ale – mówi – dam ci innego człowieka, jeszcze lepszego, niż ja. No i faktycznie trafiłem do człowieka, który miał własną pracownię krawiecką, a jednocześnie uczył zawodu w Radomiu, w szkole odzieżowej. Dał mi igłę z nitką: – Pokaż, co umiesz. No i zaakceptował mnie. Któregoś dnia pyta: – A procenty to ty umiesz liczyć? Odpowiedziałem, że tak. Oczywiście sprawdził mnie. Okazało się, że musiałem obliczać wysokość składek ubezpieczeniowych do PZU od każdego pracownika. Dla mnie to była rozrywka, bo jak wyliczyłem, to potem szedłem do PZU, żeby wpłacić pieniądze.

Zdałem egzamin czeladniczy, zamarzyłem zo technikum. Możliwość istniała, bo mój pracodawca uczył w technikum odzieżowym, ale ja – po trzyletniej szkole zawodowej – byłem już samodzielny. Po tym stażu – pan sobie wyobrazi – miałem pensję ponad 3 tysiące złotych! Tyle samo miał kierownik szkoły podstawowej w naszej miejscowości – Jasiu, mój rówieśnik. Nie mówiłem mu tego, żeby go nie denerwować.

Ala myśl o technikum nie dawała mi spokoju. Wyczytałem w gazecie, że w Katowicach jest taka szkoła. Wsiadłem do pociągu, pojechałem.

Zamieszkałem u górnika, syna mojego ojca chrzestnego. Złożyłem egzamin, zostałem przyjęty. W niedzielę po obiedzie poszliśmy w miasto. Matka mnie wyszykowała „na białą” – czysta koszula, elegancko... Po powrocie do domu moja koszula wyglądała tak, jakbym jej nie zdejmował z siebie przez tydzień... Taki morus! Nie chciałem robić przykrości kuzynom, powiedziałem im tylko: – U was człowiek trochę się szybciej brudzi, niż u nas... Wyjechałem.

Z ogłoszenia w gazecie dowiedziałem się, że w Kielcach – Klerykowie, w pomieszczeniach po byłym klasztorze, będzie organizowane technikum zaoczne. Ale jak zobaczyłem te poklasztorne ponure pomieszczenia, te ławki – jakieś takie drewnianki, jakieś to wszystko takie nie moje... Wróciłem do Radomia i zapisałem się do liceum ogólnokształcącego. W rynku, po zakonie pijarów, było jedno z lepszych liceów Radomia, z wyższym poziomem. Bardzo mi się tu podobało; zwłaszcza starsi, bardzo doświadczeni, mądrzy nauczyciele imponowali nam wiedzą. Obecność sprawdzał taki raz czy dwa na początku, żeby zapoznać się z imieniem lub nazwiskiem, co pierwsze zostanie w pamięci. Wykłady jak na uczelni, kto chce to notuje, kto ma lepszą pamięć – zapamięta. Ale człowiek słuchał z otwartą buzią.

Podaję po semestrze nastąpiła zmiana w mojej pracy. Poszedłem do szefa – którego zawsze szanowałem i szanuję do dziś – i mówię, że inni pracownicy dostają jakieś tam dodatkowe pieniądze, a ja nie. On mi na to, po dobroci, że moje pobory – 20-latką – muszą różnić się od tych, które dostaje człowiek z dużo dłuższym wiekiem i stażem. Ale zdenerwowałem go na tyle, że... wymówił mi pracę. Tego się nie spodziewałem. Zapytałem go tylko, czy jeśli skończę pracę, którą akurat wykonuję, to będę mógł odejść wcześniej? Zgodził się. Zaprosił mnie do domu, wypłacił pensję, żona postawiła jakąś tam przekąskę, wypiliśmy po kieliszku i na pożegnanie powiedział mi jeszcze: – Gdybyś nie zaczął się w Warszawie z jakiegoś powodu, drzwi u mnie są dla ciebie otwarte.

Do dziadka Andrysiaka, który przeszedł cały szlak bojowy z armią Andersa i do Polski wrócił z Anglii w 1948 roku, przyjechała na wakacje Aniela z Warszawy. Na wiejskiej potańcówce spotkała Kazika Łomżę. Nie od razu „zaskoczyło”. Spotykali się na tych potańcówkach jeszcze gdzieś 4-5 lat. Kiedy Kazimierz uczył się i pracował w Warszawie nie miał zbyt wiele czasu, ale zdarzało się, że spotykali się z Anielą. Przy którymś z niedzielnych obiadów mama Aniela zapytała wprost: – Przychodzisz tu, spotykacie się, jakie masz zamiary? Czy to twoja naręczona, czy nie? Nie musisz mi odpowiadać od razu, ale chcę wiedzieć o co tutaj chodzi. Zaskoczyła mnie tym bardzo. Powiedziałem o tym swoim rodzi- com, którzy przyznali rację mamie dziewczyny. Kupiłem kwiatki, jakąś tam gorzałkę – cherry brandy w Pewexie – i jakieś czekoladki i mówię: przyszedłem prosić o rękę. Nie mam pierścionka, bo nie wiem jaki jej się podoba... W porządku!

Poszliśmy do sklepu na ul. Widok, wybrała sobie pierścionek z dużym oczkiem, kosztował prawie 3 tysiące. Na drugi dzień poszliśmy do Urzędu Stanu Cywilnego na Żoliborzu, zamówiliśmy ślub, zaraz potem byliśmy u księdza... Ostatniego kwietnia 1967 roku odbył się ślub. Wtedy jeszcze chodziłem do szkoły, w maju tego roku robiłem maturę. Wcześniej oczywiście powiedziałem chłopakom w klasie, no to nie odpuścili, poszliśmy do restauracji. Był obiad, skromnie, po kieliszku... Wychodzimy o dziesiątej, no i wtedy załatwiłem sobie transport na wesele. A było tak, że wówczas wielu kierowców z różnych firm wyjeżdżało po pracy na ulice Warszawy i dorabiało sobie „na łebka”. No więc podjeżdża duża osobówka, okazało się, że to „Tatra”. My tacy rozweseleni po tym kieliszku... – Ładny samochód pan ma – zagadujemy... No to może by pan zawiózł naszego kolegę do ślubu? On na to, że nie ma sprawy. Domówiliśmy się szczególnie i „Tatrę” – była ładniejsza od ówczesnej „Wołgi” – pojechaliśmy do ślubu. Odbył się w Łasku Bielańskim, u kamedułów. Okazało się, że nasz szofer jeździł tą „Tatrą” w... Ministerstwie Handlu Zagranicznego.

Dzieci: Ewa, Jacek, Anna i Agnieszka. Pokończyli studia. Jacek ostatnio sprawdził w Internecie, że nazwisko Łomża nosi w Polsce ponad pół tysiąca ludzi...

W Warszawie, na Pięknej 11 A, blisko Kruczej, mieszkał syn siostry mojego dziadka Kazimierza. Mówi: – Idź do Zaremby, może cię przyjmie. Tadeusz Zaremba to było już drugie pokolenie znanych krawców warszawskich. Miałem pecha. Zaremba dosłownie tydzień wcześniej zatrudnił nowego pracownika: – Nie mogę teraz zmieniać decyzji. Ale ostatnio byłem w „Grandzie” na kawie ze Skulskim, mówił mi, że może kogoś przyjąć. Masz pan adres, numer telefonu, idź pan do niego. Przyjął mnie: – Dobrze, ale muszę sprawdzić, co umiesz. A zdarzyło się akurat, że jeden z lepszych jego klientów przyniósł do szycia angielski kupon. To rzadko się zdarzało, w Polsce wówczas angielskie kupony były niedostępne, ktoś po prostu musiał przywieźć z Anglii. Klientem tym był niski chłopak, ale tak silny, że „na rękę” nie miał sobie równych w Warszawie. Miał taką klatkę piersiową, biust, że mógł nosić stanik. Uszyli mu marynarkę „na płasko” i na piersiach to mu po prostu odstawało. No i Skulski dał mi to do poprawienia. Trzeba było dokonać kilku poważnych interwencji, łącznie z wycinaniem dolnej kieszeni, likwidacją jednych zaszepek, dodaniem innych, no w każdym razie ja to zrobiłem. Tamten przychodzi, ubiera marynarkę, czy mu zabłyśły: – Nie można tak było od razu?! Podpisałem umowę ze Skulskim i rozpocząłem nowy etap wtajemniczenia i zawodowego doskonalenia. Potem jeszcze skończyłem w Warszawie Technikum Odzieżowe. Ale u Skulskiego zarabiałem jakieś 2,5 tysiąca złotych, o tysiąc mniej niż w Radomiu. Nie chciał zgodzić się, bym zwalniał się na zająć szkolne.

Własna pracownia, Wołoska 52: 1977 rok. Miałem już 34 lata. Przez 20 lat zdobywałem doświadczenie i wiedzę zawodową, żeby się

usamodzielić. Już kiedy miałem 20 lat wydawało mi się, że wiem wszystko, że jestem tak bardzo samodzielnym, że mogę otwierać własną pracownię. Ale pamiętam pierwsze zamówienie we własnej już pracowni. Gdy pokroiłem, stanąłem przed lustrem, zmierzyłem próbę, to czułem jak po plecach lecą mi krople potu, taki był stres. Ale musiałem to opanować, dosłownie niczym Japończyk, bez drgnienia oka i wyrazu twarzy... W poprzedniej pracy miałem kontakt z klientem: pomiary, przymiarki, ale decydował szef. Tu wszystko zaczynało zależeć ode mnie. Pobierasz od klienta zasadnicze elementy, długość i szerokość, a później musisz nad tym tak pracować, aby z tego wydobyć coś, co będzie podobało się klientowi i ja będę zadowolony. Nie tylko pozbyć się klienta i wziąć pieniądze, ale żeby mieć satysfakcję ze swojej pracy, ze swojego dzieła. To jest zupełnie inna sprawa niż konfekcjonowanie. Klient ma wrócić i jeszcze polecić ci komuś innemu. Przez te wszystkie lata nie wydałem nawet złotówki na reklamę firmy. Moi klienci polecali zawsze jeden drugiemu moją pracę.

W Radomiu robiliśmy smokingi, ale fraków, surdutów nie, nie było takiego zapotrzebowania. Warszawa to zupełnie inne środowisko: są teatry, dyplomaci... Przy nominacji Polaka do ambasady jakiegoś kraju, to w kraju, gdzie była królowa, on musiał mieć surdut, spodnie sztuczkowe i kamizelkę... Królowa parę razy w roku wzywała ich na herbatkę... No garnitur, to wiadomo, później smoking, później surdut, frak...

Klienci byli różni: ambasador, ale także i facet, który obsługiwał saturator na ulicy, sprzedawał wodę z sokiem malinowym... Do dziś pamiętam profesora Ike z Zurychu. Przyjeżdżał na wymianę naukową, a w Polsce było tak tanio, że przy okazji przywoził kupon, tu mu się szyło, miał ubranie za 20 proc. ceny szwajcarskiej. Potem przyprawdzał do nas swojego znajomego – jeden drugiemu polecał...

Miałem szczęście do wielu ciekawych ludzi. Szli u mnie nie tylko Polacy. Spośród cudzoziemców najczęściej obszywałem klientów z ambasady japońskiej. Byli też z amerykańskiej, ale niewielu. Nawet ci, co sprowadzali do Polski firmę Mc Donalds, przywieźli tu do mnie ich głównego szefa. Wielki mężczyzna, około 2 metrów wzrostu, najmniej trzeba było 4,5 metra tkaniny, żeby go ubrać. Młody chłopak, ale chyba karmiony był produktami swojej firmy. Hindusów miałem. Jeden był z ambasady, potem był też taki, który przyjechał podpisywać z naszym rządem umowę na budowę cukrowni w Indiach. Szkot przychodził do mnie w tym swoim oryginalnym stroju, ale – mówi – potrzebuję też mieć garnitur. Był pracownikiem ambasady angielskiej. Był też Francuz, który w Ożarowie budował fabrykę

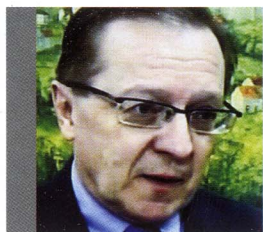


Statuetka Lidera Przedsiębiorczości dla pracowni Pana Kazimierza

kabli. Nie ma już po niej śladu. Oni wszyscy przynosili własne tkaniny. Bo co? Zaimponują im polską tkaninę? Górą Anglicy, wtedy i dziś mają najlepsze tkaniny. Anglicy produkują je z wełen australijskich.

Cała masa klientów z Polski. Proszę bardzo: Władysław Bartoszewski. Przychodził też jego syn, wnuczek... Mieszkają tu blisko mnie. Nie interesowałem się polityką, więc nie wiedziałem, kim jest Władysław Bartoszewski. Zresztą polityką interesuję się i teraz nie nachalnie. Więc kiedy w stanie wojennym przymknęli Władysław Bartoszewskiego, któregoś dnia przychodzi kobieta i mówi, że w ciągu kilku dni muszę jej uszyć żakiet ze spódnicy: – Musi mi to pan zrobić, bo mam wyznaczony termin na odwiedzinę męża. No i wtedy mi mówi: Zofia Bartoszewska. Moda była na takie nieco dłuższe żakiety, więc jej zrobiłem taki bardzo ładny. Bardzo się jej podobał. No i potem jak Władysław już wrócił z tego internowania, to przyszedł tu do mnie. Tak się złożyło, że w międzyczasie umarł jego krawiec – pan Kłosiński na Nowym Świecie – więc żona poleciła mnie. No i przyszedł. Kiedy obchodził 60-lecie, również otrzymałem zaproszenie na uroczystość. Czasem przywoził go tu kierowca, a czasem sam mu nosiłem do domu gotowe garnitury. Zawsze proponował herbatkę, zawsze był czas na pogawędkę. Bardzo ciekawy człowiek.

Nie wykluczam, że kiedyś wybiorę się do Łomży. A niech pan sobie wyobrazi, że w tym roku na Boże Narodzenie otrzymałem życzenia od Prezydenta Łomży... To bardzo miłe mnie zaskoczyło. Na razie jednak zechcę zająć się ustaleniem korzeni moich przodków... Już wiem, że dziadek Kazimierz najprawdopodobniej pochodził z Łomży, być może jego ojciec Mikołaj również...



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Rembielin (1)

Podczas prac archeologicznych, prowadzonych w związku z budową nowej sali sportowej oraz boiska przy Szkole Podstawowej nr 2 w Łomży (pl. Kościuszki), natrafiono na pozostałości po hotelu i restauracji „Rembielin”. Ponieważ sprawa ta wywołała spore zainteresowanie, warto ten temat przybliżyć czytelnikom.

Nazwa „Rembielin” pochodzi od nazwiska Rembielińscy, z kolei Rembielińscy wywodzą się ze wsi Rembielin. Obecnie wieś ta znajduje się w powiecie przasnyskim. Była to rodzina szlachecka herbu Lubicz, która brała czynny udział w życiu społecznym i politycznym, szczególnie w XVIII i XIX wieku. Wzrost znaczenia tej rodziny nastąpił w drugiej połowie wieku XVIII, kiedy to Stanisław Rembieliński syn Franciszka, łowczego mińskiego i Anny z Kossaków, związał się z ugrupowaniem, popierającym kandydaturę Stanisława Poniatowskiego na króla Polski. Stanisław oddał na niego głos w imieniu swoim i brata Franciszka. Stanisław Rembieliński, prawnik z wykształcenia, był autorem i wydawcą diariuszy pierwszych trzech sejmów stanisławowskich, zebranych i opatrzonych prywatną dedykacją autora dla króla Stanisława. Od około 1760 roku pełnił funkcję sekretarza królewskiego, był posłem na sejm w latach 1764 i 1766 z ziemi wiskiej, gdzie zajmował się doglądaniem spraw dworu. W 1766 roku został powołany na sekretarza sejmu, na którym to odegrał znaczącą rolę, ponieważ odczytał wszystkie przedstawione projekty w izbach poselskiej i senatorskiej, nadając tym projektom ostateczną formę językową i składając je do druku. Do jego zasług należy także opracowanie

i wydanie diariusza sejmu z 1766 roku, za który dostał nagrodę w wysokości 20 tysięcy złotych. Stanisław był również znawcą spraw podatkowych i monetarnych, co uwydatniło się szczególnie w projektach dotyczących spraw skarbowych. 1 marca 1772 roku został nominowany na sekretarza w gabinecie Stanisława Augusta. Podejrzewa się, że Stanisław Rembieliński został sekretarzem nie w wyniku zasług, lecz dzięki powiązaniom z przedstawicielami ówczesnych elit politycznych.

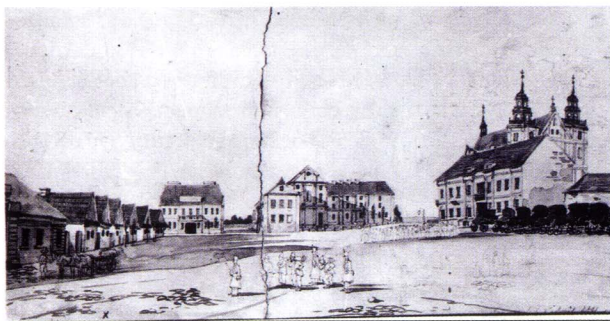
W 1773 roku papież Klemens XI rozwiązał zakon jezuitów. Król dążył do przejęcia zarządu nad majątkiem pojezuickim poprzez podsunięte osoby, by uzyskać nowe źródło dóbr dla pozyskiwania swoich zwolenników. Wyznaczona przez monarchę komisja miała administrować pojezuicką masą majątkową i czuwać nad jak najkorzystniejszym obrotem kapitałów przeznaczonych na edukację publiczną. 14 marca 1774 roku przyjęto wniosek, by powołać dwie komisje rozdawnicze: koronną oraz litewską po 14 senatorów i 32 posłów, do przydziału dóbr ziemskich. W rozdziale dóbr ziemskich miała uczestniczyć tylko dawna szlachta rodowa, zaś nieruchomości w miastach mogła nabywać również świeża szlachta i mieszczaństwo. Dobra i kapitały jezuitów przejmowali komisarze rozdawniczy, członkowie delegacji sejmowej, dworzanie i faworyci królewscy. 23 września 1774 roku, podczas swego 87 posiedzenia, Komisja Rozdawcza rozpatrywała pismo Stanisława Rembielińskiego, któremu z łomżyńskich dóbr jezuickich przyznano Starą Łomżę; w piśmie prosił on, aby mu przyznano także folwark w Nowej Łomży w mieście Łomża. Komisja uznała, że należy połączyć dobra w Starej i Nowej Łomży i oddać je w posiadanie Rembielińskiego. Pijarzy w Łomży odziedziczyli po jezuitach majątek bardzo skromny. Dostali duży gmach kolegium i kościół, ale bez ogrodu i dziedzińca. W związku z tym poprosili Komisję Rozdawczą o przekazanie im jeszcze całego dziedzińca, ogrodu i budynków gospodarczych, przyległych do kolegium. W 1775 roku Komisja Edukacyjna,

po procesie, przychyliła się do tego, aby odtąd nie do Rembielińskiego, ale do pijarskiego kolegium raz na zawsze należały: ogród, browar, stajnia, karczma i wszystko, co jest poza ogrodem, aż do drogi nadnarwiańskiej.

Stanisław Rembieliński nabył – w zależności od źródeł mamy rok 1770, lata 1775–1776 lub rok 1777 – od Jakuba Rostkowskiego, łowczego ziemi wiskiej, znaczne dobra Jedwabne i przeniósł się do Jedwabnego. Był to początek bezpośredniego związku rodu z ziemią łomżyńską. Nowy właściciel poczynił sobie bardzo energicznie i wkrótce w jego folwarku zaczęła pracować włókiennicza manufaktura. On też zbudował nowy dwór w Jedwabnem. Był to pierwszy w mieście budynek murowany, postawiony w miejscu istniejącego wcześniej dworu drewnianego.

17 sierpnia 1776 roku na sejmiku wiskim, zwołanym w sprawie wyborów poselskich do sejmu, został wybrany posłem Gabriel Rafał Chryzanty Opacki, zwolennik dworu królewskiego. Opacki służył przez kilka lat w wojsku w stopniu kapitana. Służba zbliżyła go do domu Branickich w Białymstoku i zaowocowała w przyszłości wieloma zaszczytami, których doznał głównie z polecenia hetmanowej Izabeli z Poniatowskich, siostry króla Stanisława Augusta. Być może dzięki poparciu hetmanowej, w wieku 27 lat został szambelanem królewskim, a następnie w 1775 roku chorążym wiskim, kiedy jego ojciec zrezygnował z tej funkcji. Opacki zrzekł się mandatu poselskiego, gdy jego przeciwnicy, do których zaliczał się wtedy też Stanisław Rembieliński, „tumult i gwałtowność uczyniwszy...

szabel żwawo dobyli”. Posłami zostali wybrani: Wojciech Modzelewski wojski wiski, Antoni Grądzki pisarz ziemski wiski i Stanisław Rembieliński. Zatargi między Rembielińskim a Opackim miały swoje skutki uboczne. Prawdopodobnie jako wyraz pokuty za bójkę, która miała miejsce w kościele far-



Anonimowy rysunek „Widok Rynku w Łomży” z 1831 roku

nym w Wiźnie między nimi w 1776 roku, Opacki wybudował w rok później niewielki drewniany kościółek pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Gielczynie. W 1778 roku, na wyraźne polecenie króla, Stanisław Rembieliński związał się z Opackim. Przeciwno nim wystąpił starosta tłumacki Jerzy Potocki i przeciągnął na swoją stronę posła Antoniego Grądzkiego. Król nie poparł planów Rembielińskiego odnośnie rozdwojenia sejmiku i nakazał szukanie kompromisu z Potockim. Na sejmiku, który obradował w kościele wiskim, jednak doszło do walki. Rembieliński ustąpił i na osobnym sejmiku został wybrany posłem wspólnie z polecanym przez króla Opackim. W kościele wybrano posłami Potockiego i Grądzkiego. Ziemia wiska obrała zatem dwa komplety posłów. Sprawa rozdwojenia sejmiku stanęła na sejmie 5 października 1778 roku. Opozycja żądała uznania wyboru Potockiego

i Grądzkiego, król proponował zdelegalizowanie wyborów. W głosowaniu zwyciężyła propozycja królewska. Dnia 17 września 1779 roku Opacki otrzymał kasztelanę wiską. Stanowisko to pełnił do 28 czerwca 1794 roku. W roku 1780 na posłów ziemi wiskiej wybrano Jana Potockiego starostę brzostowieckiego i ponownie Stanisława Rembieleńskiego. Kolejny sejmik miał miejsce 19 i 20 sierpnia 1782 roku w kościele farnym w Wiźnie. Tym razem Stanisław Rembieleński, chorąży ziemi wiskiej, został wybrany na marszałka tegoż sejmiku. Na posłów wybrano wówczas Kacpra Doliwę i Józefa Wolickiego. W 2019 roku do zbiorów Muzeum w Łomży trafił dokument, sporządzony w związku z tym wydarzeniem. Jest to obłata czyli wpis aktu prawnego do ksiąg sądowych z 1782 roku, sporządzony na zamku w Wiźnie, informujący o przebiegu tych wyborów, opatrzone pieczęcią pisarza ziemskiego i grodzkiego Antoniego Grądzkiego.

Rajmund, najstarszy z synów Stanisława Rembieleńskiego i jego żony Marcjanny z Łączyńskich, urodził się w 1775 roku w Warszawie. Miał młodszych braci: Andrzeja i Wiktora oraz siostrę Ewę. Pozostawał z młodszym rodzeństwem pod opieką matki, legitymującej się wyższym wykształceniem, co spowodowało, że w latach dziecięcych uzyskał staranne wychowanie. Po śmierci męża (1784 lub 1785 rok) wdowa Marcjanna z Łączyńskich majątek objęła w dożywocie. Rajmund w 1786 roku rozpoczął naukę w Akademii Szlacheckiego Korpusu Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, gdzie uczył się m.in. ze swoim stryjecznym bratem Janem i Julianem Ursynem Niemcewiczem. Naukę ukończył po czterech latach, w 1790 roku, otrzymując złoty medal i stopień oficera. Matka, po kilku latach wdowieństwa, wyszła powtórnie za mąż za Marcina Ledóchowskiego, starostę bronowskiego, a gdy w 1792 roku powtórnie owdowiała, Rajmund podjął obowiązek niesienia pomocy matce w opiece i wychowaniu młodszego rodzeństwa oraz w zarządzaniu znacznym majątkiem ziemskim. Początek insurekcji kościuszkowskiej w 1794 roku zastał Rajmunda w Łomżyńskim. Nie do końca jest jasne, z jakim zaangażowaniem brał udział w tych działaniach na ziemi wiskiej. Z ziem Księstwa Mazowieckiego zorganizowany udział w powstaniu wzięło pospolite ruszenie ziemi wiskiej i części łomżyńskiej. Generałem ziemi wiskiej był Chryzanty Opacki. Milicja ziemi wiskiej została zorganizowana przez Opackiego, stanowił ją szwadron milicji konnej i batalion strzelców. Batalion organizowany był od połowy lipca. 16 lipca 1794 roku Rembieleński mianowany został pułkownikiem milicji ziemi wiskiej i zasłużył na pochwałę za swoje działania w potyczce, stoczonej z Prusakami 3 lipca pod Obiedzinem. Jedną z kompani w tym oddziale dowodził por.

Andrzej Rembieleński, brat Rajmunda. Po upadku Rzeczypospolitej Rajmund Rembieleński przebywał nadal w Jedwabnem. 15 lutego 1797 roku ożenił się z Agnieszką Heleną Opacką, córką hrabiego Chryzantego Opackiego, kasztelana wiskiego i właściciela dóbr Mężenin i Krośniewice, które żona wniosła w posagu. Małżeństwo po dwudziestu latach zakończyło się rozwodem, pomimo tego małżonkowie pozostawali w przyjaźni,



Hotel „Rembieleń”, 1907 r. Zdjęcia ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży

a Agnieszka po rozwodzie z drugim mężem była częstym gościem u rodziny Rembieleńskich.

Powołane do życia przez Napoleona w 1807 roku Księstwo Warszawskie dawało duże możliwości służby cywilnej i wojskowej. Rajmund Rembieleński, wykształcony, inteligentny, dobry organizator, pracowity urzędnik, lojalny wobec władz zwierzchnich mógł liczyć na szybką karierę w administracji pod patronatem Napoleona. Marszałek wojsk napoleońskich Andre Massena zarekomendował Rembieleńskiego pismem z 11 lipca 1807 roku na stanowisko organizatora „...w części odkrytej departamentu białostockiego”. Komisja Rządowa odrzuciła jednak tę kandydaturę i na początku września oddelegowała Rembieleńskiego do Białegostoku, powierzając mu funkcję jednego z dwóch komisarzy do nadzoru rewindykacji akt. 11 września 1807 roku Rembieleński przedłożył Komisji Rządowej pilną potrzebę ustanowienia władzy centralnej w części departamentu białostockiego, przyłączonej do Księstwa Warszawskiego. Na stolicę nowej jednostki terytorialnej proponował Łomżę. Komisja wybrała Łomżę na siedzibę tzw. Deputacji Administracyjnej, mającej prawa i obowiązki Izby Administracyjnej, a część departamentu białostockiego, należąca do Księstwa Warszawskiego, nazwała departamentem łomżyńskim. Stanisław Małachowski, prezes Komisji Rządowej, powołał Rembieleńskiego w dniu 11 września 1807 roku na prezesa Deputacji Administracyjnej, zarządzającej częścią okręgu łomżyńskiego i białostockiego. Deputacja ta składała się z 12 konsyliarzy i dzieliła się na 4 wydziały: wojny, policji, sprawiedliwości i skarbu. Pięć dni później, tj. 16 września, na wniosek dyrektora spraw wewnętrznych, Komisja poleciła Dyrekcji Skarbowej wypłacić Rembieleńskiemu

6000 florenów „na oporządzenie domów i początkowe ekspensa w Łomży”. Pieniądze na ten cel do Kasy Powiatowej Łomżyńskiej przekazano dopiero 6 października 1807 roku, i to w wysokości 2000 złp. Po przyjeździe do Łomży Rembieleński, bez wypłacenia stosownego odszkodowania, zajął domy mieszczan eksmitując ich mieszkańców. Domy te miały służyć jako pomieszczenia dla urzędu deputacji administracyjnej i mieszkania dla przybyłych z nim lub przez niego powołanych urzędników miejscowych. Powołano też Izby Powiatowe Wykonawcze i Izbę Departamentową Wykonawczą w skład której, zgodnie z zarządzeniem z 26 stycznia 1807 roku, wchodził prezes i czterech konsyliarzy. Funkcję prezesa pełnił Rajmund Rembieleński, jego zastępcą był Ignacy Kisielnicki, sekretarzem generalnym J. Rzętkowski, a sekretarzem A. Wierzbicki. Siedzibą władz departamentowych i urzędów był budynek kolegium pijarów w Łomży. 19 grudnia 1807 roku utworzono formalnie departament łomżyński, a Rembieleński zajął się ponownie organiza-

cją urzędów i adaptowaniem domów na biura. Dzięki temu na początku 1808 roku łomżyńska administracja już pracowała. Po utworzeniu departamentów i po przekształceniu deputacji administracyjnych na rady departamentowe Rembieleński dekretem królewskim z dnia 19 stycznia 1808 roku mianowany został prefektem departamentu płockiego, gdyż zgodnie z wprowadzonym w Polsce Kodeksem Napoleona nie mógł on sprawować urzędu w departamencie, w którym miał majątek ziemski. Nieoficjalnie mówiło się, że najprawdopodobniej wskutek skarg mieszkańców Łomży Rembieleński nie utrzymał się na stanowisku prefekta departamentu łomżyńskiego. Jeszcze 25 stycznia 1808 roku Rajmund Rembieleński wystąpił do Ministra Skarbu o pomoc finansową w zabezpieczeniu „niemal walącego się kościoła farnego”. W 1809 roku dobudowano skrzydła frontowe przy trzech groblach, prowadzących z Łomży do Piątnicy. Sypanie grobli, rozpoczęte przez rząd pruski, zakończono w 1810 roku. Były tam trzy mosty o długości 300 kroków i grobla do jednego z nich, przy funkcjonującym tzw. trakcie petersburskim, długości 2000 kroków. Taryfa mostowego i groblowego była wysoka i od 19 czerwca 1811 roku pozostawała w dzierżawie Rembieleńskich. Po upadku Księstwa Warszawskiego Rembieleński osiadł w Krośniewicach, ale w 1818 roku posłował do sejmiku Królestwa Polskiego z powiatu bieberzńskiego, w którym znajdowało się Jedwabne. Powołano go też na marszałka sejmiku, który obradował od 13 września do 13 października 1820 roku. W 1819 roku Rajmund ożenił się po raz drugi z Anną Weltz. Z tego małżeństwa urodziło się dwóch synów: Aleksander i Eugeniusz.

DR JERZY JASTRZĘBSKI
(Dokończenie w następnym wydaniu WL)

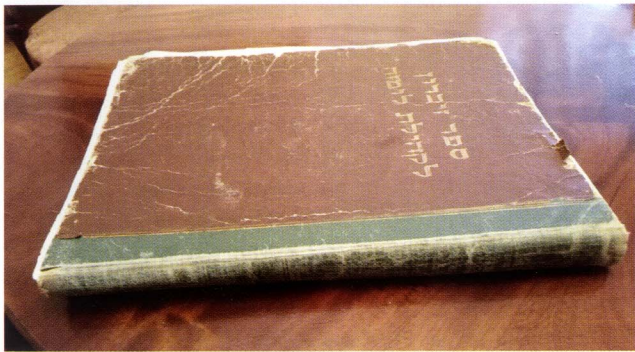


ADAM SOKOŁOWSKI

Adiunkt w Dziale Historii Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży

Czym jest Księga Pamięci gminy żydowskiej w Łomży?

Tworzenie „Ksiąg Pamięci” przez Żydów ma długą tradycję. Jeszcze w średniowieczu zaczęto spisywać w zwartej formie informacje o żydowskich ofiarach antyżydowskich zająć. Te średniowieczne tzw. *memorbuecher* były księgami zawierającymi imiona ofiar pogromów, które upamiętniano później poprzez publiczne odczytywa-



Oryginalne hebrajskie wydanie Księgi z 1952 r.
(ze zbiorów ŁTN im. Wagów)

nie. Polscy Żydzi kultywowali tę tradycję jeszcze w międzywojniu. Z czasem dawne *memorbuecher* zaczęto rozbudowywać. Do dawnej listy ofiar rozruchów i opisów ich przebiegu zaczęto dodawać informacje o gminie i losach jej członków. Jeszcze przed II wojną światową, w 1937 roku, powstała księga dotycząca miejscowości Felsztyn (dziś na Ukrainie, przed wojną w granicach II RP), która stała się wzorem dla całej masy Ksiąg powojennych. Napisano ją, by upamiętnić żydowskie ofiary z Felsztyna, zamordowane przez Ukraińców w 1919 roku. Nie ograniczono się jednak, zgodnie z tradycją, tylko do wykazu osób, ale postanowiono dać szeroką panoramę dziejów felsztynskich Żydów i w ten sposób upamiętnić cały świat, który zginął wraz z nimi. Jak napisano w jej wstępie, miała być pomnikiem, który upamiętnia ofiary, tych, którzy przeżyli oraz losy przeszłe i teraźniejsze całej społeczności. Także jej układ stał się wzorem dla następnych – trzy części: opis pogromu, przeszłość gminy, dzieje emigrantów – to obowiązujący później schemat. Czasami zmieniano kolejność dwóch pierwszych rozdziałów, natomiast zawsze w księgach powojennych miejsce opisów dawnych pogromów zajęła Zagłada.

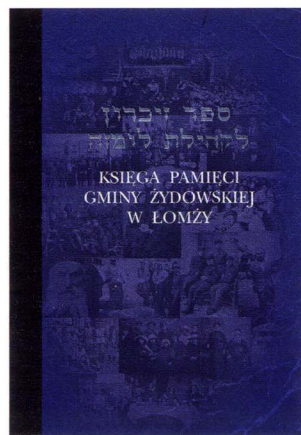
Liczne wydawanie Ksiąg po wojnie było inicjowane przez tych, którzy wywodzili się z danej miejscowości i żyjąc w różnych krajach (np. w USA, Izraelu) tworzyli ziomkostwa. Pisano je przede wszystkim w językach jidysz i hebrajskim. Z tym wiążą się również różne formy tytułów Ksiąg. W tytule z reguły nazwie miasta, którego dotyczą, towarzyszy słowo *izkor-buch* (księga pamięci), *pinkas* (kronika), *sefer* (księga), *sefer*

zikaron (księga pamięci). Warte jeszcze raz podkreślenia jest to, że celem tego rodzaju opracowań było upamiętnienie żydowskiego świata, który bezpowrotnie przeminął w wyniku wydarzeń II wojny światowej. Spisywali je ocaleni z zagłady Żydzi dla przechowania pamięci o dawnych sztetlach (miasteczkach). Spisywali je Żydzi dla Żydów. Kilkadziesiąt z nich zostało przetłumaczonych do dzisiaj na język polski. Według szacunków, Ksiąg dotyczących terenów dawnej Polski powstało około 550, w tym Mazowsza około 70.

To podstawowe założenie: „Żydzi o Żydach dla Żydów”, moim zdaniem, w żaden sposób nie obniża rangi tych wydawnictw jako ważnych źródeł do dziejów polskich miast i miasteczek. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie, to założenie wła-

śnie stanowi o ich wyjątkowości. Czyni je w pewnym sensie bezcennymi dlatego, że dają wgląd w świadomość i mentalność sporej części mieszkańców konkretnego miasta. Upraszczając pewne złożone kwestie z obszaru teorii historii zwrócić uwagę, że taki rodzaj źródła – wspomnienia, pamiętniki, można powiedzieć „zbiorowa autobiografia gminy” napisana rękami ocalałych i emigrantów – daje dostęp do innego obszaru przeszłości niż „obiektywne” źródła, preferowane przez historyków „tradycyjnych”, dla których są one przede wszystkim nośnikiem informacji faktograficznych, a ustalenie faktu to punkt dojścia w badaniach historycznych. W przypadku Księgi możemy odwołać się do innego modelu historiografii, takiego, w którym historia to także nauka „rozumiejąca”, dla której źródła narracyjne (np. wspomnienia) mają niebagatelne znaczenie. Wtedy nie będzie nam chodzić „tylko” o ustalenie podstawowych faktów historycznych i ich omówienie w oparciu o źródła normatywne (choć i na tym poziomie, stosując procedury krytycznej analizy, możemy się wiele z Księgi dowiedzieć), ale o niecodzienną możliwość dostępu do ich subiektywnej interpretacji, dokonanej przez autorów Księgi. Dopiero subiektywna interpretacja stwarza nam

możliwość „zrozumienia” oraz dowiedzenia się, jak i co myślały o sobie, „o nas”, o Łomży, tysiące mieszkańców naszego miasta, naszych sąsiadów, przez z górą 150 lat. Na tym polega korzystny paradoks tego źródła: subiektywny ogląd autorów poszerza w sposób obiektywny nasze „narracyjne wyobrażenie” o przeszłości miasta. Nie tylko jej „żydowskiej” części, ale miasta po prostu, bo przecież bez tej części Łomży by nie było w XIX i do połowy XX wieku! Pierwsza Księga Pamięci, dotycząca przedwojennej społeczności żydowskiej w Łomży, wydana została w 1946 roku w Nowym Jorku, w językach jidysz i angielskim. Następna, bogatsza w treści, pod redakcją Jom-Tow Lewińskiego, wydana została w roku 1952 w Tel-Awivie w języku hebrajskim. W roku 2015 zakończono jej tłumaczenie na język polski. Dwa pierwsze rozdziały Księgi zostały przełożone na język polski jeszcze w 1982 roku przez Adama Bieleckiego. Pozostałą część w latach 2010-2015 przełożyła pani Ewa Wroczyńska. W ostatnim czasie zakończyły się prace redakcyjne nad polskim wydaniem, koordynowane przez Łomżyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. W roku 1957 w Nowym Jorku pod redakcją H. Sobotko wydano jeszcze jedną wersję Księgi, w języku jidysz, nieznacznie zmienioną w stosunku do wydania hebrajskiego. Wszystkie wersje łomżyńskiej Księgi stanowią panoramę dziejów Żydów w Łomży. Dają niezwykłą możliwość zajrzenia do



Okladka polskiego wydania Księgi wg projektu Przemysława Karwowskiego

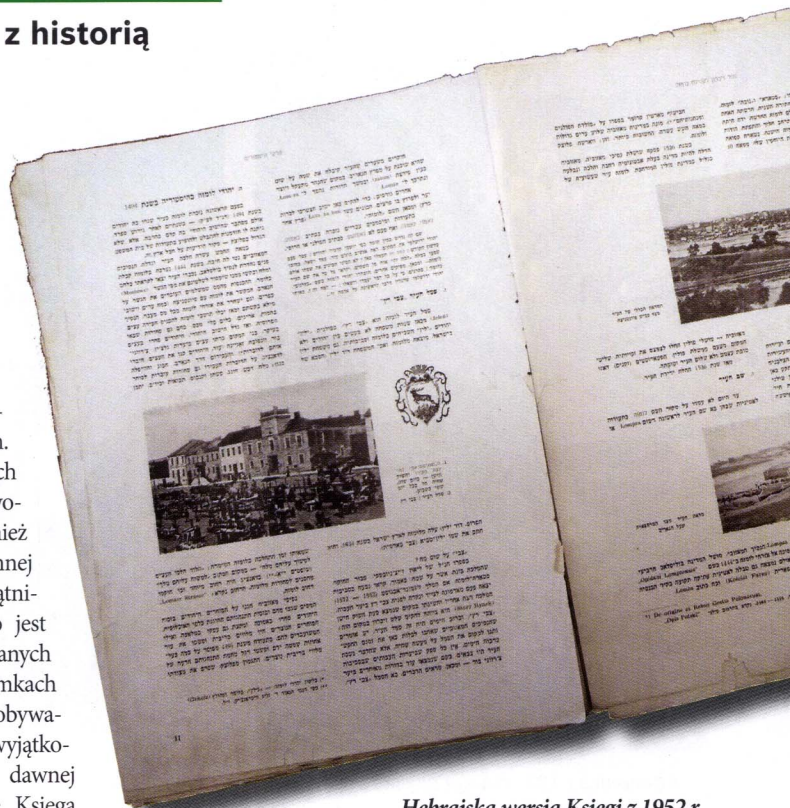
środku świata wielu pokoleń wspólnoty żydowskich mieszkańców miasta. Tym bardziej, że do dzisiaj świadectw i materialnych śladów po tej łomżyńskiej społeczności pozostało niewiele. Dwa cmentarze, dom przedpogrzebowy, budynek po szpitalu żydowskim, ulica Żydowska, kilka kamienic, trochę judaików, wspomnień i potomków Żydów łomżyńskich rozsianych po całym świecie.

Powstanie łomżyńskiej Księgi Pamięci to efekt zaangażowania konkretnych osób. Niewątpliwie najważniejszą był Jom-Tow Lewiński – główny redaktor wersji z 1952 roku – wydanej obecnie, po 68 latach, po polsku. W roku 1958, w liście do Heleny Czernek, oraz w 1982 roku, na łamach łomżyńskiego tygodnika „Kontakty”, przybliżył okoliczności powstawania tej księgi. Pisał m.in. „[...] Gnębiony myślałmi o okrutnym losie moich braci [...] w Łomży, ogarnęła mnie fala tęsknoty za miastem mojej

młodości [...]. Postanowiłem opisać tę nieistniejącą część miasta, która na zawsze przestała istnieć [...]. Źródeł do tej pracy prawie nie posiadałem [...]. W szufladzie znalazłem kilka notatek, które skopiowałem 30 lat temu z pracy Rzecznikowskiego „Dawna i teraźniejsza Łomża” [...] i Świdarskiego „Łomża”. W Bibliotece Narodowej Uniwersytetu w Jerozolimie poszukiwałem polskich, rosyjskich i hebrajskich roczników politycznych, kulturalnych, statystycznych, gdzie była mowa o Żydach na Mazowszu [...] i w Łomży. Zorganizowałem kilka spotkań obywateli Łomży w Izraelu [...] korespondowałem z rodakami w Ameryce Południowej, Północnej, Australii. Otrzymałem z wszystkich stron fotografie, widoki miasta, grup, jednostek. [...] Pracę tę w okresie siedmioletnim wykonałem honorowo i bezpłatnie, w czasie wolnym od mojej pracy zawodowej [...]”. Autor tych słów urodził się w Zambrowie, ale młodość spędził w Łomży, gdzie ukończył jesziwę. Jego ojciec Izrael Lewiński był w Łomży przez 30 lat kierownikiem żydowskiej szkoły elementarnej. Jom-Tow Lewiński studiował w Wilnie i Belgii filozofię oraz literaturę. W 1934 roku osiadł na stałe w „Ziemi Izraela” w Palestynie.

Polskie wydanie Księgi to potężny tom, liczący ponad 500 stron w dużym formacie, zawierający kilkaset fotografii, setki nazwisk, niezliczoną ilość ciekawych historii. Księga zawiera rozdziały o początkach obecności Żydów w Łomży jeszcze w czasach książy mazowieckich i z okresu Łomży królewskiej. Opisane jest bogate życie religijne, kulturalne, oświatowe, sportowe, gospodarcze w XIX i do połowy XX wieku. Przedstawiony został zróżnicowany świat społeczny i polityczny.

Historie łomżyńskich aptekarzy, lekarzy, adwokatów, strażaków, przedsiębiorców, kupców, rzemieślników, rabinów, nauczycieli, chasydów, ortodoksów, syjonistów, socjalistów, komunistów... Są wątki, dotyczące złożonych relacji polsko-żydowskich. Życiorysy żydowskich mieszkańców przedwojennej Łomży. Ale również informacje o przedwojennej Łomży, Rybakach, Piątnicy, Nowogrodzie. Sporo jest także informacji o rozsianskich po całym świecie potomkach dawnych żydowskich obywateli Łomży. Niezwykle, wyjątkowe dopełnienie obrazu dawnej Łomży. Czy gdyby nie Księga, to czy kiedykolwiek tematem dla historyków łomżyńskich stałoby się np. tzw. podwórko Kulkina? Czy ktoś zastanawiałby się, czy dziadek założycieli słynnej wytwórni filmowej Warner Bros rzeczywiście mieszkał na Rybakach? Czy poznalibyśmy kiedyś treść słynnego memoriału Dawida Jelenia, wysłanego w XIX wieku do możnych świata? Czy znana pocztówka sprzed stu lat, przedstawiająca kamienicę na rogu Krótkiej i Rządowej z szyldem T. Berman, ujawniłaby przed nami bogatą i tragiczną historię właścicieli

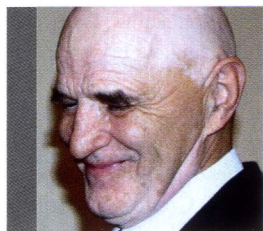


Hebrajska wersja Księgi z 1952 r.

i mieszkańców pokazanej na niej kamienicy? Czy mielibyśmy świadomość, że ulica Rządowa przed II wojną światową stanowiła ważne centrum aktywności politycznej i społecznej Żydów łomżyńskich? Takich pytań i wiele innych możemy postawić dziesiątki, właśnie dzięki zawartym w Księdze wspomnieniom.

ADAM SOKOŁOWSKI
Adiunkt w Dziale Historii Muzeum
Północno-Mazowieckiego w Łomży

Adam Sokołowski



JANUSZ DĄBROWSKI

ZAKAZANE ZABAWY

Na decyzję spisania moich losów z początkowych lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku miały wpływ rozmowy przeprowadzone z Adamem Sobolewskim i Zbigniewem Kamionowskim w 2006 roku. Dzięki nim postanowiłem pozostawić po sobie wspomnienia o tym, co przeżyłem i pamiętać o tamtych lat, które przypadły na okres zwany stalinowskim.

Postanowienie postanowieniem, ale tak naprawdę to nie wiem, jak rozpocząć. A chciałbym ocalić od zapomnienia z okresu młodości, z tak zwanych szczenięcych lat, bliskich kolegów i przyjaciół oraz wspólne zabawy, które zaważyły na mojej późniejszej orientacji politycznej. Cały czas dręczy mnie pytanie, czy uda mi się zrealizować, co zaplanowałem, czy potrafię opisać tamte wydarzenia bezstronnie, bez wpływu ponad pięćdziesięciu lat, które przeżyłem

później, czy moje wspomnienia będą zrozumiałe dla czytającego.

RODZINA

Cała nasza rodzina, wujkowie, ciotki, strykanie i stryjenki – wszyscy krytycznie odnosili się do zmian politycznych, gospodarczych, przesunięcia granic państwowych po II wojnie światowej. Nie akceptowali narzuconego przez tzw. władzę ludową nowego porządku publicznego. Szczególnie bolało wszystkich, że Polska utraciła olbrzymie tereny na rzecz ZSRR. Zostały one odebrane niezgodnie z prawdą dziejową. Każdy w owym czasie myślał i głośno mówił, że Lwów, Grodno i Wilno to prastare miasta polskie. Rodzina nie akceptowała też powszechnej ateizacji. Ogólnie było znane powiedzenie, że „Polak to katolik, a katolik to Polak”.

Podczas różnych uroczystości rodzinnych i świątecznych dorosli w obecności nas, dzieci, rozmawiali o polityce i sprawach światopoglądowych.

Ojciec Hieronim po 1945 roku był księgowym w starostwie. Matka Jadwiga, z domu Leszczyńska, była nauczycielką. W tym zawodzie pracowała przed wojną.

Ojciec miał doskonałą pamięć. Opowiadał mi na spacerach po ulicach Łomży o historii rodzinnego miasta i Polski. Z dumą mówił, jak nasi przodkowie walczyli o wolność, od czasów Mieszka I do obecnej chwili. Barwnie opowiadał o powstaniach narodowych. Pamiętam, jak wiele razy mówił, że polscy rycerze są uśpieni w grotach Tatr i gdy będzie sygnał, to się zbudzą i wyzwolą Polskę od sowietów. Ojciec był dla mnie wielkim autorytetem. Wspominał, jak w 1905 roku brał udział w antycarskiej rewolucji uczniów o naukę



Kamienica z 1933 roku przy alei Legionów, naprzeciwko dworca autobusowego, własność rodziny Dąbrowskich. Zdjęcie wykonano w 1957 r. Na balkonie na II piętrze siedzi Janusz Dąbrowski.

Jan Dobkowski, znany malarz pochodzący z Łomży

w języku polskim. Miał wtedy zaledwie 9 lat. Gdy miał dobry humor to zdarzało się, że recytował taki czterowieś:

*Bo kto powie, że Moskale
są braćmi nas Lechitów,
temu pierwszy w łeb wypalę
pod kościołem Karmelitów.*

W 1915 roku wstąpił do POW. Brał czynny udział w szkoleniu i ćwiczeniach wojskowych. W 1918 roku został sekcyjnym i doszedł do stopnia sierżanta. Brał udział w rozbrajaniu Niemców w Łomży na terenie starej rzeźni, w której Niemcy mieli olbrzymie magazyny żywnościowe. Ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego. W wojsku stopnie z POW były honorowane i od razu został wachmistrzem. W styczniu 1919 roku został skierowany w okolice Lwowa do walk przeciw nacjonalistom ukraińskim, którzy pragnęli oderwać



Ojciec Hieronim Dąbrowski w mundurze ułana 6. Pułku Ułanów. Zdjęcie wykonano w Przemyślu w 1919 r.

Galicję Wschodnią od Polski. W 1920 roku walczył przeciwko Armii Czerwonej w konnym oddziale partyzanckim pod dowództwem kpt. Henryka M. Królikowskiego, znów w obronie Lwowa.

Pamiętam, jak wieczorami ojciec zawsze słuchał audycji radiowych: Wolnej Europy, Głosu Ameryki, Londynu i Madrytu. Czy chciałem, czy nie chciałem, także musiałem słuchać. Najbardziej ciekawe były dla mnie audycje historyczne.

Mama miała ładny głos i dobry słuch muzyczny. W święta, przy stole, gdy siedziała cała rodzina i byliśmy po zasadniczym posiłku, a zaczynaliśmy jeść desery, mama lubiła śpiewać lub nuciła piosenki. Prosiłem, by śpiewała wojskowe, żołnierskie pieśni, które były dla mnie bardzo wzruszające. Pamiętam do dziś głos matki i treść polskich wojskowych pieśni o tematyce wojennej i patriotycznej, np.: *Hej chłopcy, bagnet na broń*, *Dziś do ciebie przyjść nie mogę*, *Rozszumiały się wierzby płaczące*, *Rozkwitały pąki białych róż*, *Ułani, ulani, malowane dzieci*, *Wojenko, wojenko*, *Piechota*, *Jak to na wojence ładnie* itd. Mama znała bardzo dużo

piosenek. Często nuciła *Całuję twoją dłoń, madame*. Do dziś wzruszam się, gdy słyszę tę piosenkę w mediach, gdyż przypomina mi dawne czasy, młodość i matkę.

PIERWSZE LATA SZKOLNE I KOLEDZY

Urodziłem się 13 lutego 1940 roku w Łomży przy ulicy Polowej 19, w budynku, który nadal jeszcze istnieje. Mając równo dwa miesiące, zostałem wraz z matką, siostrą Krystyną i babką Franciszką wywieziony



Matka Jadwiga, 1942 r. Zdjęcie wykonano na zesłaniu w Kazachstanie (do paszportu)

na Syberię. Babcia dobrowolnie zgłosiła się do wywózki, aby jej córka dała radę wychować małeńkie dzieci na obczyźnie. Na Syberii ciężko chorowała i straciła wzrok. Wróciła do Polski w 1946 r. jako osoba niewidoma. Przebywaliśmy całe sześć lat w rejonie północnego Kazachstanu. O gehennie na nieludzkiej ziemi nie będę pisał, gdyż opisała ją matka po powrocie do Polski.

W Łomży poszedłem do przedszkola, które mieściło się przy ulicy Nowogrodzkiej, w budynku, który nadal stoi za ogrodem spacerowym. W następnym roku rozpocząłem naukę w szkole. Mieściła się przy alei Legionów, naprzeciwko obecnej siedziby redakcji „Kontaktów”. Po dwóch latach przeniesiono ją do baraków przy ruinach Domu Żołnierza.

W szkole poznałem Jurka Wnorowskiego, który miał na mnie duży wpływ przez długie lata. Zaprzyjaźniliśmy się. Mieszkał około kilometra dalej niż ja, pod koszarami. Często zachodziłem do niego. Atmosfera w jego rodzinie była podobna, jak w mojej. Czytaliśmy takie same książki, które były lekturą szkolną, np. *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, *Chłopców z Placu Broni*, *Krzyżaków*, *Trylogię*. W okolicach koszar mieszkało wielu chłopców w naszym wieku. Bawili się w wojsko, co było wówczas bardzo popularne, gdyż po wojnie dużo się o niej rozmawiało i o bohaterstwach polskich żołnierzy. Świetną bazą dla tej zabawy były zniszczone podczas wojny koszary przy alei Legionów, którą w końcu marca 1947 roku przemianowano na ulicę gen. Karola Świerczewskiego. Chłopcy sami wykonali bardzo ładne drewniane karabiny, mieli kilka szabli i każdy miał prawdziwy żołnierski hełm.

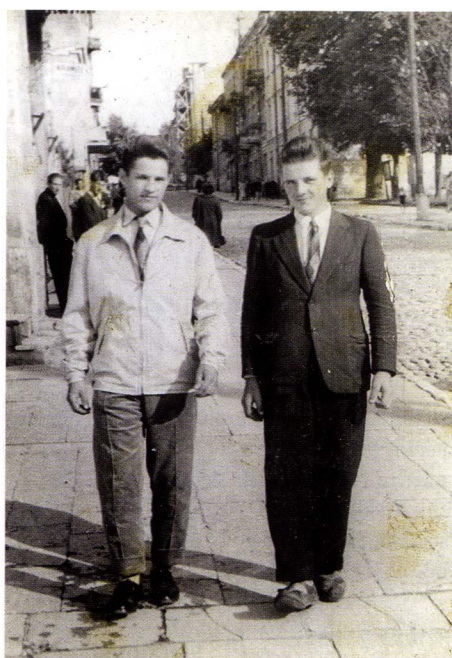
Byli zdyscyplinowani i karni w stosunku do swego dowódcy – Romka Walewskiego. Jurka Wnorowskiego nie chcieli do siebie przyjąć, bo im



Kamienica przy Al. Legionów – obecnie



Babcia Franciszka Leszczyńska, z domu Popłaska, po powrocie z Syberii. Zdjęcie wykonane do legitymacji inwalidów niewidomych w 1947 r.



Janusz Dąbrowski ze Sławomirem Lemańskim, najlepszym przyjacielem z lat dziecińczych, na ulicy Dwornej przy placu Sienkiewicza

jakoś nie pasował. Dlatego razem zorganizowaliśmy podobną zabawę – swoje wojsko, do którego należeli: Tadeusz Jasiński, Sławomir Lemański, Janek Dobkowski, Janusz Krutelewicz, Andrzej Narolewski i jeszcze kilku innych. Każdy z nas miał pseudonim; ja byłem Białym Lampartem. Nie wiem, dlaczego wybrałem pseudonim właśnie taki, chyba pod wpływem czytanych książek o Indianach.

JAK POWSTAŁA TAJNA ORGANIZACJA?

Zabawa w wojsko trwała kilka lat z krótszymi i dłuższymi przerwami. Mieliśmy wojskowe hełmy. Szczytem marzeń było mieć niemiecki, gdyż był o wiele ładniejszy niż żołnierzy rosyjskich. Często bawiliśmy się na terenie zniszczonych koszar batalionu saperów przy alei Legionów (obecnie w tym miejscu jest dworzec PKS), a także w budynkach więziennych i na stacji kolejowej, z którą koszary sąsiadowały. Jej główny budynek był również zniszczony, a dworzec kolejowy mieścił się po wojnie w prowizorycznym baraku.

Od Szkoły Podstawowej nr 7 prostopadłe do ulicy obecnie Sikorskiego, która dawniej nazywała się Obwodówka, był wykopany potężny, głęboki i szeroki rów. Nigdy nie dowiedziałem się, po co został wykopany. Przypominał rów przeciwczołgowy. Podczas wykopów pod budowę szkoły rów ten, długości około 200 metrów, całkowicie zasypiano. W tym rowie także wspaniałe się bawiliśmy, zwłaszcza budując różnego rodzaju ziemianki.

Z czasem stawaliśmy się starsi. Mieliśmy po 11, 12 lat. Rozmawialiśmy wiele razy o Polsce. Czuliśmy, że nasza ojczyzna nie jest suwerenna i wolna. Nie podobało się nam, że wojska radzieckie stacjonują na terenie Polski. Odczuwaliśmy, że rząd jest poddańczo służalczy wobec Związku

Radzieckiego. To nas bardzo bolało i tego wstydziliśmy się za dorosłych. Ktoś dał nam do przeczytania książkę *Kamienie na szaniec*, gdzie chłopcy troszeczkę starsi od nas walczyli naprawdę z niemieckim okupantem. Zazdrościliśmy bohaterom tej książki i także chcieliśmy walczyć o wolność Polski – z jej nowym okupantem.

Pewnego dnia w mieszkaniu Tadeusza Jasińskiego (ojciec jego był nauczycielem muzyki w szkole pedagogicznej, a matka pracowała jako kierowniczka internatu) po lekcjach zebrała się gromadka chłopców, którzy wcześniej bawili się w wojsko. Oprócz Tadeusza Jasińskiego, Jurka Wnorowskiego, Andrzeja Narolewskiego i mnie było jeszcze kilku kolegów, których imion i nazwisk już nie pamiętam. Wszyscy pragnęliśmy stworzyć jakąś organizację przeciwko ZSRR i władzy ludowej, która była synonimem zła. Ustaliliśmy, że stworzymy organizację do walki. Zastanawialiśmy się nad jej nazwą i w końcu wspólnie wymyśliliśmy: Młodzi Patrioci Polski. Zdawali sobie sprawę, że nasza działalność będzie nielegalna i musi być utajniona. Aby ją i częste spotkania zakamuflować, wspólnie ustaliliśmy już jawną nazwę: Młodzi Poszukiwacze Przygód, w skrócie MPP. Skrót pasował zarówno do tajnej, jak i do jawnej nazwy. Jeszcze na tym spotkaniu podjęliśmy uchwałę, że ten, co nas wyda, zdradzi, poniesie śmierć.

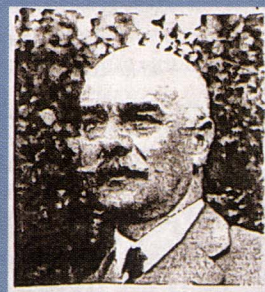
Ponieważ Jerzy Wnorowski wyróżniał się inicjatywą i pomysłami, uważaliśmy go za naszego dowódcę, choć nikt go formalnie nie wybierał. On napisał rotę przysięgi, którą składaliśmy w mroźny, śnieżny dzień pod koszarami, za wysokim parkanem, który ogradzał posesję kowala Bajkowskiego. Atmosfera tej chwili przypominała nam sceny z książki *Kamienie na szaniec*.

Fragment nagrodzonej I nagrodą pracy nadesłanej na VI edycję konkursu „W mieście, co było mi rajem...”

Jerzy Górski

patriota z Łomży

Jerzy Górski (1884-1943), mieszkający w Łomży przy ulicy Nowej 8 był wykształconym naczelnikiem Urzędu Akcyz Państwowych. Tyłko dlatego został uznany za „element społecznie niebezpieczny”, aresztowany 19 grudnia 1939 r., wywieziony i skazany na 5 lat łagru w obwodzie Krasojarskim. Z łagru został zwolniony 1 września 1941 r. na mocy układu Sikorski – Majski i przeniesiony do wyznaczonego mu miejsca pobytu – wsi Suchobuzimskiej, położonej 5.118 km od Łomży i 71 km na północ od Krasojarska. Tam był formalnym mężem zaufania dość dużej grupy polskich zesłańców. 12 dni przed śmiercią Jerzy własnoręcznie napisał króciutki list skierowany do pani Dąbek z „jego” grupy polskich zesłańców, zawierający dyspozycję, co należy robić w przypadku nagłej jego śmierci – więc przewidywał co może go czekać. Wezwany do NKWD odmówił zrzeczenia się obywatelstwa polskiego w imieniu własnym i całej grupy polskich zesłańców. Dlatego został tak bestialsko skatowany że po wypuszczeniu z katowni nie przyjęto go do szpitala, bo uznano, że jest już umierający. Jerzy zmarł w niedzielę dnia 7 kwietnia 1943 o godz. 15,00, wśród „swoich” zesłańców.



Jerzy Górski. Zdjęcie sprzed 1939 r.

Ze strony internetowej „Krzyż Zesłańców Sybiru” wynika, że Jerzy Górski zasługuje na narodową pamięć za jego „męczeństwo oraz wierność ideałom wolności i niepodległości”. Jest to tym bardziej

oczywiste, że w wyniku jego nieugiętej postawy zesłańcy z „jego” grupy nie stracili obywatelstwa polskiego i ci, którzy wrócili do kraju po 1945 roku – przykład wspomnienia pani Dąbek, która opisała rodzinne tragiczne losy Jerzego. Jerzemu nie nadano w/w krzyża bo w dniu 1 stycznia 2003 r. już nie żył. W tej sytuacji już od 4 września 2011 staram się o uczczenie pamięci Jerzego Górskiego na terenie Łomży przez nadanie jego imienia istniejącemu już bulwarowi nad Narwią lub nowo powstającej ulicy lub rondu. Obawiając się, że nie dożyję tych ewentualności, proszę aby w przypadku odrzucenia mojego wniosku dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego kontynuował tę moją misję.

MGR INŻ. MICHAŁ FALBA,
79-letni wnuk Jerzego Górskiego



LESZEK CZYŻ

– Ło, Matkó Bosko! – pozędżała Matka Bosko ji zńiknena.

Wierzenia i przesady Kurpiów (2)

Święta Zmartwychwstania Pańskiego na Kurpiach zwane są Żelganocó. Okres świąteczny praktycznie rozpoczyna już Niedziela Palmowa. W naszym regionie wiąże się to z wykonywaniem wysokich i niezwykle pięknych palm. Wysokie palmy miały gwarantować gospodarzom długie życie, a dzieciom wysoki wzrost i urodę. Pisałem o tym w gadce „Żelganocno palma”:

Pożem wóm, ze nojżęcej roboty, to je zawdy u nas przed świętańi Żelgejnocy. Cale oddychu nii ma. A to śwęcónek przystrojęć, a to jójka umalować, a to znów kśotków z bżibuty do palmy narobżęć.

Nojprzód, to muśólem pomagać matce jek bżęłyła ścany w łalkerzu. Za šile znów łóec nakozól nii pugrótky zagrabżęć; ji tylo tak lotołem z jedne w drugo. A nojlepšej, to nii chyba te lotańe wychodźiło.

Jek łóec przyńos z zogajńnika ten jeglyjowy drązek do palmy, to z nęjsca łusędlym kśotky robżęć. Troche še krzyżulem, bo to marudno robota, łale nie było retunku – mus to mus. Jek bułem tu Jożoków, to godały, ze latoš nie będo robżęć takej duzej palmy, łale łone same nie za duze, to ji palmy robżo mńejsze.

Mamuša móżyła, ze Pan Bóg je wysoko, to maluśkej palmy nawet nie zauwoży ji dlatego nakozala łojcozu wyćać dłużos jeglyjke.

[...] Jek juz zrobżyłym to naso palme, to zaro zańešlym jò do kościoła. Kśádz pośwęcū, a jekem šly w procesyji, to zauwo-

pierwszy bydło na łąki, uderzano palmą lekko każdą krowę po grzbiecie, co powodowało jej większą mleczność i aby nie wchodziła w szkodę. Gdy dziecko miało kołtuna zatykało palmę za belkę, aby stale na nią patrzyło, co miało spowodować pozbycie się problemu. Jeżeli zachorowało zwierzę należało omieść kilka razy jego boki, co miało wymieść chorobę. Nie mniejszą moc miały poświęcone w Wielką Sobotę woda i ogień. Zabierano z ogniska małe spalone drewnienka, by następnego dnia rano rozpałić pod kuchnią nowy ogień, co miało przynieść szczęście. Wodę święconą używano w różnych sytuacjach, ale głównie miała ona odstraszać złego. Gdy, będąc dzieckiem, spytałem babcię „Dłocego saton še wody śwęcóny boji?” – usłyszałem – „Bo go fest pśeć”. Kurpie często rozpoczynając prace poświęcili ziemię lub ziarno przed siewem, nowy dom przed zamieszkaniem, ale też chorego czy opętanego.

[...]Trašilo še roz mojemu łojcozu, ze go fest chryzbon zabołoł. Wstoł rano, schyłł še zeby łonucky zażinąć ji tak juz łostoł. Matka terła go po plecach cem tylo mogła, ale nii nie pomagało. Chodźł tak wpół zgęty pore dni. Nawet krowy še go bojały. Żidać myślały, ze še sadzi do bodżeńo. Narešće łuredźiłym, ze pódźem do starej Rozyny. Wżeńim łojca pod ręce; matka z jednej strony, jo z drugiej ji tak powleklym še pomału. Šile nóm zesło zacem došlym, ła ługrzelym še tó drogó jek nęzadomo co. Na sęšće Rozyna była w domu. Nojprzód nakozala łojcozu še rozewlec ji šadać na zydelku kele kuchńi. Łobštukała go, łobmacała, coš tam pomrucala do še pod nosem, głowo pokywała ji mózi tak:

– To nii jensego, tylo złe wstąpiło w chryzbon ji nie chce wyleć.

Nakozala zeby trzy razy we dńe wodó śwęcónó chlapać po chryzbońe ji dżešć zdrowašków w jintencji świętego Jana łodmożć, a chryzbon še znów wyštybuje.

Jek kosała, tak zrobżyłym. Ne przeset dzeń, a łojca jesce lepšej przygeno do źeńi. Ne było retunku. Znów pošlym do Rozyny. Ta znowus łojca łobmacała, coš tam pomrucala ji dała takó maluśko butelecke z jekemšis napsitkem. Jek tylo przyslym do domu zaro dalyłm łojcozu ksyne tego napsitku, łusędlym ji cekomy kedy še łóec wyštybuje. Naroz, jek še nie zerze, jek nie pódźe na dwór chyłkem, tylo še drżi przed niem roztworzały, a zatrzymał še az za chlewem! Šile zesło zacem nazot przyset do chałupy. Ksyne pośedźoł na łaze kele kuchńi, pokywoł še, pokywoł ji znowus na pugrotky ji za chlew! Jedno ręko portky trzymał, a drugo drżi łotworzoł. Długy cas nie mókem wtencos w nocy łusnąć, bo co šile zopotky sękały łu drżow.[...]

Poranek wielkanocny rozpoczyna rezurekcja. Okazuje się, że nie tylko święcona woda posiada uzdrowicielską moc. Otóż przed pójściem do kościoła należało koniecznie umyć się w zimnej wodzie, ale najlepiej płynącej, tej z rzeki lub strumienia. Z braku w pobliżu strumienia, dopuszczalna była też woda przyniesiona prosto ze studni. Zabieg ten miał zapobiegać różnym chorobom skóry. Natomiast tzw. „łoblewky” w poniedziałek wielkanocny pierwotnie posiadały magiczny



zułem, ze Frącokowe niely jesce żęksó. Frącoków Łantek, to az še przegynoł jek jo wynośił z kościoła. Myślołem ze še zaro wywały, ale nie. Set štybno, bo še chćoł przed Zoško jek nojlepšej łokozac.

Jekem tak set kele łojca w tej procesyji, to pozędźołem sobże, ze jek będe duzy, to robżę palme az do samjuśkego nieba, zeby Pan Jezus žiđzoł chto tu je nojpobozńejšy we wśi!

Poświęcona palma miała szczególną moc. Chroniła dom przed piorunami, chorobami, ogniem. Wypędzając po raz



*Roz to nawet chćol dusy
zańechać ji łucęknąć,
łale Andża przyłwoży-
ła ji przytrzymała go za
ten córći łogón ji łostoł.
Nareście przysed cas ji
satón zachćol Andżinej
dusy. Rada nie rada posła
nasa Andża z satanem
w te pśekelne celuśce. Nie
przesed tydzień, a sata-
ny nazod Andże na żeń
łodesłali. Takó juz żidać
ńala notóre, ze gđe nie
posła, tam se muśało na
jej łostać ji juz!*

*Ji tak do dżiś zyje
sama w swojej starej
chaće pod borem ji za-
wady przed pamrokiem
śado na ławce pod scy-
tem ji rozpletó swoje śiwe
warkoce.*

Często w wierze-
niach ludowych szatan
pojawia się jako postać
dość zabawna, frywol-
na i niezbyt rożgarnię-
ta. Czasem jednak jest
przebiegły i nieobliczal-
ny. Kilka legend o róż-
nych relacjach Kurpiów
z diabłem znajdziemy
w dwóch częściach „Leg-
end i podań kurpiow-
skich” wydanych przez Związek Kurpiów w 2008
r. i 2016 r.

charakter, a mianowicie miały sprowadzać deszcz
na obsiane pola. W późniejszym okresie dziew-
częta, a szczególnie te najobficiej oblane, wróżyły
sobie rychłe zamążpójście. Zamążpójście mogły
również planować te dziewczęta, których wianki
zostały wyłowione przez chłopców z rzeki w wi-
giliję św. Jana. Zdrowie natomiast zapewniał sobie
ten młodzieniec, który w tę noc przeskoczył przez
duże ognisko. Wierzono, że ogień ma ożywczą
i oczyszczającą moc.

Żyła sobie kiedyś pewna Andzia, śliczna
dziewczyna, która jednak nie chciała wyjść za żad-
nego miejscowego chłopaka.

[...] Jednego razu, a było to w żyłjo na śwente-
go Jona żecorem, przysed do Andzi kawaler jekego
se nie spodżewała. Na gębze to buł taky sykowny,
ze Andże az zapożetrzyło. Łodżany buł po ńasto-
wemu, łale cały na corno. Nie załwożyła Andża,
ze ten kawaler zańost nogów to ńoł kopyta, z tyłu
łogon, a na głoże dwa małe różky. Docekała se na-
reście kawalera satana. Tak se w ńiem zapańętała,
ze ji duse przyłobżecała mu za dżewęć roków łod-
dać, łaby tyło mężem jej łostoł. Zyly pono przez te
dżewęć roków jak te dwa gołębky. Kazdo robote za-
wady przed ludźani pokacyły, choc nie żidać było cale
zeby co robżyły. Przeważnie to łón pole łobrobżoł ji
łoporządku w łoborze pśiłowół. Kazden żedżoł, ze
Andża nie z psennej mąky pśęcóno ji łada komu
rządów swoich wprowadzać nie do. Toteż łuzjił se
satón jak tyło mok, a casem ji śćero po tem swoim
krozowatem cornem łbże dostół, jak cego zańedboł.

Po dniu św. Jana następował czas intensywnych i ciężkich prac przy sianie czy żniwach. Przyjęło się podczas żęcia zboża, że zawsze ostatni pokos wykonywał sam gospodarz pozostawiając garść zboża na wykonanie tzw. przepiórki zwanej u nas plonem. Kłosy wiązywano na górze, a na dole czasem kładziono płaski kamień, a na nim kromkę chleba i sól, „aby chleb nawet na kańeńu se rodźuł”. Żeby plony w przyszłym roku były jeszcze lepsze należało przepiórkę „oborać”. Polegało to na schwytaniu, najlepiej młodej panny, i trzykrotnym ciągnięciu za nogi wokół przepiórki. Na obfitość przyszłorocznych plonów być może wpłynęło to pozytywnie, natomiast na kondycję pewnej niewieściej części ciała – już nie koniecznie. W niektórych wsiach od drogi do przepiórki dokładnie pielono rżysko tworząc wąską drózkę. Wierzono, że nocą przychodzi tu sama Matka Boska, więc należało przygotować drózkę, by nóg sobie nie pokłuła. Matkę Boską na Kurpiach otaczano szczególnym kultem

i wciąż. 15 sierpnia w święto Matki Boskiej Zielnej przynoszono do kościoła, wspomniany wcześniej plon, ale przyozdobiony kwiatami i zieleń. Natomiast w dniu Matki Boskiej Siewnej (8 września) gospodarze przynosili do kościoła garść zboża. Po poświęceniu dodawano je do reszty materiału siewnego, co zapobiegało zarazom i sprawiało dobre plony.

Jesienią wieczory robią się dłuższe, co kiedyś sprzyjało sąsiedzkim odwiedzinom. Mówiło się: Żecór długi, to pódżem na żeś. Ponieważ mój ojciec należał do bardzo cierpliwych słuchaczy, więc często w jesienne czy zimowe wieczory zwa-
biało to do naszej chaty kilku dalszych i bliższych bazarzy, gadułów, oratorów. Siadałem wówczas na tatusiowe kolana i wsłuchiwałem się w prze-
różne opowieści, od śmiesznych po te tragiczne, bo związane np. z pobytami w obozie koncentracyjnym. Pojawiały się też czasem – i to lubilem chyba najbardziej – opowieści o różnych zjawach, duchach i objawieniach, np. takie:

*Posłuchojta co tez ńii se roz przytraśiło jak em
pas krowy.*

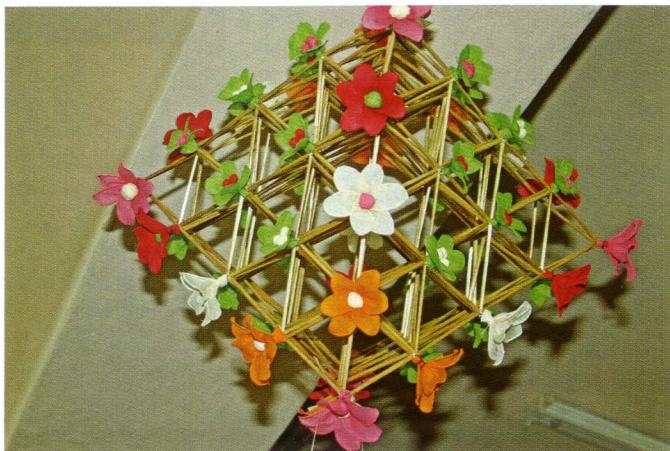
*Kedyś łudże dragańi cy drótańi pośńiuków nie
grodzżyły. Przeważnie to dżecókóm nakazywały kro-
wów pśiłować. Nojpsérw łod zoranka do połudńo.
W południe przygońały, bo bąky strasńe ceny; a po-
żniej wygońały ji paśły praże do pamroku.*

Jenego razu łólec nakożoł ńii pogóńeć krowy
pod łolsynky, tam co to se tech dwóch bolseżików
łutopsiło w bagńe. Troche ńii wary przesły po chry-
bońe, bo łudże godały, ze tam casańi strasy. Scy-
kutka mńe złapsiła, ale co robżeć, kedy łólec nako-
żoł. Zagońułem, krowy łazó, zró. Rozejrzołem se,
a wkoło żywej dusy. Pewnie – myśle sobże – łudże
głupoty godały. Uwalułem se w trowe pod łolsynko
ji leze. Leze tak, leze, słonecko z góry świeci, muchy
brzęcć, łocy ńii se mruzó, scykutka przesła.

Na roz patrze, a tu nad tem bagńiskem takó
śwecćó mgła se łunośi. Zerwołem se na równe
nogy, a ta śwatłość coroz blyżej do mńe podchodźi.
Prowde łudże móżiły. – myśle sobże – Pewnie łone
bolseżiki przysły po mńe. Ale nie. To nie były zodne
bolseżiki, tyło Nojśwětso Pańenka ńii se łobjaźiła.

Chyzo łukłękńółem w tej troże, ręce złożułem
do modłytywy ji tak może:

- Ło, Bóg zapłać Nojśwětso Pańenko, ze nie
jesteś bolseżikiem! – A Nojśwětso Pańenka tyło
jasneńi łocańi do góry spojrzala ji tak pożedo:



- Przysłam tu do ciebie nieboroku pod te łolsynky, żebyś się dożył jak ludziska święte przykazania przestrzegają. Cy aby w święty dzień śana nie stozó, cy gnoju nie wywozó, abo nie łorajó?
- To jo jak na świętej spożedzi łopożedzołem, ze w zesło niedzele, to Brącyn Żicek ze stryjno śano grabżył, a Antoków Józef po suńie gnoj trząs za stodołó jż ze te Bolkowe chłopoky przed pamrokiem były tu nas w łogórkach.

- Ło, Matko Bosko! - pożedżała Matka Bosko jż zniiknena.

Za jekys cas, kele tech łolsynków, łóec postaźł kaplycke, na pańatke mojego łobjażenío. Ludze godają, ze kele tej kaplycky, to tero naprowde strasy. Jekes dwa bolseżiki śe pokazujo.

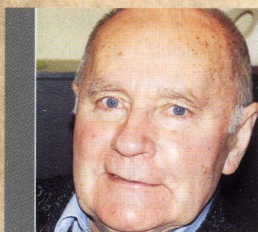
Okresem niewątpliwie obfitującym jesienią w różne magiczne zabiegi były okolice Wszystkich Świętych i Zaduszek. Niezwykle starym zwyczajem, który jeszcze na początku XX wieku utrzymywał się też na Kurpiach, było przynoszenie na groby jedzenia dla duszy zmarłego. Panowało przekonanie, że dusza aczkolwiek obecna jest w innym niezrozumiałym wymiarze, ale przecież żyjąca, a więc potrzebuje pokarmu. Wierzone też, że w tym dniu dusze odwiedzają swoje domy, zatem należało przedsięwziąć różne środki ostrożności, np. jeśli ktoś chciał usiąść na stołku czy ławie, należało wpięć rękę, aby niechcący nie przysiąść jakiejś duszyczki. Jeśli gospodyni na podwórku wylewała pomyje, to nie wysoko, ale niziutko przy ziemi, żeby nie zbrukać stojącej tam akurat duszy. Przed pójściem spać zostawiano resztki kolacji, by nocą dusze mogły spokojnie się pożywić. Oczywiście z grzeczności nigdy nie zjadały wszystkiego, aby następnego dnia i domownicy mogli się pośilić.

Wigilia św. Katarzyny i św. Andrzeja, to oczywiście kolejne okazje do przeróżnych wróżb o charakterze matrymonialnym. Częstym zwyczajem w tych dniach było kładzenie pod poduszkę spódnicy – w przypadku chłopców, lub męskich portek – w przypadku dziewcząt, co miało spowodować ukazanie się we śnie przyszłej żony lub przyszłego męża. Andrzejki, podobnie jak dzisiaj, obfitowały w niezliczoną liczbę wróżb i zabaw, a w każdej części Kurpiowszczyzny były one nieco inne.

Nie sposób wyczerpać przeogromnej skarbnicy kurpiowskich wierzeń i przesądów, które towarzyszyły niegdyś naszym przodkom podczas dni szczególnych, takich jak święta, czy wesela, ale też podczas codziennych zmagania z jakże trudną puszcząską rzeczywistością. Te wierzenia i obrzędy nie były dla Kurpiów, jakby mogło nam się zdawać, tylko odskocznią od trudów codziennej pracy czy zabawą, ale przede wszystkim stanowiły niezbędne dopełnienie otaczającego świata, wyjaśnienie tego, co było niepojętym i tajemniczym. Ów mistycyzm tłumaczył i nadawał sens powszednim zmaganiom, a jednocześnie uwznioślał i ubogacał, bez czego na każdej szerokości geograficznej człowiek żyć nie może.

LESZEK CZYŻ

Wawrzyniec Kłosiński



RYSZARD DZIEWAŃSKI

PRZEBŁYSKI PAMIĘCI

W kilku krótkich relacjach opiszę parę wydarzeń lub sytuacji z czasów okupacji niemieckiej Łomży, zaznaczając przy tym, że są autentyczne i żywcem wzięte z wojenno-okupacyjnego życia. Są one w zasadzie nie tak pesymistyczne, jakby to wynikało z istniejącej wówczas sytuacji, bowiem w każdej – na uparteo – można doszukać się szczypty optymizmu.

Pomoc sąsiedzka

Naprzeciw naszego domu, po drugiej stronie ul. Sikorskiego, umiejscowione były zabudowania gospodarskie i duży, drewniany dom mieszkalny, wystawiony licem do ul. Sikorskiego. Jest on obecnie już w widocznym stopniu nadgrzyziony

z licznymi sąsiadami, z trudem udało się wyprowadzić zwierzęta z pożogi i je uratować, a było ich sporo. W stodole spłonęło zboże i maszyny, nad chlewami – siano.

Krótko po tym weszli Rosjanie i w drugiej połowie września 1944r. zarządzili ewakuację Łomży. Po powrocie z ewakuacji, w styczniu 1945 r., a szczególnie na przednówku, rolnicy Duchnowscy nie mieli czym karmić zwierząt. Udało się ten ciężki okres przetrwać dzięki pomocy sąsiadów – rolników, których najwięcej w naszej dzielnicy mieszkało na ulicach Kierzkowej, Górnej i Wąskiej. Ich stodoły co prawda ocalały, ale były znacznie opróżnione. Przypuszczam, że żołnierze potrzebowali słomy do sienników i wyściółki transzei. Widziałem w styczniu 1945 r., w tran-



czasem. Budynki gospodarskie były tak usytuowane, że z ulicy nie były widoczne. Gospodarstwo prowadzili dwaj bracia Duchnowscy z rodzinami. Jeden z braci w 1937 roku uczestniczył jako świadek w spisywaniu testamentu przez mojego dziadka, dotyczącego domu, który przejęliśmy po jego śmierci w tym samym roku.

Pod koniec sierpnia 1944 roku (lub którejs z pierwszych nocy września) samoloty radzieckie rozświetliły flarami okolice i przeprowadziły bombardowanie. W wyniku tego spłonęły budynki gospodarskie braci. Panom Duchnowskim, razem

szeli wykopanej u podstawy grobli prowadzącej do mostu na wysokości ul. Zdrojowej, stosy pierzyn, poduszek, słomy – podartych, ubłoconych i zamrażniętych.

Obaj rolnicy co kilka dni wyjeżdżali furmanką, za każdym razem do innych gospodarzy, i zawsze przywozili trochę słomy, która w postaci sieczki trafiała do żłobów. Pomoc i ofiarność darczyńców świadczyły o solidarności z dotkniętymi nieszczęściem, a nam na ten widok też na sercu robiło się lżej.

Wacek i jego buty

Wacek pojawił się na ul. Sikorskiego wczesną jesienią, nie wiadomo skąd, a jak się już pojawił, to trudno było go nie zauważyć. Można by rzec, że jak szedł, to trzęsła się ziemia. Szedł środkiem jezdni, po kocich łbach, ciągnąc wózek, a później, zimą – „zajdy” (z dwóch sztuk odpowiednio połączonych uzyskiwało się duże sanie do prac gospodarczych). Na swoim pojeździe zawsze miał skrzynkę z drobnymi narzędziami i chyba cały swój majątek – zarówno przedmioty jak i ciuchy. Na nogach miał buty na drewnianej podeszwie i o dziwo... obite blachą. Były ogromne i ciężkie. Widać było, jak ciężko stawiał nogi. Latem najpierw Wacka było słychać, a dopiero potem widać.

Zdarzało się na początku, że niektóre dzieci wołały za nim „głupi Wacuś”. On nie reagował, dzieciom się znudziło, a rodzice też tego nie pochwalali. Okazało się też, że jest to spokojny, małomówny, ale i użyteczny człowiek, który pomagał ludziom w drobnych naprawach, za co otrzymywał posiłek. Bywało też, że ludzie dawali mu jedzenie po prostu z litości. Codziennie z wózkiem (lub sankami) szedł ul. Sikorskiego, a ludzie, którzy go słyszeli lub wypatrywali, czasami mieli coś do zrobienia. Raz siedziałem przy nim pod domem Duchnowskich, gdy zaklepywał miękkim drutem dziurę w blaszanym garnku, który widocznie mógł jeszcze się przydać, np. na ziarno dla kur. Ostrzył też noże.

Kiedys, idąc nad rzekę, widziałem jego budę drewnianą, przylegającą od strony łąk do ostatniej stodoły przy ul. Rybaki. Zimą, przy sprzyjających warunkach, zjeżdżał na swoich saniach w dół ul. Sikorskiego, aż do Senatorskiej.

Wacek znikł nie wiadomo kiedy i gdzie, a więc w sposób podobny jak się pojawił, ale tym razem słyszało się przypuszczenia, że jego problemy, skutecznie i ostatecznie „rozwiązali” Niemcy...

Jak się bawić, to się bawić!

W czasie okupacji niemieckiej w naszym mieszkaniu odbywały się czasem tańce przy muzyce oraz inne rozrywki. Animatorami tego improwizowania były moja najmłodsza siostra Zosia (licząc według kolejności urodzin – czwarta) oraz jej koleżanki. Odbywało się to mniej więcej tak: w wolnym czasie schodziło się parę 16-, 17-letnich koleżanek, chwilę pogadały, któraś coś deklamowała, głośno coś przeczytały, pośpiewały, a potem tańce. A muzyka? Muzyka też była! Mogła ją uakustyczyć każda z obecnych, która знаła melodię i potrafiła utrzymać rytm. Instrument był łatwy w użyciu i łatwo osiągalny – zwykły grzebień i pergamin lub jakaś bibułka – tego nie pamiętam. Gdyby chciało się tę muzykę jakoś nazwać, to może „mruczano-dmuchała”.

Z chęcią oglądałem i słuchałem tych występów i popisów i obecnie zaryzykuję twierdzenie, że zasługiwały one na miano „wieczorków kulturalnych”. Z tańców urywałem się, ale nie zawsze mi się to udawało i dzięki temu wcześniej nauczyłem się tańczyć. W tych wieczorkach uczestniczyły same dziewczyny, nigdy nie było chłopaków.

Może moja obecność – około 11-letniego wówczas chłopaka – miała im uświadamiać, że starsi też istnieją? Te wieczorki trwały do czasu osadzenia Zosi w „karniaku” i zatrudnienia przy kopaniu torfu, a potem, w dalszym terenie – do kopania rowów przeciwczołgowych. Dodam również, że siostra Zosia Koniecko (po mężu) zmarła we wrześniu 2018 r. w Koszalinie. Była wieloletnim członkiem TPZŁ. Poświęcony jej nekrolog wydrukowano w „Wiadomościach Łomżyńskich” nr 55.

Tylko 110 V

Na początku okupacji niemieckiej w naszym mieszkaniu rozświetlały nam wieczory lampy naftowe. Było to wtedy stosunkowo powszechnie używane źródło światła, szczególnie w naszej dzielnicy. W domu instalacja elektryczna oczywiście była, słup przed domem stał, ale być może był kłopot z linią doprowadzającą lub z agregatami prądotwórczymi w elektrowni.

Pamiętam, że w jakimś okresie energię elektryczną już mieliśmy, przychodził nawet inkasent i sprawdzał licznik, a światła ciągle nie było. Nasza żarówka (mieliśmy tylko w jednym pokoju) ledwo się żarzyła. Miała nie ten parametr tzn. była na 220 V, a w sieci było 110 V. Kiedy jedna z siostr zdobyła w końcu właściwą – było jasno i przyjemnie. Od tego momentu trzeba było pilnować dokładnego zasłaniania okna. Zdarzało się, że żandarm stukał w okno i wołał, żeby szczelniej zasłonić. Do zasłaniania używaliśmy czarnego, grubego papieru i koca.

Podobną sytuację z prądem mieliśmy również po powrocie z ewakuacji, w styczniu 1945 r., ale wtedy w źródło światła – karbidówkę – wyposażył nas rolnik ze wsi Zagroby, hallerczyk Józef Janowski, z którego pięcioosobową rodziną, w jego piwnicy, przeżyliśmy cztery miesiące podczas ewakuacji. Wcześniej, w czasie walk, dom gospodarzy spłonął.

Była to dość szczególna lampa, bowiem składała się z dwóch husek od amunicji artyleryjskiej odpowiednio przyciętych, o zróżnicowanych średnicach, a dysza, z której wydobywał się gaz i palił się jasnym płomieniem – z pocisku karabinowego.

Lampę wykonał we własnej, gospodarskiej kuźni, przy pomocy dostępnych w niej narzędzi. Obie lampy miały wady: naftowa kopciła, karbidowa – wydzielała dokuczliwy zapach, jak przy spawaniu acetylenowym. Czyli ekologiczne to one nie były.

Szczęśliwy traf

Mojej siostrze Lucynie (drugiej w kolejności przyjsia na świat) edukację w Gimnazjum Ogólnokształcącym w Łomży przerwała wojna. Przejmowała się tym bardzo, bo nauka jej łatwo przychodziła i lubiła szkołę. W czasie okupacji niemieckiej, nie widząc dla siebie w Łomży możliwości dalszej nauki ani pracy i mając na uwadze trudną sytuację życiową rodziny, przekroczyła nielegalnie granicę Generalnej Guberni i udała się do Warszawy. Na Woli, przy ul. Leszno 89 m.

8, mieszkała nasza babcia ze strony ojca ze swoją córką, była zakonnicą. Mieszkały na czwartym piętrze, w małym i biednym mieszkaniu. Obie były chore i niedołężne i odradziły jej zamieszkanie z nimi. Dygresja. Obie kobiety – moja babcia i ciocia – zginęły w pierwszych dniach sierpnia 1944 r., w czasie tzw. rzezi Woli, kiedy to rozstrzelano kilkadziesiąt tysięcy cywilnych mieszkańców tej dzielnicy. Kiedy siostra szła ulicą i rozmyślała, co robić dalej, czy wrócić do Łomży, zdarzyło się coś niezwykłego, wręcz niewiarygodnego. Co za szczęśliwy traf! Na ulicy spotkała dyrektor Gimnazjum Ogólnokształcącego w Łomży panią Celestynę Orlikowską. Po wysłuchaniu siostry, zapytała wprost: – Lucynko, czy chcesz zrobić maturę? Ulokowała ją najpierw w domu sierot wojennych do opieki. Tam też mieszkała. Potem objęła ją opieką Rada Główna Opiekuńcza, istniejąca też oficjalnie. Uczono tam głównie gotowania i sprawowania opieki nad niedołężnymi, a mieszkała w jakiejś bursie u zakonnic. W obydwu wymienionych placówkach cały czas trwałoby tajne nauczanie, przygotowujące do matury, którą siostra uzyskała w czerwcu 1944 r. Po wojnie założyła rodzinę, ukończyła Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego w Sopocie, pracowała w Warszawie, gdzie również obecnie mieszka. 1 grudnia 2019 r. ukończyła 96 lat.

Babcia od zajączka

W mieszkaniu, składającym się z pokoju i kuchni, mieszkało małżeństwo z dwojgiem dzieci i babcią. W kuchni stało łóżko babci. Babcia zawsze na nim siedziała. Dwóch chłopaków (w tym ja) bawiło się przy oknie i niedużym stole starymi częściami urządzeń elektrycznych. Sąsiadka krzątała się w kuchni. Mąż sąsiadki był w pracy. Tyle o scenerii miejsca, w którym sąsiadka handlowała bimbrem. Bimber stał w szafce, w butelkach uszeregowanych według pojemności – od 100 do 1000 ml. Obok stały szklanki. Konsumpcji większej ilości alkoholu niż „setka” czasem towarzyszyła część artystyczna w wykonaniu babci. Numer był zawsze jeden i ten sam: „taniec zajączka”. Do występu musiały jednak zaistnieć sprzyjające okoliczności. Co najmniej dwóch konsumentów, zaprzyjaźnionych i częstych bywalców, spora dawka alkoholu, humor babci, który się wyraźnie poprawiał po poczęstunku. Babcia, lat około 60, krzyżowała na podłodze dwa przygotowane kijki i przebiegała stopami między nimi w takt śpiewanej pioseneczki: „Na zielonej łącz-ce się-dział za-jąc i tak nóż-ka-mi prze-bie-ra-jąc...” Czyniła to z lekkością i wielką precyzją, podciągając jednocześnie długą spódnicę, żeby to pokazać. Teraz sobie myślę, że ja, razem z synem sąsiadki, stanowiliśmy (o ile byliśmy na miejscu) ważny element tego handlowego proceduru. Raz – ostrzeżenie o obcych idącym do nas, wtedy klienci wychodzą, sprząta się „dowody”, dzieci się beztrudno bawią. Dwa – przy swobodnej i zbyt gorącej dyskusji, schładzanie jej – ciszej dzieci!

RYSZARD DZIEWAŃSKI
Sierpień 2019 r.

„Założenie 2020”

REGULAMIN

I. ORGANIZATOR, CEL KONKURSU, UCZESTNICY

1. Organizatorem konkursu jest Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest współfinansowany przez Prezydenta Miasta Łomży.
2. Cel główny konkursu to uwrażliwienie uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzenie pretekstu do „założenia się” – zakochania się w Łomży.
3. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografików zawodowych oraz amatorów.

II. ZAKRES TEMATYCZNY

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:

„Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajobraz Łomży i najbliższych okolic, architekturę, wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidualnego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;

„Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed roku 1980). W kategorii tej uczestnicy nie koniecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginalną fotografią, negatywem lub slajdem.

III. ZASADY KONKURSU

- Uczestnik, przystępując do konkursu, zobowiązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia.
- Przystąpienie do konkursu oznacza udzielenie Organizatorom przez uczestnika konkur-

su zgody na prezentację fotografii na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org, podczas pokonkursowej prezentacji, a także wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie Organizatorowi autorskich praw majątkowych ograniczonych do wyżej wymienionego zakresu oraz działań reklamowych i marketingowych z nim związanych.

- Prace konkursowe w formie wydruków (odbitki fotograficzne) autorzy lub upoważnione przez nich osoby, mogą odebrać w siedzibie ZG TPZŁ w ciągu czterech tygodni od dnia zakończenia konkursu.

IV. TERMIN I SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PRAC

1. Ostateczną datą przekazania fotografii jest 15 listopada 2020 r.
2. O dacie złożenia pracy decydować będzie data stempla pocztowego.
3. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisanym imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13x18 cm. W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi.

4. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”.
5. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy).
6. Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach z dopiskiem „KONKURS ZAŁOŻENIE 2020”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora, miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia.

V. ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU I NAGRODY

1. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby powołane przez Organizatora.
2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2020 roku.
3. Nagrody zostaną przyznane tym uczestnikom, których fotografie wpiszą się najlepiej w temat konkursu i jednocześnie reprezentować będą najwyższą wartość artystyczną.
4. W konkursie przewidziane są następujące nagrody:
 - w kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości 1500 zł oraz wyróżnienia;
 - w kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienia w wysokości 200 złotych.

VI. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

- Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.
- Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację, że osoba nadsyłająca zdjęcie i zarejestrowana w formularzu zgłoszeniowym jest autorem (dysponentem) załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby sportretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie, również dla celów reklamowych konkursu. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za działalność osób trzecich.
- Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo do zmiany wysokości nagród.
- Niniejszy regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org.



Laureatka II edycji konkursu, Katarzyna Szymańska.
W tle – jej nagrodzona praca. Marek Maliszewski

Wieści z Olsztyna

Tematyka spotkań członków olsztyńskiego oddziału TPŻŁ w ostatnich czterech miesiącach 2019 r. była urozmaicona. Zapoczątkował ją 20 września kolega Andrzej Gąsiorowski dzieląc się interesującymi, wakacyjnymi wspomnieniami z wycieczki promem do Skandynawii. 6 października wybraliśmy się do Filharmonii Warmińsko-

prof. Michała Skrodzkiego, Piotra Biedrzyckiego i Szczepana Zenona Niewiadomskiego przedstawili Marian Filipkowski i Krystyna Koziello-Poklewska. 18 grudnia, podczas spotkania opłatkowego, nasz honorowy gość i sponsor, dzięki życzliwości którego możemy zbierać się w budynku Książnicy Polskiej w Olsztynie, wiceprezes wspomnianej instytucji pan Jerzy Leszek Okuniewski przybliżył nam zawilości oraz wyzwania współczesnego rynku książki w Polsce.



Mazurskiej na koncert Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Wykorzystując pracę pani Małgorzaty Frąckiewicz, Zygmunt Zalewski wygłosił 23 października prelekcję „Charakterystyczne cechy gwary łomżyńskiej”.

Na zebraniu w dniu 20 listopada wspominaliśmy naszych zmarłych kolegów. Krótkie biogramy

22 stycznia br. gościliśmy profesora Katedry Historii Polski Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, dr hab. Witolda Gieszczyńskiego. Profesor Gieszczyński swój zasadniczy wysiłek naukowy skupia na badaniu skomplikowanych procesów dziejowych okresu PRL, ze szczególnym uwzględnieniem Warmii i Mazur. Jego poważny dorobek naukowy sprawia, iż jest często zapraszany przez miejscowe media, w których dzieli się swą bogatą wiedzą z szerokimi kręgami słuchaczy i czytelników. W trakcie spotkania z nami, prof. Gieszczyński przedstawił obraz walki politycznej olsztyńskich struktur NSZZ „Solidarność” oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów na ówczesnych olsztyńskich wyższych uczelniach

tj. w Akademii Rolniczo-Technicznej i Wyższej Szkole Pedagogicznej w latach 1980-81. Słuchaliśmy wystąpienia z wielkim zainteresowaniem, a ci spośród nas, którzy byli świadkami bądź uczestnikami omawianych wydarzeń, nawiązując do słów Profesora, wspominali tamten niełatwy okres. Tematyka zainteresowała wszystkich do tego stopnia, iż poprosiliśmy naszego prelegenta o kolejne, nieodległe spotkanie.

Prezes Oddziału TPŻŁ w Olsztynie
ZYGMUNT ZALEWSKI

Podczas comiesięcznego spotkania, w dniu 27 lutego br., gościliśmy dr hab. n. med. Agnieszkę Skowrońską, profesora UWM, prodziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W wygłoszonej prelekcji nt. „Moje refleksje z pobytu w Japonii” pani Profesor podzieliła się z nami bardzo ciekawymi spostrzeżeniami z trzyipółletniego pobytu w Toku. Największe zainteresowanie słuchaczy wzbudzały opisy kultywowanych przez Japończyków codziennych zwyczajów, egzotycznej dla nas przyrody, obyczajów narodowych oraz systemu edukacji dzieci. Serdecznie dziękujemy pani Profesor za poświęcony nam czas.

Zarząd Oddziału TPŻŁ w Olsztynie

goniec kulturalny



WOJCIECH CHAMRYK

Łomżyński dyrygent w Filharmonii Berlińskiej

Jan Miłosz Zarzycki poprowadził German National Orchestra podczas świątecznego koncertu w słynnej Filharmonii Berlińskiej. Wystąpić tam chociaż raz, to marzenie wielu muzyków z całego świata i prawdziwa nobilitacja, bo do gościnnych występów w tej istniejącej od ponad 140 lat instytucji zapraszani są tylko najlepsi. – Dostałem propozycję od German National Orchestra i przyjąłem ją, bo dyrygować w Filharmonii Berlińskiej to ogromny zaszczyt, a koncert okazał się bardzo ciekawym doświadczeniem – mówi Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor naczelny i artystyczny Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego, dodając, że solista Andrei Gavrilov był wspaniały, a wyprzedany koncert zakończyły dwa bisy.

Życie aktywnego muzyka wiąże się z rozmaitymi utrudnieniami. Częste wyjazdy do wśród nich norma, ale bywa i tak, że kolidują one z życiem

rodzinnym. Stało się tak właśnie w przypadku Jana Miłosza Zarzyckiego, kiedy zaproszono go do poprowadzenia koncertu w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. – Miałem nietypowe święta – zauważa Jan Miłosz Zarzycki. – Jednak kontakt z tą publicznością, z tym znakomitym zespołem i solistą, wykonanie w tym szczególnym dniu tak wspaniałej, głębokiej muzyki – to również rodzaj wielkiego przeżycia duchowego.

Koncert – co ciekawe, jeden z czterech w ten świąteczny dzień – odbył się w Kammermusikaal Filharmonii Berlińskiej, ale słowo kameralna nie jest w pełni adekwatne dla tej sali o świetnej akustyce, liczącej 1200 miejsc, bo choćby Filharmonia Narodowa dysponuje nie większą.

– To bardzo specyficzna sala – opowiada Jan Miłosz Zarzycki. – Artyści siedzą pośrodku, a publiczność otacza ich z każdej strony, tak jak

w amfiteatrze. Każdy dyrygent jest przyzwyczajony, że ma słuchaczy za plecami, a tu sytuacja jest odmienna. Pod względem pracy artystycznej czy organizacji koncertu wszystko wyglądało już bardzo podobnie do tego, co jest u nas, czy w innych miejscach gdzie dyrygowałem. Praca była bardzo intensywna, ponieważ mieliśmy trzy próby, ostatnią w dniu koncertu, ale bardzo ułatwiał ją fakt, że koncertmistrzem orkiestry jest znakomity skrzypek Tomasz Tomaszewski, wcześniej wieloletni pierwszy skrzypek berlińskiej Deutsche Oper.

Orkiestra przygotowała na ten koncert bardzo ciekawy program, a w dotyczących go konsultacjach brał też udział maestro Zarzycki. Concerto grosso op. 6 nr 8 „Fatto per la notte di Natale” Arcangelo Corellego, dwa koncerty fortepianowe Jana Sebastiana Bacha: nr 5 f-Moll BWV 1056 oraz nr 1 d-Moll BWV 1052, a do tego kilka



krótszych kompozycji najsłynniejszego z Bachów, Johanesa Brahmsa, Julesa Masseneta czy Antonína Dvořáka wymagały sporo pracy, ale zachwyciły wymagającą berlińską publiczność.

– Program był piękny, ale niełatwy, bo Serenada Antonína Dvořáka to jeden z najtrudniejszych utworów dla orkiestry kameralnej – zaznacza Jan Miłosz Zarzycki. – Koncerty fortepianowe Bacha nie są może tak trudne pod względem technicznym, ale znakomity solista Andrei Gavrilov miał

bardzo sprecyzowane wymagania co do orkiestry i swój specyficzny, bardzo indywidualny styl. On wykonuje tego Bacha inaczej niż większość współczesnych pianistów, a my staraliśmy się poznać i ośwoić się z jego interpretacją, sekundować mu w tej stylistyce, co było pewnym wyzwaniem.

Taniec węgierski nr 5 g–Moll Brahmsa wyróżniał się w tym programie, więc uznałem, że trzeba go wyłączyć z części głównej koncertu i wykonać na bis. Graliśmy aż dwa bisy, mimo tego, że obie

części koncertu trwały po godzinie. Dostaliśmy owacje na stojąco, a niezwykle uważna i życzliwa publiczność nie chciała nas wypuścić, mimo tego, że program był niezwykle obszerny i wymagający. Na drugi bis powtórzyliśmy więc Brahmsa, ale przerwałem go przed zakończeniem, złożyłem publiczności świąteczne życzenia i tak zakończyliśmy.

Jan Miłosz Zarzycki prowadził już orkiestry w różnych rejonach świata, w Meksyku, Izraelu i licznych krajach europejskich, ale co ciekawe nie podchodzi do tego jak wielu innych dyrygentów, stawiających sobie za cel występy we wszystkich najbardziej prestiżowych salach świata, żeby później z dumą umieszczać je w artystycznym dossier.

– Nie mam marzeń związanych z występami w konkretnych salach koncertowych, nawet tych bardzo prestiżowych – podsumowuje Jan Miłosz Zarzycki. – Oczywiście poprowadzenie koncertu w Filharmonii Berlińskiej to dla mnie nie lada wydarzenie, ale jeśli już, to bardziej chciałbym wystąpić z jakimiś określonymi orkiestrami czy poprowadzić konkretne utwory – marzy mi się na przykład wykonanie w Łomży słynnej IX Symfonii Beethovena. Myślę, że byłoby to ciekawe wydarzenie dla naszych melomanów i liczę, że uda się je zrealizować, może w przyszłym roku, kiedy będziemy obchodzić 250. rocznicę urodzin Ludwiga van Beethovena?

WOJCIECH CHAMRYK

www.4lomza.pl

📷 archiwum J. M. Zarzyckiego



ANNA FILIPOWICZ-MRÓZ
KAROLINA SKŁODOWSKA

Artyści z kręgu

Cepelii

Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży od wielu lat współpracuje z Fundacją CEPELIA Polska Sztuka i Rękodzieło w zakresie organizacji wystaw propagujących sztukę i kulturę ludową. Najnowsza ekspozycja „Artyści z kręgu Cepelii” została przygotowana z okazji jubileuszu 70-lecia istnienia Cepelii (1949-2019), która z wielką dbałością i zaangażowaniem pielęgnuje i chroni od zapomnienia sztukę zakorzenioną w rodzimych tradycjach. Wystawa ilustruje główne nurty jej działalności: wspieranie twórczości ludowej, rękodzieła ludowego i artystycznego, sztuki profesjonalnej inspirowanej motywami ludowymi oraz różnych form sztuki użytkowej. W czasie wernisażu przedstawiciele Fundacji, na czele z prezesem zarządu Janem Włostowskim, uhonorowali dyrektora Jerzego Jastrzębskiego oraz Muzeum w Łomży medalem „Zasłużony dla Cepelii”, w uznaniu zasług na rzecz kultury rodzimej.

Zakres wystawy objął rzeźbę, tkaninę, wycinankarstwo, ceramikę, grafikę, malarstwo, sztukę

użytkową i biżuterię artystyczną. Zgromadzono 250 prac autorstwa 80 twórców.

W pierwszej sali pokazano drewniane świątki, anioły, motywy biblijne, sceny z życia wsi, ptaki i zwierzęta wykonane przez Dionizego Purty, Antoniego Kamińskiego, Eugeniusza Węgiełka oraz Andrzeja Wojtczaka i jego córkę Magdalenę. Obok znalazła się tradycyjna ceramika siwa Mirosława Piechowskiego oraz naczynia i figurki ceramiczne ptaków Roberta Jehna Olszewskiego, któremu bliska jest tradycja ceramiki ludowej. Zaprezentowane zostały także wycinanki z dwóch wyróżniających się tą umiejętnością regionów: kurpiowskiego – leluje, gwiazdy i „zielki” Wiesławy Bogdańskiej oraz łowickiego – gwiazdy, „tasiemki” i wielobarwne kodry, przedstawiające sceny rodzajowe i kompozycje kwiatowe, autorstwa Stefani Borkowskiej, Grażyny Gładkiej, Krystyny Lis, Henryki Lus, Heleny Miazek, Marii Stachnal, Danuty Wojdy i Wiesławy Wojdy (ze zbiorów Muzeum w Łowiczu). Na ekspozycji pojawiły się

w dużym wyborze także tkaniny dwuosnowowe, stanowiące jeden z ciekawszych przejawów polskiej sztuki ludowej. Autorki wzorzystych „dywanów” i wyrobów dekoracyjnych (toreb, poszewek, makatek) to znane tkaczki z Janowa i okolic: Helena Gołko, Alicja Kochanowska, Lucyna Kędzierska, Jadwiga Możejko, Teresa Pryzmont, Karolina Radulska, Bernarda Rość, Ludgarda Sienko, które dbają o zachowanie unikalnego wzornictwa i techniki tkania. Wyroby tkackie stanowią najbardziej rozpoznawalny i dostrzegany obszar działalności Cepelii. Ich znaczenie, nie tylko dla tradycji wiejskiej, ilustrują kilimy i gobeliny, które pokazano w części wystawy, poświęconej artystom profesjonalnym. Można tu obejrzeć m.in. kilim „Szałas” Aleksandry Lewińskiej, który w 1963 roku zdobył nagrodę amerykańskiego instytutu projektantów wnętrz. Uwagę przykuwa także tkanina „Wiarusy” projektu profesora Stefana Gałkowskiego. Niezwykły urok mają tkaniny żakardowe Danuty Jaworskiej-Thomas oraz gobeliny Krystyny

Wojtyny-Drouet i Piotra Grabowskiego. Udaną kontynuacją tego rodzaju sztuki przez artystów młodego pokolenia są pokazane na wystawie gobeliny „Wróble” i „Baletnice”, nagrodzone w konkursie „Tkanina wraca”, ogłoszonym przez Cepelię w 2012 roku. Tkaninom artystycznym towarzyszą pojedyncze meble ze spółdzielni „Ład”, która wywarła wielki wpływ na polską sztukę użytkową. Wiek XX był złotym okresem polskiego wnętrzarstwa i wzornictwa. Potwierdza to dorobek Bronisława Wolanina, wybitnego projektanta, twórcy nowoczesnego stylu kamionki bolesławieckiej, pomysłodawcy kilkuset nowych kształtów i rodzajów form. Wyroby Spółdzielni Ceramika Artystyczna z Bolesławca znane są w świecie i ceniene jako sztuka użytkowa najwyższej klasy.

Efektowny zestaw tworzą na wystawie lalki w strojach ludowych, pochodzące z kolekcji powstałej z obiektów, ofiarowanych przez uczestników Międzynarodowego Biennale Lalek Regionalnych, organizowanego przez Cepelię w latach 1974-2000.

Uwagę zwracają także rzeźby ceramiczne Marity Benke-Gajdy, autorki znanej z niepowtarzalnych figurek, kafla, ceramicznych obrazów i kompozycji przestrzennych inspirowanych naturą, kulturą, religią, obyczajami oraz światem baśni i fantazji. Jej najnowsze prace, to oszczędne w kształcie figury, ozdobione barwnymi wzorami w stylu malarstwa Hundertwassera (austriacki ekspresjonista, miłośnik secesji). Warto przypomnieć, że dzięki hojności artystki, łomżyńskie muzeum zgromadziło imponującą kolekcję 50 prac ceramicznych jej autorstwa. Ceramiką zajmuje się również Marzena Bigaj. Artystka często podkreśla, że pozostaje pod urokiem sztuki ludowej i czerpie z niej inspiracje. Jej ulubionym tematem są ptaki. Wyróżnia je dopracowana forma i znakomicie dobrana kolorystyka.

Twórcą współpracującym z Cepelią jest również rzeźbiarz Marek Brzozowski. Swoje dzieła odlewa w brązie lub rzeźbi w drewnie sosnowym, wykorzystuje też kamień. W jego sztuce często pojawiają się motywy lotu, wiatru, skrzydeł. Rzeźby uzupełnia biżuteria ze srebra, czarnego dębu i szlachetnych kamieni, stanowiąca istotny fragment twórczości artysty.

Marcelina Grabowska-Piątek specjalizuje się w technice akwaforty i akwatinty. Z dużymi sukcesami pokazywała je na wielu wystawach, organizowanych przez Cepelię. W twórczości artystki splatają się elementy realizmu i fantastyki. Na wystawie znalazły się również ręcznie wykonane ozdobne przedmioty oraz zabawki z papieru i tektury.

Barwą i doskonałością techniczną przyciąga uwagę malarstwo Małgorzaty Dudzińskiej-Kraskiewicz. Warto dodać, że artystka, oprócz malarstwa, studiowała tkaninę u profesora Gałkowskiego. Na ekspozycji znalazły się także plakaty autorstwa wybitnych twórców: Waldemara Świerzego, Jana Młodożeńca, Wiesława Sadowskiego, Ewy Salamon. To zaledwie ułamek kolekcji, bowiem znani plakaciści przez wiele lat tworzyli je dla Cepelii.



Długa jest lista profesjonalnych plastyków współpracujących z Cepelią i wspieranych przez nią w okresie minionych dziesięcioleci. Obejmuje kilka tysięcy nazwisk artystów, spośród których byli i są wybitni profesorowie Akademii Sztuk Pięknych. Można zapewne powiedzieć, że było to korzystne dla obu stron. Jest kilka szczególnych cech wyrobów, powstałych we współpracy profesjonalnych twórców ze środowiskiem cepeliowskim. Pokoleniowy przekaz wiedzy o wzorach i technice, o kolorystyce i swoistości regionalnej, jest podstawą, osadzeniem w tradycji, w tym zaś zawiera się siła inspiracji i możliwość twórczych, artystycznych realizacji. Najistotniejszą wartością tego twórczego procesu jest bezpośredni kontakt

artysty-projektanta z wykonawcą. Podkreślić należy, że tylko w cepeliowskiej strukturze organizacyjnej (dysponującej odpowiednim zapleczem technicznym i wykwalifikowanymi wykonawcami) było możliwe kształtowanie wzornictwa na każdym etapie realizacji.

Nie sposób pokazać wszystkich aspektów działalności Cepelii na jednej wystawie, ale jeśli łomżyńscy widzowie oglądając prace artystów odczuli niedosyt, to oznacza, że Cepelia trwale zagościła w polskiej świadomości.

ANNA FILIPOWICZ-MRÓZ
KAROLINA SKŁODOWSKA

Grzegorz Gwizdon



JAROSŁAW ANTONIUK

Genius loci

Profesor Henryk Izidor Rogacki w „Podróżach do Łomży” pisze: „... w Łomży zbudowano teatr malowniczy i romantyczny. Romantyczny romantyką mitów teatralnych i romantyką legend (także tzw. miejskich). Do łomżyńskiego teatru z wieżą przychodzi się, czy przyjeżdża na co dzień i od święta. Łomża jest miastem teatralnym, które podczas festiwalu samo staje się teatrem”.

Teatr Lalki i Aktora w Łomży w ciągu ponad trzydziestu trzech lat działalności wypracował sobie opinię teatru odpowiedzialnego za kulturę i świadomość teatralną w historycznym mieście, jakim jest Łomża. Działa w duchu otwartości na eksperymenty i wymianę doświadczeń. Jest miejscem, w którym już kilkadziesiąt lat zetknąć się z bogactwem form teatralnych – zarówno tradycyjnych, jak i nowoczesnych – od klasycznych technik teatralnych po projekcje multimedialne. Stara się być wierny tradycji, a jednocześnie być

otwartym na współczesność, aby czerpać z niej to, co wartościowe. Jest jednak nie tylko sceną lalkową skierowaną do najmłodszego odbiorcy, ale przede wszystkim pełni rolę teatru miejskiego. Dąży stale do poszerzania swojej oferty artystycznej i edukacyjnej, aby jak najpełniej wykorzystać możliwości, jakie tkwią w sztuce teatru. Jego misją jest zaspokajanie potrzeb i aspiracji kulturalnych społeczeństwa oraz prezentowanie publiczności interdyscyplinarnych form, ciekawych, niebanalnych i odkrywczych, które mają kształtować smak i wrażliwość artystyczną widzów.

O teatrze możemy mówić, że jest platformą współpracy między różnymi środowiskami w Łomży i regionie, jest miejscem działającym w oparciu o przekonanie, że kultura stanowi wartość. Dziś jest to teatr rozpoznawalny w kraju i za granicą, podróżujący, zauważany i nagradzany na festiwalach, obecny wśród innych, wyrabiający swój własny, znamienity i autentyczny charakter artystyczny, z nowoczesnym heterogenicznym



repertuarem oraz corocznym Międzynarodowym Festiwalem Teatralnym Walizka, konfrontującym przedsięwzięcia portatywne niemal z całego świata. Działalność sceniczna teatru jest podporządkowana wyrazistemu programowi artystycznemu, który wynika z misji kształtowania wyobraźni i wrażliwości artystycznej, społecznej i interpersonalnej widza na każdym etapie jego życia – od wczesnych lat dziecięcych aż do późnej dorosłości – oraz tworzenia przestrzeni spotkania i dialogu.

Teatr Lalki i Aktora w Łomży realizuje swoją misję artystyczną, łącząc ją z powodzeniem z misją społeczną i edukacyjną. Stale dąży do poszerzania grona odbiorców, także poza siedzibą, przeciwdziała wykluczeniom z kultury. Od lat prowadzi stałą działalność objazdową i realizuje cykliczne projekty edukacyjne. Do najważniejszych projektów realizowanych na przestrzeni ostatnich lat należą m.in.: Poznajemy Teatr, Pasja – Zbliżenia, Letnia Akademia Teatru, Mobilny Teatr, Brama na Podlasie. W większości są to projekty współfinansowane przez Ministra Kultury.

Z łomżyńskim teatrem współpracują znakomici twórcy z kraju i zagranicy. Teatr przygotowuje w każdym sezonie co najmniej dwie premiery, wykorzystując rozmaite techniki, formy teatru wizualnego, teatru przedmiotu, teatru maski i teatru aktorskiego. Teatr Lalki i Aktora w Łomży cieszy się dużym zainteresowaniem i frekwencją widzów – gra rocznie około 300 spektakli, które ogląda około 30 tysięcy widzów.

Instytucja jest otwarta na szeroką współpracę międzynarodową, inicjuje wiele projektów artystycznych, wspólne realizacje spektakli lub wymiany twórców. Teatr z Łomży pokazywał swoje przedstawienia w ponad 15 krajach, m.in. w Niemczech, na Ukrainie, we Francji, Serbii, Czarnogórze, Hiszpanii, Słowenii, Chorwacji, Rosji, Bośni i Hercegowinie. Spektakle tworzone na łomżyńskiej scenie otrzymują nagrody na festiwalach i prezentowane są podczas najważniejszych krajowych i międzynarodowych imprez teatralnych.

Od początku istnienia łomżyński teatr jest organizatorem Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka. W 32 dotychczasowych edycjach wzięło udział ponad 350 teatrów z 50 krajów. Walizka, to jeden z najbardziej charakterystycznych produktów promocyjnych Łomży, jest ważnym elementem naszej kultury, doskonale promując region w kraju na świecie. Jest wizytówką kulturalną Ziemi Łomżyńskiej, jej potencjału kulturowego, gospodarczego oraz różnorodności. Walizka, to wyjątkowy przegląd i konfrontacja najciekawszych zjawisk we współczesnym teatrze formy. Wydarzenie to przyciąga do miasta interesujących artystów, pozwala przyrzeć się poziomowi światowego lalkarstwa, ale jednocześnie jest barwnym, teatralnym świętem wszystkich łomżyniaków.

Teatr Lalki i Aktora w Łomży jest znakiem firmowym miasta, realizatorem wielu projektów

artystycznych, społecznych i edukacyjnych, jedną z najbardziej widocznych i rozpoznawalnych instytucji kultury w regionie północno-wschodnim, a jednocześnie otwartą na szeroką współpracę, znaną i cenioną w Europie. Za wybitne zasługi dla kultury polskiej został wyróżniony Nagrodą Ministra Kultury, Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego, otrzymał również prestiżową nagrodę Podlaska Marka Roku w kategorii Kultura.

Rok 2019 był dla instytucji czasem wielu wyzwań i interesujących projektów artystycznych. W Teatrze Lalki i Aktora zrealizowano trzy przedstawienia premierowe, w repertuarze było dwanaście tytułów adresowanych do różnych grup wiekowych, a łącznie odbyło się 247 spektakli, które obejrzało 25.605 widzów. Prawie 40 razy teatr wystawiał sztuki poza siedzibą, z której to oferty skorzystało 7.457 osób, odbyły się również 83 spotkania edukacyjne dla 3.463 młodych ludzi.

W przyszłości Teatr Lalki i Aktora w Łomży pragnie być nadal ważnym ośrodkiem kulturowym otwartym na różnorodne inicjatywy: artystyczne, kulturalne, edukacyjne i społeczne oraz na współpracę z teatrami, instytucjami i organizacjami z Polski i zagranicy, wierząc, że spotkania i wymiana doświadczeń zawsze rodzą nowe wartości. Będzie starał się być wiernym tradycji, a jednocześnie być otwartym na współczesność, aby czerpać z niej to, co wartościowe. Będzie dążył do poszerzania swojej oferty repertuarowej i edukacyjnej, aby jak najpełniej wykorzystać możliwości, jakie tkwią w sztuce teatru i aby być miejscem przyjaznym, w którym widzowie, niezależnie od wieku, czują się dobrze i chcą do niego wracać.

Henryk Jurkowski – wybitny teoretyk teatru napisał, że wartości teatralne są własnością wszystkich ludzi, a łomżyńska scena działa na rzecz wzbogacenia tych wartości. Wie na czym polega radość tworzenia tych wartości i wie jak rodzi się radość z uczestnictwa we wspólnym działaniu artystów. Na tym polega uniwersalizm myślenia i odczuwania łomżyńskich artystów. Wielki humanistyczny skarb naszej, międzyludzkiej przyszłości.

JAROSŁAW ANTONIUK

NADNARWIAŃSKIE STROFY NIE TYLKO GAŁĄ

Organizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej konkurs recytatorski „Strofy znad Narwi” przechodzi metamorfozę. Wydarzenie, skupiające co roku liczne rzesze miłośników żywego słowa i nauczycieli, organizowane było początkowo z udziałem znanego w Łomży popularyzatora tej sfery zainteresowań Witolda Długozimy, który zresztą wymyślił tytuł konkursu – o czym podczas dzisiejszego spotkania przypominał prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Zygmunt Zdanowicz. Od dziś konkurs nosi nazwę „Strofy znad Narwi z Henrykiem Gałą”. Córka poety Aleksandra funduje najlepszym recytatorom nagrody finansowe. Konkurs odbywać się będzie co roku na scenie Teatru Lalki i Aktora. Oprócz Teatru, w gronie współorganizatorów jest również I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki. Zasada naczelną brzmi: uczestnicy przygotowują do konkursowej prezentacji wiersze lub prozę twórców mieszkających nad Narwią, lub piszących o Narwi i okolicach.



BETLEJEM ŁOMŻYŃSKIE – cykl kart świątecznych realizowanych od 19 lat z ogromnym powodzeniem we wspierającej współpracy i przyjaźni z artystką Teresą Adamowską, to także tytuł spotkania (14 grudnia) łomżyńskiej rodziny, w oczekiwaniu na Stajenkę, zorganizowanego przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w auli I Liceum Ogólnokształcącego na Bernatowicza. Pod ogromną choinką, ufundowaną przez prezesa Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie Tadeusza Góralczyka, spotkali się ludzie, którzy czują się związani z miastem, tą Ziemią, tym Towarzystwem. Wszyscy, którzy skorzystali z naszego zaproszenia, mieli unikalną szansę obejrzeć wszystkie projekty kart świątecznych w ich oryginalnej postaci – akwariel i płócien olejnych, wykonanych pracownice przez Teresę Adamowską. W trakcie spotkania wypełniła się wola delegatów ostatniego, XXX Walnego Zjazdu Delegatów TPZŁ, którzy właśnie Teresie Adamowskiej nadali najwyższą godność, jaką może nadać Towarzystwo – Honorowe Członkostwo TPZŁ. Honor ten stał się również udziałem wieloletniej prezes Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie Marii Dąbrowskiej, która teraz, w składzie Kobiecego Zespołu Śpiewaczego z Nowogrodu, uświetniła sobotnie spotkanie ludowymi kolędami. Obie laureatki nagrodzone zostały przez zebranych długotrwałymi, serdecznymi owacjami. Urszuli Bednarczyk-Grabowskiej – trzeciej laureatki godności Honorowej Członkini TPZŁ – zabrakło, niestety, na spotkaniu.

Betlejem Łomżyńskie stało się również okazją do uhonorowania laureatów VI edycji konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”, organizowanego przez ZG TPZŁ wspólnie z Prezydentem Miasta Łomży Mariuszem Chrzanowskim. Decyzją jury (red. Ewa Szejder, red. Adam Dąbrowski i red. Wawrzyniec Kłosiński) nagroda główna przypadła tym razem Januszowi Dąbrowskiemu z Łomży, II nagroda – Annie Maryjewskiej – łomżyniance z Niemiec, a nagroda III – łomżyniakowi z Wrocławia Kazimierzowi Jakubowskiemu. Nagrodą specjalną jury uhonorowało łomżyńskiego kapucyna Jana Bońkowskiego,

który w sposób niezwykle barwny, detaliczny i wzruszający opisał ulice swojego dzieciństwa.

Betlejem Łomżyńskie stało się również okazją do fetowania 60. wydania kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”. Wydanie uroczyste, na dobrym papierze, z lakierowaną okładką, z której Czytelników i wszystkich łomżyniaków w kraju i za granicą pozdrawia Jula. A na kolejnych stronach – podobne życzenia i pozdrowienia od innych, znakomitych łomżyniaków! To 60. wydanie jest dosyć umowne, bo jak obliczył przez ZG

przez Dorotę Przestrzelską, pod opieką Grzegorza Witkowskiego. Zespół z Nowogrodu śpiewał ludowe kolędy. O tradycji opłatka mówił ze znawstwem proboszcz łomżyńskiej Katedry, ks. kan. Marian Mieczkowski. O tradycjach związanych z Bożym Narodzeniem w Łomży i na Kurpiach wspinała opowiadała kierowniczka Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie Urszula Kuczyńska. Rzęsistymi oklaskami zebrani przyjęli tekst zastępcy dyrektora Filharmonii Kameralnej w Łomży Mateusza Goca o tradycji kolęd w polskiej



TPZŁ Zygmunt Zdanowicz (a liczyć potrafi, bo przez wiele lat uczył matematyki!), wszystkich kwartalników, łącznie z poprzednimi ich wersjami, ukazało się dotychczas równiutko 100! Bardzo fajnie, rzeczowo i momentami krytycznie opowiadał o tym wydarzeniu konsultant historyczny wydawnictw Towarzystwa prof. Adam Czesław Dobroński.

No a potem to już faktycznie prawdziwa Stajenka. Wiersze o Betlejem Łomżyńskim recytowali uczniowie I LO im. T. Kościuszki, przygotowani

historii. Pan Mateusz nie mógł przybyć osobiście, ale przysłał znakomitą, skondensowaną rozprawę na ten temat. Pozdrowienia i życzenia przekazali panowie posłowie: Stefan Krajewski i Lech Antoni Kołakowski. Z reporterskiego obowiązku dodajmy jeszcze, że swoją obecnością zaszczytili nas między innymi także: biskup Tadeusz Bronakowski, ks. infułat Jan Sołowianuk, przewodniczący Rady Miejskiej Jan Olszewski, zastępca starosty łomżyńskiego Maria Dziekońska, były prezydent Łomży Jerzy Brzeziński z małżonką, skarbnik

miasta Elżbieta Parzych, wieloletni członek Zarządu Województwa Jacek Piorunek, członkowie wspierający Towarzystwa. O słodki, smakowity catering zadbała firma pana Tomasza Gałązki.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dziękuje dyrektorowi Jerzemu Łubie, dyrektor Jolancie Szabuńkom oraz wszystkim pracownikom I LO, dziękuje wszystkim, którzy swoim udziałem, sercem, duszą, czy choćby tylko przyjazną myślą sprawili, że ten uroczysty wieczór dobrze wprowadził nas wszystkich w atmosferę Świąt Bożego Narodzenia.

Do tegorocznej edycji zgłosiło się blisko 30 recytatorów ze szkół podstawowych i średnich. Wybierali najczęściej wiersze Henryka Gały, Jana Kulki i Iwony Krzepkowskiej – Bułat. Z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej konkurs organizowała Mirosława Kluczek – członkini Rady Głównej Towarzystwa. Jury w składzie: Beata Antoniuk – aktorka Teatru Lalki i Aktora w Łomży, Marek Janik – aktor Teatru Lalki i Aktora w Łomży oraz Wawrzyniec Kłosiński (przewodniczący) – wiceprezes Zarządu Głównego TPZŁ, redaktor naczelny wydawnictw TPZŁ, postanowiło przyznać główną nagrodę Paulinie Rabek z II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Łomży. Znakomicie dobrane teksty, niemalże bezbłędnie, pięknie zaprezentowane. Nagroda II trafiła do Kacpra Łempickiego, a III – do Natalii Bieniek – oboje z I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Wyróżniono ponadto: Damiana Modzelewskiego ze

Szkoły Podstawowej w Wygodzie (gm. Łomża) oraz Oliwię Dźbeńską, Macieja Filipkowskiego i Karolinę Samul. Nagroda publiczności (głosowali instruktorzy i nauczyciele przygotowujący recytatorów do udziału w konkursie) powędrowała do Kamili Alachamowicz. Nagrody fundowali: córka Henryka Gały Aleksandra Pourer, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, I Liceum Ogólnokształcące oraz sponsor anonimowy.

Obecny na ceremonii honorowania laureatów poeta Henryka Gała spotkał się z młodymi artystami. Nie krył wzruszenia, ale też ogromnej radości podczas wręczania nagród, osobiście ściskając dłonie wszystkim nagrodzonym. Wyraził głęboką nadzieję, że za rok będzie mógł również serdecznie gratulować wszystkim, dla których poezja pozostaje wciąż obitym źródłem wzruszeń i codziennych radości.

WAW

📷 Józef Babel

WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

📷 Józef Babel

FILHARMONICY Z ŁOMŻY NA ZAMKU KRÓLEWSKIM

Łomżyńscy filharmonicy pod batutą Jana Miłosza Zarzyckiego oczarowali słuchaczy na Zamku Królewskim w Warszawie. Orkiestra wykonała wyłącznie niełatwy repertuar współczesny, w tym dwa utwory skomponowane specjalnie dla niej. Jednym z nich był Concerto Lendinum, nagrany na płytę nagrodzoną Fryderykiem, zagrany z udziałem wybitnych solistów: skrzypka Jakuba Jakowicza i wiolonczelisty Tomasza Strahla. Koncert w przepięknej Sali Wielkiej inaugurujący cykl „Nie tylko klasycznie“, zakończyły długie owacje liczącej ponad 300 osób publiczności. – To naprawdę wielka sprawa! – mówi Jan Miłosz Zarzycki, podkreślając, że orkiestra zawdzięcza ten sukces perfekcyjnej współpracy tworzących ją świetnych muzyków–wirtuozów.

Łomżyńska orkiestra koncertowała już w stolicy wielokrotnie, nagrała w niej również koncertową płytę z „Requiem“ Ruttera, ale jednak pierwszy jej koncert na Zamku Królewskim był nobilitacją – tym większą, że była to inauguracja prestiżowego cyklu, odbywającego się tam od lat, ale tym razem w zupełnie nowej odsłonie. – Nagroda Fryderyka dla łomżyńskiej orkiestry bardzo mnie ucieszyła, bo to był punkt wyjścia do doboru programu – mówi organizator koncertów na Zamku Królewskim Aleksandra Buszta-Bąk. – Bardzo zależało mi na tym, żeby były w nim utwory Romualda Twardowskiego, potem Sławomir Czarnecki, a układając program stwierdziliśmy

została przyjęta entuzjastycznie. – To wyśmienita orkiestra na europejskim poziomie! – Nie spodziewałam się, że w Łomży jest tak dobra orkiestra, to jest dla mnie ogromną, jakże przyjemną niespodzianką! – Grają wspaniale, wreszcie mamy tu coś nowego! – mówili w przerwie zapytani o wrażenia słuchacze (...)

Po każdym utworze, a nawet w ich trakcie, artyści byli nagradzani długo nie milkącymi brawami, po Narew Concerto i na koniec kilkakrotnie zaś wywoływano Jana Miłosa Zarzyckiego i solistów; również gorąco fetowano też obu kompozytorów.

– Grać w tej przepięknej sali Zamku Królewskiego to jest nie tylko ogromna przyjemność, ale też naprawdę duży zaszczyt – ocenia dyrektor Zarzycki. – Cieszę się, że prezentowaliśmy taką właśnie muzykę, tylko współczesnych, zaprzyjaźnionych z nami twórców, bo zarówno Sławomir Czarnecki, poznany przy okazji naszej Fryderykowej płyty, jak i Romuald Twardowski, którego znam już od bardzo dawna, komponowali przecież dla nas. Mikołaj Górecki co prawda nas nie odwiedził, ale ja znam go bardzo dobrze, jeszcze ze szkoły średniej i cieszę się, że mogliśmy



z panem Zarzyckim, że pasuje tu też Mikołaj Górecki. To repertuar współczesny, dlatego nadzwyczaj cieszy mnie zainteresowanie publiczności, bo jest to taki mój eksperyment programowy. W tym roku, pierwszy raz od prawie 20 lat, zdecydowałam się poświęcić cały cykl muzyce współczesnej.

Eksperyment zakończył się sukcesem. Bilety rozchodziły się błyskawicznie, jeszcze w czasie próby dostawiano krzesła, a z 350 miejsc zaledwie kilkanaście było pustych. Współczesna muzyka w porywającym wykonaniu łomżyńskiej orkiestry

zaprezentować również utwór tego wielkiego już kompozytora, śmiało idącego w ślady wielkiego ojca.

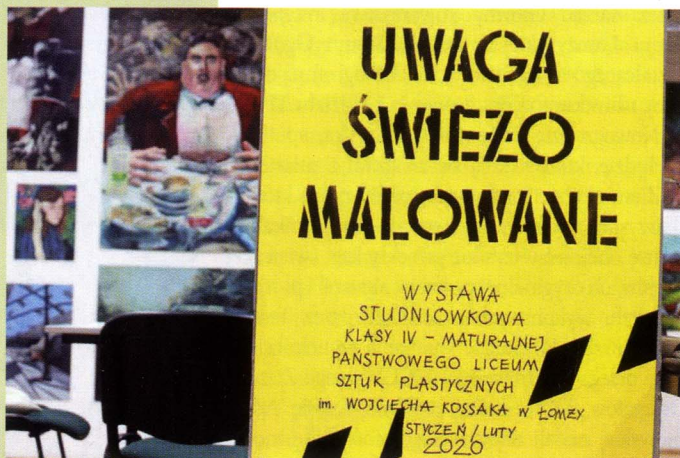
12 maja Filharmonia Kameralna ponownie zagra w Warszawie, tym razem w Studio Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, biorąc udział w bardzo ważnym wydarzeniu – w Warszawskich Spotkaniach Muzycznych (...)

WOJCIECH CHAMRYK

Więcej: www.4lomza.pl

 *Jerzy Chaberek*

KOSSACZĘTA POKAZALI I... BALOWALI. Do końca lutego w galerii „Bonar” można było zapoznać się z możliwościami twórczymi tegorocznych maturzystów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży. Wystawa „Świeżo malowane” to kolejna, doroczna i tradycyjna już

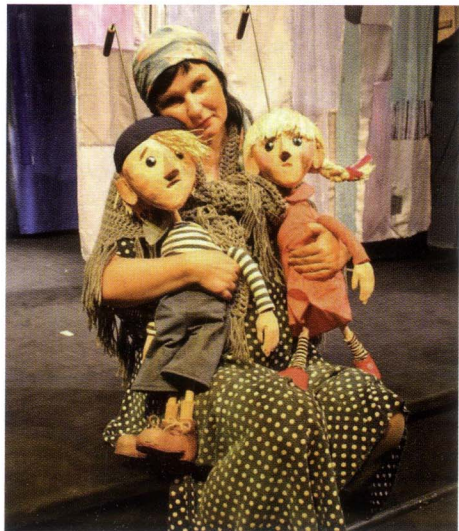


ekspozycja młodych adeptów sztuki, prezentująca efekty warsztatowego ich doskonalenia w łomżyńskim „Kossaku”. Oni sami, ale też wychowawczyni Anna Faszczka, nauczycielki malarstwa i rysunku, jak i goście tego niecodziennego wernisażu byli raczej zadowoleni z tej prezentacji, bo też i była bardzo okazała. Maturzyści z dumą pokazali to, nad czym pracowali przez ostatnie miesiące i udowodnili, że lata spędzone w szkole artystycznej rozwinęły ich talent i poziom. Tradycyjnie już także wernisaż prac uczniów klasy maturalnej poprzedził bal studniówkowy w restauracji „Retro”.

 PERŁOWA PANI MARZANNA

Marzanna Gawrych, aktorka Teatru Lalki i Aktora w Łomży, obchodzi swój perłowy jubileusz sceniczny. Trzydzieści lat na scenie robi wrażenie. Marzanna debiutowała w spektaklu pt. „Dział wszytkozjad” autorstwa Antona Hirscha, który wyreżyserował Tomasz Brzeziński. Dotychczas w ponad 40 spektaklach wcieliła się w około 100 ról. Za swoją ulubioną uważa jednak rolę Tymoteusza w spektaklu „Tymoteusz i Psiuńcio”.

Jej działalność zawodowa nie ogranicza się jednak wyłącznie do teatralnej sceny, aktywnie



uczestniczy bowiem w życiu kulturalnym miasta, prowadzi edukację i warsztaty teatralne dla dzieci ze szkół powiatu łomżyńskiego. Za swoje zasługi została odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Medalem za Długoletnią Służbę oraz przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Jubilatce – najserdeczniejsze gratulacje i życzenia dalszej pomyślności w skutecznym podbijaniu serc publiczności – redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”.

■ **FLUTE ESSENTIALS.** Do melomanów trafia kolejna, 14. już płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. Krążek „Flute Essentials” powstał w wyniku współpracy z małżeńskim duetem flecistów Agatą Kielar-Długosz i Łukaszem Długoszem. Repertuar tego bardzo interesującego nagrania to m.in. kompozycje Astora Piazzoli, Jana Sebastiana Bacha i Franciszka Dopplera, a także kompozycja dedykowana małżeńskiemu duetowi – koncert na dwa flety i orkiestrę smyczkową Marcina Błazewicza.



Album wydała prestiżowa wytwórnia płytowa DUX. Warto przypomnieć, że pierwsza płyta Filharmonii wydana z udziałem tego samego duetu, zatytułowana „Flute Reflections”, w 2018 roku była nominowana do International Classical Music Awards.

■ **MAREK SOBCZAK** ze swoimi niezwykle barwnymi obrazami pojawił się w Galerii „Pod Arkadami”. Urodził się w 1963 roku w Suwałkach. W latach 1984-90 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie Uniwersytet Artystyczny) w Poznaniu. Dyplom z malarstwa w pracowni prof. Jana Świtki. Współtwórca intermedialnej grupy SDS. W 1990 roku otrzymał osiemnastomiesięczne stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki, stypendysta ZAiKS (2011 i 2013). W 2012 roku obronił doktorat na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 2013 roku otrzymał roczną nagrodę Miasta Suwałki. W 2018 roku odznaczony medalem Gloria Artis. W latach 1991-94 założył i prowadził galerię CHŁODNA 20 w Suwałkach. Twórca cykli malarskich: „Rosjanie”, „Wieża Babel”, „Kain”, „Portrety trumienne”, „Egipt”, „P” i „PRL Suwałki”. Jego prace można znaleźć m.in. w zbiorach Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, Muzeum Sztuki Współczesnej im. Siergieja Diagilewa w Sankt Petersburgu, BWA



w Olsztynie, w Muzeum Okręgowym w Suwałkach, w kolekcjach prywatnych w Polsce, Niemczech, Francji, Rosji, Rumunii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, USA, na Litwie i w Egipcie. Brał udział w ponad dwustu wystawach indywidualnych, grupowych i zbiorowych. 📷 MDK-DŚT

■ BOŃCZYK I PRZĄDKA NA KONIEC KARNAWAŁU.

Łomżyńscy filharmonicy zakończyli tego-roczny karnawał w iście gwiazdorskiej obsadzie. Po raz kolejny zagrali z wirtuozem akordeonu i bandoneonu Wiesławem Prządką, a solistką – wokalistką była znana aktorka Olga Bończyk, debiutująca tym sposobem w Łomży. Na program owacyjnie przyjętego przez nadkomplet publiczności koncertu złożyły się same ponadczasowe przeboje, w tym licznie reprezentowane utwory kompozytorów francuskich, tanga Astora Piazzoli oraz blok wciąż lśniących pełnym blaskiem piosenek z repertuaru Kaliny Jędrusik. Kto nie pomyślał z odpowiednim wyprzedzeniem o zakupie biletów na koncert wieńczący karnawał 2020 roku, pociechy mógł szukać tylko i wyłącznie w paczkach i w innych słodkościach, których w tłusty czwartek nigdzie nie brakowało. Blisko 400 szczęśliwców mogło do dodatek rozkoszować się również muzyką, samymi szlagierami z różnych stron świata, ale ze szczególnym uwzględnieniem Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Francji oraz rzecz jasna Polski. Najpierw jednak przyjemności obcowania z piękną muzyką w nienagannym

wykonaniu doświadczili liczni uczniowie Szkół Katolickich, dla których zorganizowano w południe specjalny koncert z udziałem obojga solistów (...)

WIESŁAW CHAMRYK

Więcej: www.filarmonia.lomza.pl

📷 Wiesław Wiśniewski

■ STARE PIERNIKI.

Dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży oraz Dyrektor Muzeum Okręgowego w Toruniu zapraszają do zwiedzania wystawy „Świat toruńskiego piernika” do siedziby Muzeum w Łomży, ul. Dworna 22 c. Wystawa ukazuje dzieje toruńskiego piernikarstwa. Jest to „wędrujący” wariant wystawy stałej prezentowanej w oddziale Muzeum Okręgowego w Toruniu – Muzeum Toruńskiego Piernika. Ekspozycję sponсорuje Fabryka Cukiernicza „Kopernik” S.A., która zapewnia materiały do zajęć i warsztatów.



WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

Coraz więcej blasku w tym kapeluszu!

Zasadniczą część wystawy znajduje się w specjalnie zaprojektowanym, stylizowanym na kształt drewnianej kogi – żaglowcu handlowym. Poznawanie fascynującej historii toruńskiego piernikarstwa rozpoczyna się od czasów średniowiecza i organizacji cechowej rzemieślników, kontynuowane jest poprzez prezentację okresu przemysłu, a kończy się na współczesności. Ekspozycję wypełniają oryginalne obiekty muzealne (m.in. wybór ze słynnej toruńskiej kolekcji form piernikowych, późnośredniowieczne naczynia: drewniane, gliniane i kamionkowe, a także cynowe kufle i kubki oraz formy do babek i cukierków z przełomu XIX i XX wieku). Ważnymi elementami wystawy są również przeznaczone do dotykania i oglądania kopie przedmiotów (np. kopie form piernikowych, skrzynki i opakowania, współczesne stylizowane naczynia), a także manekiny uzupełniające rekonstrukcję kramu piernikarskiego, piekarni czy sklepu z przełomu XIX i XX wieku. Wystawa ma charakter interaktywny, a integralną część ekspozycji stanowią warsztaty formowania i wypieku pierników dekoracyjnych. Toruńskie pierniki pachnieć będą w Łomżyńskim muzeum do końca czerwca. (Mat. Prom.)

📷 Bolesław Deptuła

■ ADAM CZARNIEWICZ wprowadził się ze swoimi zdjęciami do Galerii „Pod Arkadami” zaraz po tym, jak wyprowadził się z niej ze swoimi obrazami Marek Sobczak. Czarniewicz urodził się w 1968 roku w Elku, ale obecnie mieszka i pracuje w Łomży. Jest absolwentem wydziału Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu w Białymstoku oraz Akademii Fotografii i Przedsiębiorczości w Białymstoku o kierunku fotografia. Zajmuje się szeroko pojętą sztuką fotografii. Uprawia wszystkie gatunki tego medium. Uczestniczył w pięciu wystawach zbiorowych (w tym w Międzynarodowym Festiwalu Wymiany Doświadczeń i Myśli Twórców ze Wschodniej i Zachodniej Europy, Białystok Interphoto 2017), a także w krajowych i międzynarodowych konkursach fotograficznych. Szczegółowe zainteresowania twórcze, to fotografia człowieka w otaczającym go świecie. Od roku 2018 jest członkiem Klubu Fotografii NURT w Łomży. O swojej najnowszej ekspozycji „Pod Arkadami” powiedział m.in.: „Kiedy zamykam oczy, jakby zniecała czarna postać owija mnie swą chustą i śnię...” (Mat. Prom.)



Białostoczanka Agata Daniłowicz z nagrodą TPZŁ

📷 Marek Maliszewski

Alicja Gudowska z Białegostoku piosenką „Po co babcię denerwować?” z repertuaru Wojciecha Młynarskiego wyśpiewała w sobotę, 29 lutego, w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II w Łomży Grand Prix 14. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Hanki Bielickiej „Radość spod kapelusza”. Nagroda Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej trafiła do Agaty Daniłowicz, również z Białegostoku, za świetnie wykonaną piosenkę „Obejmę dozorcstwo”.

Alicja Gudowska już przed rokiem wyjeżdżała z konkursu z I nagrodą, ale na Grand Prix – ręcznie wykonany przez artystę plastyka Teresę Adamowską kapelusz – musiała czekać cały rok, bowiem w poprzedniej edycji Grand Prix nie było. W tym roku natomiast rozwiązał się wór obfitości i myślę, że jurorzy chętnie powiększyliby grono laureatów, gdyby nagród było więcej. Swoje umiejętności zaprezentowało w tym roku w finale 35 wykonawców, z tego tylko 15 w grupie recytatorów. Ubolewałem nad tym bardzo, ogłaszając wyniki tego-rocznej rywalizacji, przewodniczący jury prof. Jan Zdziarski. Stwierdził m.in., że ginie język ojczysty, język naszych ojców i dziadów, wypierany między innymi przez sms-y i e-maile. W 15-osobowym gronie wykonawców monologów i wierszy bez trudu wyłoniono najlepszych. I nagrodę zdobyła Aleksandra Deron z Białegostoku za monolog „Nie umiem



śpiewać", II – Weronika Jabłońska z Wysokiego Mazowieckiego za wiersz „Pan tu nie stał", a dwie III nagrody – Barbara Kolak z Ciechanowa za fragment „Ożenku" M. Gogola i Magda Jemielita z Łomży za kabaretowy tekst „Góral na zakupach" Romana Korolczuka. Wyróżniono ponadto Aleksandrę Kibiłko z Łomży za monolog „Fachowcy" i Gabriele Stypułkowską z Białegostoku za interpretację fragmentu „Konopielki" Redlińskiego. W kategorii „piosenka" bezapelacyjne zwycięstwo odniosła Aleksandra Czapliska z Grajewa za wykonanie piosenki „Muzeum i dziewczyna". II nagrodę jury przyznali Oldze Sobolewskiej z Mławy za piosenkę „Song porzuconej", a III – Kacprowi Żmudzie z Łomży za piosenkę „Salto". Wyróżniono ponadto trzy łomżyńnianki: Oliwię Piotrowską, Laurę Narolewską, Izabelę Modzelewską, Jakuba Grzybowski i Damiana Śliwińskiego – obaj z Białegostoku. Warto dodać, że tegorocznych uczestników oceniało Wysokie Jury pod przewodnictwem prof. Jana Zdziarskiego z Akademii Teatralnej w Warszawie, z udziałem znakomych aktorów: Andrzeja Beya-Zaborskiego i Krzysztofa Dzierny oraz łomżyńskich wybitnych znawców tematu: Zofii Adamskiej, Katarzyny Szmítko i Magdy Sinoff. Tradycyjnie rywalizacji przyglądała się z uwagą i młode talenty podziwiała wieloletnia przyjaciółka Hanki Bielickiej, pani Joanna Manianin. Konkurs jest organizowany przez parafię Krzyża Świętego kierowaną przez ks. kanonika Andrzeja Godlewskiego, który otwierając tegoroczne zmagania życzył gościom z całego kraju: „Niech radość Hanki Bielickiej udzieli się wam wszystkim". Zamykając zaś konkurs poinformował, że przygotowania do jubileuszowego, 15 konkursu w przyszłym roku, rozpoczynają się już... jutro. Tradycyjnie już konkurs poprzedziła Msza św. w intencji Hanki Bielickiej, a przez cały dzień można było zwiedzać Salonik Hanki Bielickiej w Centrum Katolickim.

Przebieg tegorocznej edycji transmitowany był w Internecie. Widzowie mieli szansę



Grand Prix – kapelusz wykonany przez Teresę Adamowską – trafia z ręk organizatora konkursu, ks. kan. Andrzeja Godlewskiego do Alicji Gudowskiej z Białegostoku

📷 Józef Babel

wytypowania swoich kandydatów do koncertu galowego. Zgłoszono kilkunastu, ale ze względów organizacyjnych wystąpiło tylko dziesięcioro. Jak informują organizatorzy, chwilami liczba widzów internetowych sięgała nawet 100 osób. Na wieczorną galę i honorowanie laureatów przybyli goście, wśród nich m.in. biskup Tadeusz Bronakowski, wicemarszałek Marek Olbryś, wicestarosta łomżyński Maria Dziekońska, była wiceprezydent Łomży Agnieszka Muzyk i przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

W zgodnej opinii obserwatorów tegoroczna edycja tego radosnego, pięknego, pożytecznego i przyjaznego konkursu należała do niezwykle udanych pod względem organizacyjnym (wspinała się do proboszcza parafii i licznych, pracowitego grona wolontariuszy), ale przede wszystkim pod względem poziomu artystycznego. Konkurs był zdecydowanie lepszy od poprzednich, tak pod względem indywidualnego przygotowania wykonawców, jak i doboru repertuaru. Andrzej Beya-Zaborski zwrócił moją uwagę przede wszystkim na ogromny postęp w grupie wokalistów. Dało się wyraźnie odczuć korzystny trend w poszukiwaniu nowego, niebanalnego repertuaru i ogrom pracy merytorycznej nad przygotowaniem warstwy muzycznej, ale i tekstowej. Zdecydowanie lepiej było też w kategorii „wiersz, monolog", już prawie nie zdarzają się przypadki recytowania „męskiego" tekstu przez dziewczynę.

Tak więc była to piękna sobota z Panią Hanką. Na szczęście wykonawcy chyba już ostatecznie pogodzili się z prawdą, że Najsłynniejsza Łomżyńnianka nie da się naśladować. Pani Joanna Manianin powiedziała mi, że był jedyny parodysta, który idealnie potrafił „robić" głos Hanki Bielickiej. Niestety, mieszkał na stałe w Szwecji. Jakoś tak krótko przed śmiercią Pani Hanki zadzwonił, bo mieli przygotować wspólny koncert, mieli razem być na scenie. – Zadzwonił telefon – wspomina pani Joanna. – Odbieram i zdębiałam. Przecież wiem, że pani Hania jeszcze śpi, a tu słyszę w słuchawce Jej głos! Myślałam, że zwariowałam, zanim doszłam do niej w drugim pokoju... Niestety, ten telefon był w styczniu, a pani Hania w marcu zmarła...

Niewątpliwie Jej duch jednak krążył tej soboty nad Wzgórzem Krzyża. Imprezie towarzyszyła bowiem wspaniała, przyjazna, przepojona życzliwością atmosfera, a młodość, która z natury wypełnia każdą edycję konkursu, znów dodawała temu spotkaniu szczególnego blasku. Fajnie było tam być!

■ **MAŁOWANKA „PANI HANKA".** W Szkole Podstawowej nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży uhonorowano laureatów 10. edycji konkursu plastycznego „Hanka Bielicka w oczach dzieci". W eliminacjach konkursu na szczeblu placówek oświatowych wzięło udział 314 uczniów. Na etap powiatowy wpłynęło 125 prac plastycznych we wszystkich kategoriach. Komisja nagrodiła 39 prac. Mecenat nad konkursem sprawowali, fundując laureatom cenne nagrody książkowe, prezydent Miasta Łomża, Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, firma UZIMEX oraz Usługi finansowe – Bożena Kurak. Serdecznie dziękujemy naszym drogim sponsorom.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom konkursu, a laureatom i wyróżnionym gratulujemy. Nauczycielom i instruktorom życzymy sukcesów na polu edukacji artystycznej. Mamy nadzieję, że spotkamy się ponownie w 2020 roku.

Organizatorzy konkursu: Jadwiga Sosnowska, Bożena Danowska oraz Jacek Sokołowski – nauczyciele SP nr 2 w Łomży.

JS@JS@BD



KAROLINA SKŁODOWSKA

OD NARRACJI DO ABSTRAKCJI

Wystawa malarstwa i rysunku Edwarda Dwurnika



Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego wkracza w czterdziesty szósty rok działalności wystawą malarstwa i rysunku Edwarda Dwurnika (1943-2018), przygotowaną przez Państwową Galerję Sztuki w Sopocie we współpracy z Agencją Zegart. Na prezentację składa się 47 prac stworzonych w różnych okresach twórczości artysty. Większość powstała w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Pochodzą ze zbiorów Piotra Ziajki z Sopotu, Bogusława Deptuły z Warszawy, Marii i Marka Pilekich z Olsztyna, innych prywatnych kolekcjonerów z Sopotu oraz ze zbiorów Państwowej Galerji Sztuki w Sopocie (jak np. „Archaniol”). Ekspozycję uzupełniają

dwa obrazy znajdujące się w kolekcjach łomżyńskich.

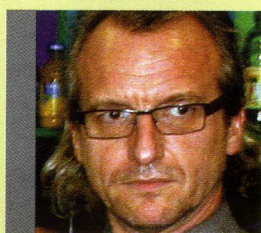
Edward Dwurnik wypracował jedyną w swoim rodzaju formułę przedstawiania rzeczywistości. Jak sam przyznawał, na początku zainspirował go Nikifor. Malarstwo słynnego krynickiego prymitywisty odkrył w czasach studenckich i cenił przez całe życie. Wspominał: „Mieszkalem kilka lat w Józefowie, w otoczeniu drewnianych domów z werandami w stylu świdermajer, i to wszystko tak utkwilo w mojej świadomości, że kiedy zetknąłem się z akwarelami Nikifora, wspomnienia, otoczenie, w którym wyrosłem, w pewien sposób podbiły znaczenie tych akwareli, nabrały one dla mnie jeszcze większego znaczenia i mocno wpłynęły na moją psychikę. Poczulem się tak, jakbym trafił na coś absolutnie swojego”*. W ten sposób narodził się słynny cykl malarski zatytułowany „Podróże autostopem” przedstawiający widoki miast. Początki tej serii ilustrują dwa płótna z 1974 roku, pokazane na wystawie: „Panorama Warszawy” będąca własnością Miejskiego Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych w Łomży oraz „Włoskie miasto” ze zbiorów Galerji Sztuki Współczesnej. Występują

w nich elementy decydujące o niepowtarzalnym charakterze dwurnikowych panoram: duże nagromadzenie motywów, wszechobecny kontur, zmienna perspektywa i pełen wyrazu układ architektoniczny, skomponowany bez zachowania topograficznej wierności. W późniejszych realizacjach artysta wprowadzał jeszcze inne wątki, np. zaskakujące scenki rodzajowe (bójki, przemarsze, wiece) czy napisy i detale wspomagające narrację. Pejzaż urbanistyczny stał się jednym z jego ulubionych tematów. Samych widoków Warszawy namalował kilkaset. Liczne są również panoramy Krakowa i Poznania, a także Łodzi, Sopotu, Gdańska. W 2015 roku powstał portret Łomży (nie jest prezentowany na wystawie).

Odmienny charakter mają cykle „Sportowcy” oraz „Robotnicy”. Dwurnik stworzył w nich pełen ironii, przekory i sarkazmu portret Polaka-szaramka. Serie te stanowią swoisty dokument peerelowskiej codzienności oraz późniejszych przemian.

Szczególnym obrazem, zaprezentowanym na wystawie, jest „Archaniol” z twarzą z „Krzyku” Edwarda Muncha. Autor usytuował go w cyklu „Obrazy o Polsce, historii i ludziach”, w którym na swój sposób mierzy się z historią kraju.

Na wystawie, podobnie jak w twórczości Edwarda Dwurnika, dominuje malarstwo przedstawiające, ale są także abstrakcje. Ich zapowiedź stanowił cykl „Błękitne” z lat 90. ubiegłego wieku, dla którego inspiracją były morskie fale, natomiast w pełni abstrakcyjny cykl „XXV” powstał po 2000 roku pod wpływem prac amerykańskiego abstrakcjonisty Jacsona Pollocka, twórcy tzw. malarstwa gestu, który rozlewał i rozpryskiwał farbę z puszki bezpośrednio na powierzchni płótna. Dwurnik zastosował metodę swobodnej ekspresji do poszukiwania nowego wyrazu dla swoich emocji i wrażeń.



ADAM DĄBROWSKI

Ziemskie Anioły

„Słońcem byliśmy!
Cieniem jesteśmy!
Słońcem będziemy!
Dziećmi swych dzieci.”

„Piosenka, której nie można przestać śpiewać” Edwarda Stachury przyszła mi na myśl, kiedy zapoznałem się z nową książką Radosława Cezarego Gwizdona. To – o ile pamiętam – jego druga bajka, ale „Czarne serce” napisał, kiedy jego dorosłe córki były jeszcze dziećmi.

Ta najnowsza książka – wydana, tak jak ta pierwsza – przez Muzeum Północno-Mazowieckie – to właściwie nieco dłuższe opowiadanie. W wersji z równoległym tłumaczeniem na współczesną łacinę, czyli język angielski i wzbogacone akwarelami Teresy Adamowskiej, zmieniło się

w książeczkę. Wydawać by się mogło – dla dzieci. Kwadratowy format, zszyta w twardych tekturowych okładkach, z barwną, chociaż nieco nostalgiczną ilustracją na okładce...

Wrażenie, że to literatura dziecięca, pogłębia autorska dedykacja: Małym i Dużym Dzieciom oraz Ich Rodzinom.

Sama historia pod tytułem „Aniol” również jest nieskomplikowana. Taka bajkowa i odpowiednia dla czytelników w każdym wieku: pogrążeni w dobrobycie i spokojnym trwaniu, mieszkańcy jakiegoś nieokreślonego państwa przyzwyczajają się do status quo i zapominają o swoim zwyczajnym, codziennym szczęściu. Z czasem ta obojętność przeradza się w smutek,



a ten zmienia w depresję, z której już nikt nie potrafi znaleźć wyjścia.

I kiedy sytuacja wydaje się beznadziejna, skądś przychodzi on, nazwany Przybyszem i Wędrowcem, tytułowy Aniol. Nie wiem, czy mogę opowiadać fabułę dalej, żeby nie zepsuć przyjemności lektury tym, którzy zechcą sięgnąć po tę

Edward Dwurnik, wybitny malarz, grafik i rysownik, a jednocześnie prowokator, kpiarz i prześmiewca, niepokorny i nieprzewidywalny, przez lata tworzył swoistą kronikę naszych czasów, złożoną z ponad 10 tysięcy prac na papierze i kilku tysięcy na płótnie. Wystawa ukazuje zaledwie część jego dorobku, ale nawet tak skromna skala pozwala docenić jego indywidualność i temperament twórczy, pójść śladem inspiracji...

Warto dodać, że prezentacji obrazów, gwaszy i litografii Edwarda Dwurnika towarzyszyła specjalna edycja zajęć edukacyjnych SZTUKAMY. Były zabawy z językiem sztuki podczas quizu na temat przedstawionych prac oraz próby twórcze w różnych technikach, nawiązujące do dzieł artysty. Wzięło w nich udział 250 osób.

Edward Dwurnik urodził się 19 kwietnia 1943 roku w Radzyminie. Mieszkał i pracował w Warszawie, gdzie zmarł 28 października 2018 roku. W latach 1963-1970 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na Wydziale Malarstwa oraz – czasowo – na Wydziale Rzeźby. Był laureatem licznych nagród, m.in. nagrody krytyki artystycznej im. Cypriana Kamila Norwida (1981), nagrody Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarności” (1983), nagrody Coutts Contemporary Art Foundation (1992). Uczestniczył w wielu wystawach w kraju i za granicą, a jego obrazy i rysunki znajdują się w najbardziej znaczących kolekcjach sztuki.

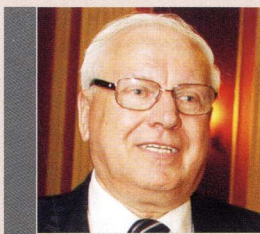
KAROLINA SKŁODOWSKA

 Grzegorz Gwizdon

* Małgorzata Czyńska, Moje królestwo. Rozmowa z Edwardem Dwurnikiem, s. 103, Wydanie 1, Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2016

książeczkę. Powiem tylko, że historia ma – tak jak zwykle w bajkach – dobre zakończenie. Czy szczęśliwe, to już każdy musi ocenić sam. Bo przecież coś musi się wydarzyć, często ktoś musi coś poświęcić, żeby pomóc innym i żeby było lepiej. A może to przypowieść o sile, jaką może dać Słowo? O tym, że fabuła ma kilka poziomów odczytania, świadczy chociażby mało zrozumiała dla bardzo młodych czytelników swoista kłamra – przypomnienie biblijnego Tobiasza, wracającego do ociemniałego ojca. Symbolu życia prawego i miłości rodzinnej. I druga dedykacja – na ostatniej stronie – dla łomżyńskiego Hospicjum. Wówczas jak w błysku pojawia się zrozumienie, jakie Duże Dzieci mógł mieć na myśli autor w pierwszej dedykacji i dlaczego są tam Ich Rodziny, a nie zwyczajowi przy takich okazjach rodzice. I dlatego właśnie przyszła mi na myśl „Piosenka, której nie można przestać śpiewać”. I to NIE MOŻNA w każdym znaczeniu tego określenia. Nie wierzyć? No to pomyślcie nad brutalnie prawdziwym przesłaniem takiego drobiazgu: „Hokus pokus, czary mary – jesteś młody, będziesz stary”.

 Ilustracja Teresa Adamowska



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Nowym królem kurkowym w Łomży został Bernard Szymański. Władze miasta nadały mu przydomek „Krzewiciel”, a czwarta w historii odnowionego Bractwa Kurkowego w Łomży intronizacja odbyła się w łomżyńskiej katedrze.

■ Muzeum Mleka w Grajewie za „Wspomnienia kolorowej wsi” zostało laureatem 27 edycji Europejskich Dni Dziedzictwa. Nagrodę wręczono podczas gali w Warszawie.



■ V Festiwal Pieśni Patriotycznej i Harcerskiej zorganizował Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Jedwabnem. Uczestniczyło 38 młodych wokalistów. Zwyciężyły Wiktoria Osiecka (kl. I–III), Oliwia Szmitko (IV–VI), Katarzyna Boguska (VII–VIII).

■ Klub Garnizonowy w Łomży działa 35 lat. Jubileusz uczczono zbiorową wystawą prac plastyków z Łomży i okolic w Galerii N oraz występami zespołów działających przy klubie.

■ 23 listopada Zespół Ludowy „Czerwoniacy” z Czerwonego (gm. Kolno) wystąpił na swoje 10-lecie z koncertem „Z muzyką przez życie” w Gminnej Bibliotece Publicznej.

■ Firma „TORPOL” z Grajewa (branża opakowań papierowych) otrzymała nagrodę główną programu „Przedsiębiorstwo Fair Play 2019”. Po raz pierwszy ustanowiono nagrodę za innowacyjność; otrzymało ją łomżyńskie Przedsiębiorstwo EDPOL Food & Innovation Sp. z o.o. EDPOL i Fargotex z Łomży otrzymały też certyfikaty jakości „Przedsiębiorstwo Fair Play 2019”. Obie firmy łomżyńskie laureatami tej nagrody były już wielokrotnie.



■ Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu zajęła III miejsce w Ogólnopolskim Rankingu Bibliotek organizowanym przez Instytut Książki i dziennik „Rzeczpospolita”. Gala wręczenia nagród odbyła się w Pałacu Krasińskich w Warszawie.

■ 24 listopada delegacja Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży (dyrektor szkoły Bogumił Olbrys oraz uczniowie: Natalia Farfułowska i Maciej Szejter) promowała desery nabiałowe w „Pytaniu na śniadanie” w TVP2.



■ 28 listopada burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski powołał 50 wykonawców z 23 szkół muzycznych z kraju i zagranicy podczas otwarcia VII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego, zorganizowanego przez miejscową szkołę muzyczną.

■ 15 prac plastycznych 12 uczniów Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży z klas 6A, 7D i 8C trafiło na ogólnopolską wystawę „Bajki, baśnie i legendy jako pretekst do rozmów o sztuce” w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

■ Nowym komendantem miejskim Policji w Łomży został młodszy inspektor Krzysztof Woźniowski, dotychczasowy komendant powiatowy w Wysokiem Mazowieckiem.



■ Wiktoria Wiśniewska z Grajewa, Miss Nastolatek Ziemi Łomżyńskiej 2018 i Wicemiss Polski Nastolatek 2018, wzięła udział w międzynarodowym konkursie Miss Metropolitan International 2019 w Kambodży, reprezentując Polskę i Ziemię Łomżyńską. Znalazła się w gronie 10 najpiękniejszych kobiet świata.



■ Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego 2019 w Piątnicy był jednocześnie jubileuszem 30-lecia jego organizatora, Klubu Tańca Towarzyskiego AKAT, działającego pod kierunkiem Magdaleny Pardo-Baczewskiej i Jacka Baczewskiego przy Regionalnym Ośrodku Kultury w Łomży.

■ Po raz dziesiąty w kościele Krzyża św. w Łomży odbyła się „Cecyliada” – spotkanie chórów kościelnych na koncercie „Muzyką uwielbiamy Pana”.

■ Podczas gali z okazji 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża w Łomży ponad stu krwiodawców i osób wspierających krwiodawstwo zostało odznaczonych i uhonorowanych, w tym 78 osób – za zasługi dla zdrowia narodu.

■ Stowarzyszenie KGW Gminy Stawiski zajęło I miejsce w finale Olimpiady Aktywności Wiejskiej w kategorii „Działania skierowane do minimum trzech miejscowości w jednej gminie”. W kategorii „Działania wojewódzkie i ponadwojewódzkie” II miejsce zajęło Stowarzyszenie Kawalerskie im. Podlaskiej Brygady Kawalerii w Kolnie.

■ Ewelina w „Barwach szczęścia”, serialu TVP, gra szczytnianka Elżbieta Nagel, studentka Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie.



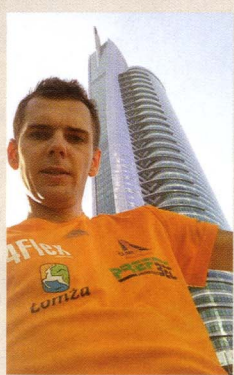
Filip Rudczyk (na zdj.) wśród 10-latków wywalczył 3 złote medale w pływaniu (50 m stylem motylkowym, 50 m stylem grzbietowym i 100 m stylem grzbietowym). Miłosz Parzych wśród 12-latków wywalczył mistrzostwo województwa dwukrotnie na 50 i 100 m stylem grzbietowym. Łomżyńska drużyna UKS Butterfly zajęła I miejsce wśród 12 klubów z województwa, a 16 jej zawodników wywalczyło aż 12 medali podczas Mistrzostw Województwa Podlaskiego w Pływaniu w Suwałkach, w których wystartowało 320 zawodników.



■ Burmistrz Nowogrodu ufundował stypendia Aleksandrze Ziarno, Amelii Piaścik, Mai Grzymale i Pawłowi Zakrzewskiemu za wybitne osiągnięcia w zawodach międzynarodowych i krajowych.

■ Piotr Łobodziński z klubu „Prefbet Śniadowo” Łomża po raz szósty zdobył Puchar Świata w biegu po schodach.

■ 4 grudnia z inicjatywy PWSliP w Łomży odbyła się konferencja popularnonaukowa z okazji 135 rocznicy urodzin i 50 rocznicy śmierci prof. Bohdana Winiarskiego „Bohdan Winiarski – mąż stanu, wybitny prawnik, uczony, syn ziemi łomżyńskiej”. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej było jednym ze współorganizatorów.



■ Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego, książka „Tajne nauczanie na Ziemi Łomżyńskiej w latach II wojny

światowej” oraz konferencja na temat „Tajne nauczanie na Ziemi Łomżyńskiej” uświetniły obchody 80. rocznicy powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Wśród gości był Sławomir Broniarz, prezes ZG ZNP w Warszawie.

■ 8 grudnia spektakl „Za kulisami” Teatru Persyflaż z Lublina otrzymał I nagrodę podczas I Ogólnopolskich Konfrontacji Teatralnych organizowanych przez MDK-DST w Łomży. Zaprezentowało się 12 amatorskich teatrów z Polski.

■ 8 grudnia Karolina Piaścik – II Wicemiss Ziemi Łomżyńskiej 2019, podczas wyborów Miss Polski zdobyła tytuł Miss Polski Mediów Społecznościowych 2019. Karolina jest uczennicą Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży.



■ Nowe tablice z białego marmuru w katedrze łomżyńskiej upamiętniają ważne wydarzenia z historii świątyni oraz nazwiska biskupów diecezji łomżyńskiej i proboszczów od 1519 roku.

■ 8 grudnia Hubert Sulewski, zawodnik Fight Klubu Łomża, wywalczył złoty medal Mistrzostw Europy w Sochaczewie w kategorii 77 kg full contact.

■ 8 grudnia w odremontowanej siedzibie odbył się uroczysty koncert z okazji 50-lecia Kolneńskiego Ośrodka Kultury i Sportu.



■ Kapucyn Jan Bońkowski otrzymał tytuł „Społecznik Roku 2019”, a uczennica III LO Natalia Paszkiewicz – „Społecznik Roku 2019 do lat 20”; Inicjatywą Roku 2019 ogłoszono powołanie przez Stowarzyszenie „Czas rozwoju” Klubu Integracji Środowiskowej. Nagrody i pięć wyróżnień ufundował prezydent Łomży wspólnie z Łomżyńską Radą Działalności Pożytku Publicznego.

■ Łomża po raz czwarty uczestniczyła w ogólnopolskiej akcji „Szlachetna Paczka”. Jej regionalnym koordynatorem był Sebastian Chrzanowski, a Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży – centrum logistycznym. W bieżącym roku paczki trafiły do 30 rodzin z Łomży i najbliższej okolicy.

■ 10 grudnia Zarząd Główny TPZŁ wręczył nagrody w XIII edycji konkursu na prace dyplomowe i magisterskie o tematyce łomżyńskiej. I nagrodę prezydenta Łomży otrzymała dr Maria Bauchrowicz-Tocza, II nagrodę starosty łomżyńskiego – mgr Barbara

Grużewska, III nagrodę Zarządu Głównego TPZŁ – Joanna Przeździecka.



■ W konkursie „Medical Symulation” w Suwałkach brało udział 12 studenckich drużyn z Polski. Dwa pierwsze miejsca zdobyły drużyny Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Kapitanem zwycięskiej drużyny była Anna Cwalina z II roku pielęgniarstwa.

■ Ogólnopolski projekt „Era nowych kobiet” w listopadzie rozpoczął się w Łomży; liderką jest Małgorzata Demczuk-Gutowska.

■ Elżbieta i Michał Skłodowscy z Zaręb Kościelnych – absolwenci Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży – otrzymali tytuł „Wzorowy Agropresiębiorca 2019” w Ogólnopolskim Konkursie Agropresiębiorcy RP.

■ Jadwiga Karwowska z Grajewa obchodziła setne urodziny; pamiętała o tym rodzina jubilatki i burmistrz Grajewa Dariusz Latarowski.



■ Po raz drugi paczki bożonarodzeniowe, przygotowane przez studentów Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, trafiły do polskich dzieci na Białorusi.

■ 16 grudnia był pierwszym dniem pracy Publicznego Przedszkola w Wiźnie, do którego uczęszcza 46 dzieci z całej gminy.

■ Łomża zajęła pierwsze miejsce w województwie w plebiscycie „Świetlana stolica Polski”; w kraju uplasowała się na 9 miejscu.

■ Uczniowie Szkoły Podstawowej im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Podgórzu (gm. Łomża) gościli w Pałacu Prezydenckim na zaproszenie Agaty Kornhauser-Dudy. Pierwsza Dama RP gościła w ub. roku w szkole w Podgórzu na uroczystości 95-lecia placówki.



■ Życzenia i prezenty od wójta gminy Zambrów Jarosława Kosa i sekretarza gminy Bogdana Paca ucieszyły 16 najstarszych mieszkańców gminy. Wśród nich 5 ma ponad 100 lat, a 3 – ponad 95 lat.

■ Grupa przedsiębiorców z Łomży przed świętami Bożego Narodzenia wyremontowała dom matki samotnie wychowującej dwoje dzieci. To kolejny gest przedsiębiorców w ramach akcji „Łomżyński dar serca”.

■ 17 grudnia szkoła piłkarska Młodzieżowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego otrzymała srebrny certyfikat Polskiego Związku Piłki Nożnej. Młodzieżowy ŁKS szkoli ponad 500 adeptów futbolu.

■ Przed świętami Bożego Narodzenia do ruchu dopuszczona została obwodnica Konarzyc. Uroczyste przecięcie wstęgi odbyło się w styczniu. Wśród przycinających wstęgę był wicemarszałek województwa podlaskiego Marek Olbryś.

■ 20 grudnia zmarł Wiesław Walczuk (l. 81) nauczyciel, profesor szkoły średniej i wizytator metodyk matematyki. Uczył w SP w Śniadowie, SP nr 6 w Łomży, Liceum Medycznym, Zespole Szkół Drzewnych oraz Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rynku Pracy w Łomży. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Ceniony nauczyciel matematyki i wspaniały wychowawca.



■ Dziewczęta ze Szkoły Podstawowej w Kupiskach (gm. Łomża) zdobyły mistrzostwo województwa w unihokeju (to od niedawna uprawiana dyscyplina sportu w Polsce). Trenerem dziewcząt jest Adam Wszeborowski. Weronika Żelazna – kapitan drużyny, została najlepszą zawodniczką mistrzostw.



■ Szachistka Malwina Szewczyk (l. 15), uczennica Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży, trenująca pod opieką Sławomira Sobocińskiego, reprezentowała Polskę na Zimowej Olimpiadzie Nieśłyszących we Włoszech (12-21 XII). Polki wywalczyły brązowy medal w szachach klasycznych. W eliminacjach startowały drużyny z 45 krajów świata. Malwina była najsilniejszą zawodniczką drużyny, natomiast indywidualnie zajęła IV lokatę w szachach błyskawicznych.

■ 30 grudnia Zarząd Główny TPZŁ wręczył nagrody w Konkursie Fotograficznym „Zalomenie”. III edycję wygrało zdjęcie Katarzyny Szymańskiej „Z góry na pazurki”.



■ Polski Komitet Pomocy Społecznej w Łomży przekazał

162 tony żywności 3659 mieszkańcom jedenastu gmin Ziemi Łomżyńskiej, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

■ W diecezji łomżyńskiej w niedzielnych mszach świętych uczestniczyło w 2018 roku 46,5 proc. wiernych, a do komunii przystępowało 22 proc., co daje diecezji odpowiednio 9 i 5 miejsce w kraju. Dane opublikowano w 2019 r.

■ W grudniu 2019 i styczniu 2020 na Ziemi Łomżyńskiej odbyły się spotkania wigilijne i noworoczne. Rozstrzygnięto konkursy plastyczne, oceniające stroiki, szopki i kartki świąteczne.

■ W styczniu 2020 r. do szpitala w Kolnie przyjęto pierwszych pacjentów na Oddział Geriatryczny. Działa tam również Oddział Paliatywno-Hospicyjny i hospicjum domowe.



■ Uczniowski Klub Sportowy „Return” przy III LO w Łomży od 15 lat odnosi znaczące sukcesy dzięki pasji jego trenera dr. Tomasza Waldzińskiego oraz zamiłowania do sportu prezesa klubu Tomasza Poredy, wspieranych życzliwością władz szkoły i sponsorów.

■ 31 grudnia 2019 r. w Łomży zameldowane na pobyt stały były 58 993 osoby. Z zameldowanymi na pobyt czasowy Łomża liczyła 60 814 mieszkańców. W Zambrowie obecnie zameldowanych jest 20 127 osób, a na pobyt czasowy 387. W obu miastach utrzymuje się tendencja spadkowa liczby mieszkańców.

■ Z dniem 1 stycznia rektorem Uczelni Jańskiego w Łomży został dr Mirosław Cholewiński.



■ Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów wydało „Przewodnik po zabytkowym zespole cmentarnym w Łomży” autorstwa pracownika łomżyńskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Sławomira Zgrzywy i proboszcza parafii katedralnej ks. kan. Mariana Mieczkowskiego.

■ I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży zajęło 91 miejsce na liście rankingowej miesięcznika „Perspektywy” wśród tysiąca liceów w Polsce (IV miejsce w woj. podlaskim). W rankingu olimpijskim „Kościuszkę” został sklasyfikowany na 81 miejscu, a w rankingu maturalnym na pozycji 94. W każdej kategorii szkoła zdobyła Złotą Tarczę. W pierwszej dziesiątce rankingu w woj. podlaskim znalazły się także: na pozycji VIII – II LO w Łomży i na pozycji IX – LO w Grajewie – obie szkoły ze Srebrną Tarczą.

■ W rankingu szkół zawodowych „Perspektyw” sklasyfikowano 500 techników. 51 miejsce, oznaczone Złotą Tarczą, zdobyło Technikum ZSOiZ w Czyżewie, które w pierwszej dziesiątce listy wojewódzkiej zajęło

pozycję trzecią. Na pozycji 6 listy wojewódzkiej jest Technikum Ekonomiczne w Łomży ze Srebrną Tarczą, na 8 technikum w Ciechanowcu, na 10 technikum w Wysokim Mazowieckiem z Brązowymi Tarczami.

■ 10 stycznia prezydent RP Andrzej Duda uczestniczył w otwarciu konferencji „Perspektywy dla mieszkańców obszarów wiejskich” w Kolnie. Spotkał się również z mieszkańcami miasta.

■ Paulina Kowalczyk z Rydzewa i Anna Radecka z Miastkowa zostały laureatkami międzypowiatowego konkursu „Świąteczne odliczanie – der Adverskalender”, zorganizowanego przez Szkołę Podstawową nr 1 w Łomży we współpracy z Polskim Stowarzyszeniem Nauczycieli Języka Niemieckiego Oddział w Łomży. Konkurs ma na celu zachowanie tradycji tworzenia kalendarza adwentowego i popularyzację języka niemieckiego.

■ 12 stycznia wielki sukces odnieśli organizatorzy 28. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na Ziemi Łomżyńskiej. W Wysokim Mazowieckiem zebrano ponad 76 tys. zł, w Grajewie – ponad 60 tys. zł, w Kolnie – około 51 tys. zł, w Zambrowie – około 73 tys. zł, a w Łomży – około 143 tys. zł.

■ 15 stycznia w kościele kapucynów w Łomży odbył się po raz dwudziesty koncert charytatywny „Gwiazdka z nieba”, organizowany przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych. Pomysłodawczynią i realizatorką jest Magda Sinoff z zespołem eMDeK. Zgromadzone środki przekazano na potrzeby świetlicy „Promyczek”, działającej przy parafii.

■ 17 stycznia w wieku 84 lat zmarł biskup – senior diecezji łomżyńskiej Stanisław Stefanek TChr. Spoczął w katedralnej krypcie biskupów łomżyńskich, pod kaplicą Matki Boskiej Pięknej Miłości.



■ 20 stycznia zmarł profesor Michał Gnatowski (l. 84) – historyk, profesor Uniwersytetu w Białymstoku. Był członkiem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów od jego powstania, a w latach 1988-2011 jego prezesem. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Białymstoku.



■ W styczniu ponad 80 absolwentów podyplomowych studiów menadżerskich na Uczelni Jańskiego odebrało dyplomy Master of Business Administration (MBA). Pionierskie studia po raz pierwszy w Łomży zrealizowała Uczelnia Jańskiego staraniem ówczesnej rektor Uczelni Joanny Karpowicz, a obecnie prorektor do spraw rozwoju.

■ Podczas tegorocznego spotkania opłatkowego Sybiraków w Łomży Złotą Odznaką Honorową Za Zasługi dla Związku Sybiraków uhonorowani zostali: Jolanta Kossakowska – dyrektor II LO w Łomży i Henryk Kowalewski – członek Oddziału Związku Sybiraków w Łomży. Odznaką Honorową Sybiraka wyróżniono Sylwię Pieńkowską i Jolanę Zarzeczką – nauczycielki Szkoły Podstawowej w Olszynie oraz Adama Niebrzydowskiego – burmistrza Jedwabnego.

■ Kilkanaście osób: przedstawiciele władz miasta, starosta i wicestarosta łomżyński, delegacja Wojska Polskiego, harcerze, oddało hołd bohaterom Powstania Styczniowego straconym na tzw. Mokrej Łączce przy Szosie Zambrowskiej. Fot. Józef Babel



■ Pięściarze Bokserskiego Klubu Sportowego „Tiger” w Łomży: Dorota Bukowska – studentka PWSliP oraz junior Wojciech Boniecki – uczeń Szkoły Podstawowej nr 4 powołani zostali do kadry narodowej.

■ 22 stycznia Alicja Konopka została wybrana przewodniczącą Rady Miejskiej Łomży. Nowa przewodnicząca w Radzie zasiada od 1994 roku.



■ 23 stycznia odbyła się uroczystość 100-lecia powstania 18. Dywizji Piechoty, która do II wojny światowej stacjonowała w Łomży.

■ W 2020 roku Galeria Sztuki Współczesnej w Łomży obchodzi 45 lat swojej działalności. Powstała jako Biuro Wystaw Artystycznych, obecnie działa w strukturze Muzeum Północno – Mazowieckiego. Jej kierowniczką Karolina Skłodowska, która od 26 lat kieruje tą zasłużoną placówką, a także od wielu lat owocnie współpracuje z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich”, świętuje 40-lecie pracy w Galerii.



■ Łomża znalazła się na pozycji III w Polsce w rankingu miast powiatowych, prezentujących najbardziej rozwojowe ośrodki. Ranking od 10 lat organizuje Związek Powiatów Polskich.

■ 30 stycznia w kolekturze w Łomży padła wygrana w LOTTO w wysokości 29 007 416,40 zł. Szczęśliwcem okazał się mieszkaniec Łomży. Kilka miesięcy wcześniej w tej samej kolekturze młody mieszkaniec jednej z podłomżyńskich miejscowości „trafił” prawie 7 mln złotych.

■ Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi w Drozdowie wzbogacił się o wieżę widokową w Rakowie – Czachach oraz rozbudował Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt przy siedzibie Parku. Symboliczne przecięcie wstęgi odbyło się 31 stycznia 2020 roku.

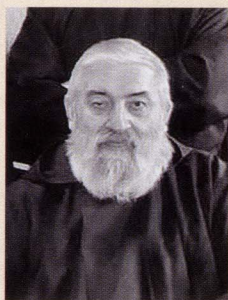


■ Z dniem 1 lutego rozpoczęło pracę pierwsze w powiecie kolneńskim publiczne przedszkole w Lachowie. Do dwóch grup zapisano ponad 40 dzieci. Dyrektorem placówki jest Bogumiła Mikucka.

■ Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów w Łomży jest wydawcą książki Zenona Krajewskiego „Stawiski. Historia miasta i okolic na tle dziejów Mazowsza do II wojny światowej”.

■ Prezydent Łomży przyznał 23 sportowcom stypendia w wysokości od 200 do 700 złotych miesięcznie, na które przeznaczył 120 tysięcy złotych. Otrzymali je zawodnicy sportów walki, lekkoatletyki, tenisa stołowego oraz piłkarze.

■ 3 lutego zmarł ojciec Tadeusz Trojanowski (+68) z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Łomży. W służbie zakonnej spędził 46 lat, w kapłaństwie – 42 lata. W latach 1997-2000 był proboszczem parafii p.w. Matki Bożej Bolesnej w Łomży.



■ 5 lutego prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski wręczył doroczne nagrody Za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury za 2019 rok. Uhonorowani zostali pracownicy Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych z okazji 40-lecia placówki oraz członkowie kapeli „Miód na serce”.



■ 7 lutego w Centrum Kultury Katolickiej w Łomży odbyła się premiera filmu pt. „Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi – Cztery pory roku”, który powstał z okazji 25-lecia Parku.

■ Zambrowianin Ernest Grudziński uczestniczył w Międzynarodowych Biegach Ultra Trail Angkor w Kambodży. Do pokonania w trudnych warunkach miał aż 128 kilometrów. Na mecie stał się jako jedyny reprezentant Polski



wśród 49 zawodników, którzy dotarli w limicie czasu 28 godzin. Jego czas to 20 godzin 57 minut i 39 sekund – zajął 15 miejsce w kategorii open oraz 2 miejsce w kategorii wiekowej M4M.

■ Uczniowie Zespołu Szkół Samorządowych w Nowogrodzie gościli uczniów z Turcji w ramach projektu „Zbudujmy most między pokoleniami”.

■ 8 lutego Szymon Dmoch w kat. do lat 11 i Wiktor Sekściński w kat. od 11 lat zajęli pierwsze miejsca w turnieju Youngbloods Arena w Warszawie, w którym uczestniczyli najmłodsi tancerze break dance z całej Polski. Obaj trenowani są przez Kacpra Zientalskiego i Macieja Brzostowskiego.

■ 8 lutego przy ul. Długiej 24 w Łomży uroczystie otwarto biuro senatora Marka Komorowskiego (PiS).

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski uhonorował Łomżyńskim Laurem Sportowym Klub Uczelniany AZS PWSliP Metal – Technik Łomża w kategorii Drużyna Roku; Piotra Łobodzińskiego (bieg po schodach) i Monikę Marcińczyk (szachistka) – w kategorii Sportowiec Roku; Wacława Tarnackiego, Zbigniewa Turowskiego i Damiana Zorczykowskiego – w kategorii Trener Roku. Nagrodzono około 50 sportowców za osiągnięcia sportowe i prawie drugie tyle sponsorów za wspieranie łomżyńskiego sportu.



■ 9 lutego łomżyńska grupa B.K.Team pod kierunkiem Marka Kisiela w wielkim stylu zdobyła I miejsce w kategorii street dance powyżej 16 lat podczas 28 edycji Karnawał Dance Fest w Białymstoku. W rywalizacji wzięło udział około 700 tancerzy z kraju.

■ 9 lutego w Podgórzu odbyły się uroczystości upamiętniające 80 rocznicę pierwszej deportacji Polaków na nieludzką ziemię. Ceremonię zorganizowała Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu. W uroczystości wzięli udział Sybiracy i goście zaproszeni przez wójta gminy Łomża.



■ 10 lutego, podczas Grajewskiego Balu Sportu, Grajewo podsumowało rok sportowy 2019 i nagrodziło sportowców i sponsorów. Człowiekiem Roku 2019 został Mariusz Mściwujewski – prezes Stowarzyszenia „Morsy Grajewo”, Sportowcem Roku – Kacper Zawistowski (zapasy styl klasyczny), Trenerem Roku – Jakub Golak, Odkryciem Roku – Bartosz Stachelek (MMA zapasy Grajewo), Imprezą Roku – III Turniej Tańca Towarzystwa o Puchar Burmistrza Miasta Grajewo, a Sponsorem Roku – Mariusz Kordasz, właściciel firmy Agronova.

■ „Przeżyć Sybir” – to film wydany na płycie przez Białostocki Oddział IPN. W IPN w Białymstoku odbyła się prezentacja materiałów edukacyjnych „Przeżyć Sybir”, na której nie mogło zabraknąć twórców filmu – Magdy Dzienis – Todorczyk (IPN), Magdaleny Wasik i Karola Babiela z Nowogrodu. Prezentację uświetniła młodzież z Zespołu Szkół w Nowogrodzie programem artystycznym, przygotowanym pod kierunkiem Anny Czarneckiej.



■ 11 lutego w Zambrowie odbyło się uroczyste otwarcie Dziennego Domu Opieki Medycznej „Zdrowie”. Dom powstał dzięki środkom unijnym, przy wsparciu burmistrza Kazimierza Dąbrowskiego. Utworzyła go Janina Śledziwska, kierowniczka Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Centrum Medyczne „Zdrowie” w Szumowie.

■ 14 lutego Komenda Powiatowa Straży Pożarnej w Zambrowie podsumowała akcję ratowniczo – gaśniczą na terenie powiatu i w mieście Zambrów w roku 2019. Zanotowano ogółem 510 zdarzeń, w tym 195 pożarów, 301 zagrożenie i 14 fałszywych alarmów. W ciągu roku zginęło 6 osób, a obrażenia odniosły 83 osoby, w tym siedmioro dzieci. Straty materialne przekroczyły 6,3 mln złotych. Uratowano mienie warte blisko 16 mln zł. Łącznie w zdarzeniach wzięło udział 2052 strażaków PSP oraz 1982 strażaków OSP.

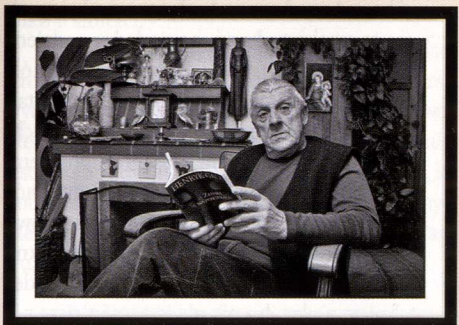
■ 14 lutego w Zambrowie odbył się I Festiwal Piosenki Serdecznej „LOVE ME”. Laureatkami pierwszych miejsc są Lidia Czajkowska ze Szkoły Podstawowej nr 4 oraz Aleksandra Wojno, Oliwia Moczyłowska i Wiktoria Długoborska z I LO. Organizatorem konkursu był Miejski Ośrodek Kultury w Zambrowie.

■ 15 lutego Teatrzyk Żywego Słowa „Logos” i jego twórca Witold Długozima obchodzili 40-lecie działalności i pracy artystycznej.



■ 15 lutego w hotelu „Gromada” odbył się jubileuszowy X Wielki Bal Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zorganizowany przez Oddział TPZŁ w Łomży.

■ 17 lutego zmarł Henryk Gała (lat 81) poeta, pisarz i dramaturg, członek TPZŁ. Należał do najbardziej twórczych i zasłużonych dla kultury regionu postaci Ziemi Łomżyńskiej przełomu XX i XXI wieku. Jego prochy spoczęły na drozdowskim cmentarzu.



■ 19 lutego odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta Grajewo, rozpoczynająca obchody 480-lecia uzyskania przez Grajewo praw miejskich.



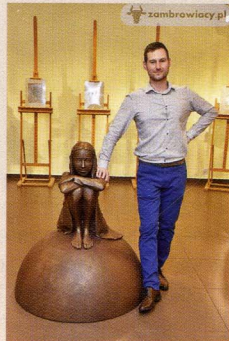
■ 18 lutego drukarnia Top Druk 24 z Łomży została wyróżniona Koroną Reklamy i znalazła się w trójce najlepszych firm w Polsce w kategorii „technologia”, w ramach Europejskich Targów Reklamy i Druku Rema Days 2020.

■ Łomżyńska WETA realizuje projekt „Młody technik młodym przedsiębiorcą”, współfinansowany przez Unię Europejską. W ramach projektu 17 lutego odbyła się konferencja „Młodzi w świecie biznesu”.

■ Od 2020 roku 19 lutego w Polsce jest „Dniem Nauki Polskiej”. Nie jest to dzień wolny od pracy.

■ Według danych Urzędu Miejskiego w Łomży, w 2019 roku łomżyńskie sklepy sprzedawały napoje alkoholowe za ponad 66 mln złotych; za alkohole powyżej 18 proc. utarg wyniósł prawie 26 mln złotych.

■ 21 lutego w Galerii sztuki „Labyrint” w Zambrowie otwarto czasową wystawę rzeźb Michała Selerowskiego, artysty pochodzącego z Zambrowa, autora m.in. pomnika-ławeczki Hanki Bielickiej na ulicy Farnej w Łomży.



■ Brygadier Tomasz Sielawa z Państwowej Straży Pożarnej w Kolnie poinformował, że na terenie miasta i powiatu kolneńskiego w 2019 roku doszło do 495 zdarzeń, w których interweniowali strażacy PSP i OSP (w Kolnie 100, w gminach: Kolno 93, Mały Płock 105, Stawiski 92, Turośl 95 i Grabowo 40). Pożarów było mniej niż połowa wszystkich zdarzeń.

■ Starszy brygadier Dionizy Krzyna, komendant PSP w Łomży, przedstawił podsumowanie zdarzeń na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego w 2019 roku. Wszystkich zdarzeń, gdzie interweniowali strażacy PSP i OSP, było 961, w tym 350 pożarów. Fałszywych alarmów było 33. Ze strażakami współdziałali 667 razy policjanci, 222 razy pogotowie ratunkowe, 30 razy pogotowie energetyczne, 19 razy służby leśne, 8 razy żołnierze oraz inne służby. Uratowano mienie o wartości 20.541.000 zł., a straty wyceniono na 7 134 000 zł. Życie straciło 10 osób, ranne zostały 142 osoby.

■ Izba Historyczna w Zambrowie działa już 20 lat. Gromadzi pamiątki militarne, związane z historią Zambrowa. Kierownikiem jest jej założyciel Jarosław Strenkowski.

■ 22 lutego w Regionalnym Ośrodku Kultury w Łomży odbył się Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych Województwa Podlaskiego 2020. Zaprezentowało się 170 wykonawców z 14 zespołów. W kategorii dziecięco – młodzieżowej pierwsze miejsce zdobył Dziecięcy Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu „Z gwiazdą”; w kategorii dorosłych zespół „Malinki” z Malinik. Wśród zespołów kołędniczych pierwsze miejsce zdobyło „Podlasie” z Wyszonek Błoni.

■ Poseł Lech Antoni Kołakowski stanął na czele Parlamentarnego Zespołu ds. Budowy Kolei Warszawsko-Mazurskiej przez Łomżę, w ramach siatki połączeń z Centralnym Portem Komunikacyjnym.



■ Podczas uroczystej gali Certyfikaty Stypendialne Marszałka Województwa Podlaskiego na projekty artystyczne i kulturalne z naszego regionu otrzymali: Żaklina Olchownik przygotowująca materiały muzyczne dla małych dzieci; Anna Zarzecka opracowująca historyczne źródła pisane z przełomu XIX i XX wieku dotyczące Ziemi Wiskiej i Ziemi Łomżyńskiej; Marcin Kosakowski na prezentację w krótkiej animacji motywów z tkaniny dwuosnowowej; Agnieszka Żemek-Pawczyńska i Grzegorz Sekmistrz na program muzycznych podróży z Witoldem Lutosławskim.

■ Spółdzielnia Mleczarska „Mlekol” w Grajewie w 2019 roku skupiła rekordową ilość mleka – 1 miliard 920 milionów litrów.

■ 20 lutego w łomżyńskim seminarium duchownym odbyło się I Sympozjum Duszpasterstwa Akademickiego Diecezji Łomżyńskiej pod hasłem „Kościoł – Uniwersytet – Młodzież”. Zorganizowane zostało przez Wydział Duszpasterstwa Ogólnego, we współpracy z łomżyńskimi uczelniami i lokalnym środowiskiem akademickim.

■ Leonarda Randzio obchodziła uroczyste 100 urodziny. Doczekała 7 dzieci, 15 wnucząt i 25 prawnucząt. Odebrała życzenie nie tylko od licznej rodziny ale i od premiera, wojewody podlaskiego, wójta gminy Grajewo i przyjaciół.



■ 22 lutego, podczas uroczystej gali w Białymstoku, PPB Prefbet sp. z o.o. w Śniadowie otrzymało wyróżnienie za dynamikę rozwoju przedsiębiorstwa w 2019 roku oraz Certyfikat Firmy ze 100-procentowym kapitałem polskim

■ Diecezjalne Duszpasterstwo Liturgicznej Służby Ołtarza zorganizowało 22 lutego w ośrodku „Caritas” w Ptakach koło Nowogrodu I Zjazd Diecezjalnej Szkoły Liturgii.

■ XX „Zapusty Radziłowskie” na zakończenie karawału w Radziłowie były wyjątkowo barwne z uwagi na licznie przybyłych wykonawców i gości. Również w Srebrnym Borku (gm. Szumowo), dzięki paniom z Koła Gospodyń Wiejskich „Boróweczki”, wrócono do tradycji zapustów. Fot. Adam Dąbrowski



■ Nowatorski pomysł „Sąsiedzkie usługi opiekuńcze” pomocy seniorom realizowany jest w Stawiskach przy wsparciu unijnej dotacji. Dotychczas objęto pomocą 12 seniorów, którzy nie są samodzielni w codziennych czynnościach i załatwianiu spraw.

■ 26 lutego, podczas XXI Sesji Rady Miejskiej w Łomży, radni podjęli uchwałę o opuszczeniu Stowarzyszenia Łomżyńskie Forum Samorządowe, skupiającego wszystkie gminy byłego województwa łomżyńskiego. Łomża należy do Związku Samorządów

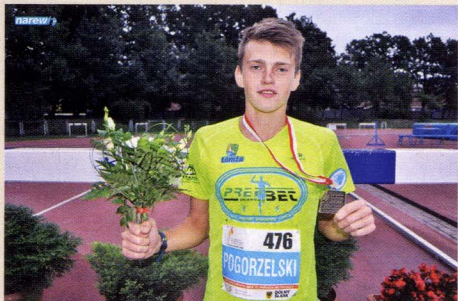
Polskich, który zrzesza gminy i samorządy z terenu Polski.

■ 29 lutego burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski po raz dwudziesty wręczył „Zambrowskie Żubry”. Tym razem laureatami zostali: Przedsiębiorca Roku – Robert Szulborski, właściciel firmy Fitness Trading; Wydarzenie Roku – Zambrowski Klub Karate Kyokushin, za organizację V Międzynarodowego Turnieju Karate Kyokushin o Puchar Burmistrza Miasta Zambrów; Osobowość Roku – Małgorzata Trocha, prowadząca Teatr Form Różnych w Zambrowie; Nauczyciel Roku – Leszek Chodkiewicz, nauczyciel wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie.



■ 1 marca na Ziemi Łomżyńskiej obchodzono dzień żołnierzy wykłębnych. Odbyły się msze święte, pochody, składano kwiaty w miejscach pamięci i palono znicze. Kontynuowano biegi „Tropem wilczyń”. W Piątnicy na starcie stanęło ponad 500 uczestników. Statuetkę dla najszybszych wśród dzieci otrzymała Wiktoria Klimaszewska z Czarnocina, wśród dorosłych Paweł Grygo, zawodnik klubu „Prefbet Śniadowo” Łomża.

■ Rafał Pogorzelski, zawodnik LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, wywalczył brązowy medal w biegu na 3 000 metrów podczas Halowych Mistrzostw Polski Seniorów i Młodzieży w Toruniu.



■ I Wojewódzki Konkurs Recytatorsko-Fotograficzny „Podlasie w moim sercu” dla klas ósmych szkół podstawowych i młodzieży szkół średnich mieszkających w bursach i internatach zorganizował internat Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Marianowie. Uczestniczyło około 100 osób. Najlepszymi fotografami okazali się: Piotr Olszewski (SP w Starym Bożejewie) oraz Wiktoria Kośnik (internat ZSKCR w Marianowie). Za najlepszą recytację I nagrodę przyznano Amelii Aleksandrze Turek (Zespół Szkolno-Przedszkolny w Piątnicy) i Dominice Krawczyk (Katolicka Bursa Szkolna w Łomży). Nagrody posła Lecha Antoniego Kołakowskiego odebrały: Oliwia Borawska (SP nr 2 w Łomży) i Zuzanna Wężyk (internat X LO Białystok).

■ Na przełomie lutego i marca na świecie bardzo szybko rozprzestrzenił się coronavirus, wywołujący panikę wśród ludzi. Rząd polski zdecydował o ogłoszeniu stanu zagrożenia epidemicznego na terenie całego kraju. Szpital Wojewódzki w Łomży został przekształcony w jedną z 19 w kraju placówek „jednolitych”, zakaźnych, do leczenia wyłącznie chorych z koronawirusem. Fot. Marek Maliszewski



■ Zmarł Janusz Żebrowski – przewodniczący Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Łomży. Miał zaledwie 58 lat. Oddany przyjaciel, dobry człowiek, zaangażowany w działania na rzecz pracowników – tak Zmarłego wspomina Maciej Gryguc, dziennikarz i jego kolega jeszcze z podstawówki. Janusz Żebrowski spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu przy ul. Kopernika.



Henryk. Zanim stał się kimś bliskim, najbliższym, był panem od poezji najwyższej próby. I panem od metafizyki rzeki. I od niezwykłego widoku z piętra domu na wzgórze. Mam jeszcze jego nalewkę i dżem z morwy.

W piątek stanę w tym samym domu w Drozdowie i będę wiedzieć, że jest obok. Mimo, że będzie pusto. Ot, taki paradoks, z którego Henryk się śmieje...

Drogi Henryku, nie pożegnaliśmy się na dobre, więc piszę. Tyle razy mijałam ten drogowy skrzyżowanie na Drozdowo, odkładając na później spotkanie z Tobą. Wyobrażmy więc sobie, że jadę teraz. Zmienimy czas – niech będzie początek dnia, niech fruwać w powietrzu wróble i skowronki, a coraz cieplejsze powietrze kładzie się na lekkich mgłach nad Twoją Narwią. Jadę, żeby powiedzieć Ci do zobaczenia, i żebyś Ty mógł mi obiecać fantazmaty smaków przepysznej nalewki, którą, już razem, wypijemy w jakimś innym kiedyś.

Słońce pcha mnie w Twoim kierunku, właśnie ono, nie mechaniczny kołnierz mojego samochodu. Za moment stanę obok Ciebie i razem spojrzymy na Dolinę. Będziesz mówił o morwach, orzechach i trawie, którą tak często trzeba tu kosić, a pomiędzy codziennymi słowami fruwać będą Twoje jaskółki i metafory. Potem pani Irena, z którą tak cudownie łątałicie mi dziurę po rodzicach, nakarmi mnie obiadem, ciastem i spokojem. Przy kawie w salonie znowu zaczniemy mówić o wierszach lub życiu, ostatecznie słowa utoną wśród szumu liści zza otwartego okna lub w innym banale codzienności. Odetchniesz z ulgą, bo nic nie jest ważniejsze niż prostota.

Henryku, nigdy nie rozmawialiśmy o śmierci. Zawsze tylko życie, łapanie w odgłosach jak teraz – pewnie przejeżdża jakiś samochód po drodze do Twego domu, na pewno ciężko oddycha Ola, czytając Ci ten list, może gra radio, może jest w nim mój głos. A przecież widzę, co nastąpi, choć pisałeś „Nie odchodzimy nigdzie/nigdzie przecież

**WIADOMOŚCI
ŁOMŻYŃSKIE**
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka
Łomża, ul. Dworna 4





DOROTA SOKOŁOWSKA

„NIEBO MA TATUAŻE Z TWOICH WIERSZY...”

nie ma. Najwyżej zmieniamy stan skupienia/i zostajemy/co dziennie zostajemy na zawsze/choćby bez teraz”.

Powoli opuszczasz dolinę, zbierasz się niespiesznie, jakbyś chciał napisać jeszcze jeden wiersz, albo zebrać kochanych raz jeszcze przy stole. Kręcisz się w swoich snach, niegotowy zasnąć. Jesteś jeszcze nie uwolniony od ciała, od bagażu długiego życia tu. Wszystko Ci ciąży: nasze lzy, niezałatwione sprawy, troska co z domem na wzgórzu i tymi, którym podarowałeś życie.

Wybrałam się do Ciebie, bo tęsknię do każdego niewykorzystanego momentu. Do mijanych po drodze drogowskazów do Twojego domu, niewysłanych listów na święta i bez świąt, do Twoich niedzielnych wierszy i łomżyńskich wieczorów, na których byłeś najprawdziwszą gwiazdą. Mijałam Cię za szybko i teraz przepraszam za pośpiech, nieuwagę i banał, który wtedy był ważniejszy od Ciebie.

Ale mam Twoje słowa. O dolinie, pisaniu i życiu, o drewnianym domu i psach, które umarły, o wiośnie i lecie w zakolach Narwi i o Tobie. O Oli, Irenie, teatrze, śpiewie ptaków, dobrych ludziach z Drozdowa i o mnie. Nie porozmawialiśmy tylko o śmierci.

Więc co o niej myślisz? Czy jest jakieś miejsce, po drugiej stronie, gdzie niebo ma tatuaże z twoich wierszy? Do kogo wyciągamy rękę, gdy uwalniamy się z ciała, powoli, z utrudzeniem, zostawiając tu wszystko co oswojone? Jak myślisz, czy jest dobra? Stoję na najwyższym piętrze domu, który pachnie Tobą, patrzę Twoimi oczami na miejsce dawnych rozlewisk, czekam, aż mi odpowiesz, wdychając powiew łagodnego wiatru, który imaginuję w wyobraźni.

Mogę wymyślić nawet Ciebie w tej chwili. Mogę zamknąć wszystko w kruchym cieście słów z któregośkolwiek Twojego wiersza, albo zaklinać czas, by cofnął się kilka lat wstecz, gdy przyjechałam tu nagrać Twój poemat. Wtedy liczyło się tylko życie i wiersz. Ale przecież ona jest – i dotknie nas już niebawem.

*„Myślałem, że wszystko już nazwane,
a reszta bliska jedynki prawdopodobieństwa,
A tu – popatrz – jest –
i to w pobliżu
jakieś nieznane słowo
plącze się między nami wszystkimi
Niewiadome w żadnym języku
I co?
nie wiem, ale wygląda na to, że będzie jeszcze coś,
jakieś nowe teraz”
(z tomu Dedykacje, Nie po kolei, Henryk Gała)*

Przez tę krótką chwilę, kiedy wyobrażam sobie ten ostatni czas razem – hipotetyczna ja stoję w Twoim domu słuchając, jak udzielasz mi ostatniego wywiadu. Z uśmiechem poprosisz, bym była dobrą radiową „oprawczynią” i „opiekunką intelektu”. Pobędę przy Tobie do końca, wysłucham cierpliwie, oprę się o metafizykę, którą poznajesz dosłownie. Pisz wiersz, Henryku.

Do zobaczenia w nowym teraz.

DOROTA SOKOŁOWSKA

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 17 lutego 2020 roku, po walce z niepokonalną chorobą, zakończył swoje 82-letnie upiększanie świata słowem, myślą i dobrym dziełem Wielki Przyjaciel Łomży, Drozdowa i Ziemi Łomżyńskiej, poeta, dziennikarz, twórca teatru i orkiestry kameralnej, przyjaciel świata i ludzi kultury, HENRYK GAŁA.

Pozostawił po sobie nieśmiertelne dzieła i niezniszczalną pamięć.

Żonie Irenie i córce Aleksandrze z głębi serca przekazujemy najszczerze wyrazy współczucia i łączności w żalu po tej niepowetowanej stracie.

**Rada Główna i Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej**

www.lomzyniacy.org

z żałobnej karty

strony
37-39

Biskup Stanisław Stefanek Tchr

(1936–2020)



Biskup Stanisław Stefanek urodził się 7 maja 1936 roku w Majdanie Sobieszczańskim, w województwie lubelskim. Jego rodzice zajmowali się rolnictwem. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Sobieszczanach w 1949 roku wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Ziębicach k. Wrocławia. W latach 1951–1952 przebywał w nowicjacie Zgromadzenia. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu. 8 września 1958 roku złożył śluby wieczyste, zaś 28 czerwca następnego roku w katedrze poznańskiej otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abpa Antoniego Baraniaka. Po święceniach podjął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na wydziale teologii, w sekcji antropologii biblijnej. W 1965 roku obronił pracę magisterską pt. *Pascha w najstarszych tradycjach biblijnych* i uzyskał tytuł magistra. W 1980 roku na tym samym uniwersytecie, po przedstawieniu i obronie rozprawy *Mowy Balaama w reinterpretacji prorockiej*, otrzymał tytuł doktora teologii.

Po ukończeniu studiów magisterskich powrócił do Poznania. W latach 1965–1980 wykładał Stary Testament, wstęp do nauk biblijnych oraz archeologię biblijną w Seminarium Duchow-

nym Towarzystwa Chrystusowego. Pełnił także obowiązki prefekta i wicerektora seminarium (1966–1976). Towarzystwo Chrystusowe od 1976 do 1980 roku powierzyło mu funkcję wikariusza generalnego Zgromadzenia. Oprócz wykładów w WSD w Poznaniu, ks. Stanisław Stefanek od 1972 roku prowadził zajęcia dydaktyczne w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie z zakresu teologii biblijnej, małżeństwa i rodziny. Do 1976 roku pracował jako asystent, zaś od 1980 roku jako starszy wykładowca. Od 1980 roku związany był z Instytutem Studiów nad Rodziną w Łomiankach k. Warszawy. W tymże roku został wicedyrektorem Instytutu, zaś w 1993 jego dyrektorem.

4 lipca 1980 roku papież Jan Paweł II mianował ks. Stanisława Stefanka biskupem pomocniczym diecezji szczecińsko-kamieńskiej (biskup tytularny Forum Popilii). Święcenia biskupie otrzymał 24 sierpnia tego roku z rąk biskupa szczecińskiego Kazimierza Majdańskiego w katedrze szczecińskiej. Przyjął zawołanie *In omnibus Christus*. Biskup Stanisław wypełniał posługę biskupią poprzez wizytowanie parafii, bierzmowanie i inne czynności pastoralno-liturgiczne. Otaczał troską powierzone mu problemy charytatywne i katechetyczne. Często zapraszany był przez wspólnoty zakonne oraz uczestniczył w konferencjach naukowych poświęconych ro-

dzinie. Jako biskup pomocniczy diecezji szczecińskiej (od 1992 archidiecezji) w latach 1983–1985 był jednocześnie rektorem i wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie, zaś w latach 1988–1996 kierownikiem punktu konsultacyjnego Instytutu Studiów nad Rodziną w Szczecinie.

26 października 1996 roku papież Jan Paweł II mianował biskupa Stanisława biskupem diecezjalnym w Łomży. Uroczysty ingres do katedry łomżyńskiej odbył się 17 listopada tego samego roku. Przybywając do Łomży, zachęcił do współpracy duchowieństwo, wspólnoty zakonne, grupy apostolskie, katechetów, rodziny i wszystkich diecezjan. Podobnie jak w Szczecinie, biskup Stanisław Stefanek z gorliwością poświęcił się posłudze pasterskiej w nowej diecezji. Jako biskup łomżyński erygował 15 nowych parafii, ustanowił 4 sanktuaria, konsekrował 33 kościoły parafialne, wyświęcił 184 nowych kapłanów. W 1998 roku wznowił I Synod Diecezjalny, rozpoczęty przez jego poprzednika w 1995 roku. Uchwały I Synodu Diecezjalnego w Łomży promulgował 28 października 2005 roku. Przez liczne wyjazdy i spotkania pragnął nawiązać bezpośredni kontakt z jak największą liczbą wiernych.

Bliskość Warszawy i Łomianek pozwalała na

częste wyjazdy do Instytutu Studiów nad Rodziną. Chętnie odwiedzał ośrodki polonijne w świecie. Szczególną troską otoczył duszpasterstwo rodzin. Z jego inicjatywy powstały m. in.: Centrum Rehabilitacji p.w. Św. Rocha na Rybakach w Łomży (2001 r.), Diecezjalne Radio Nadzieja (2001 r.), Katolicki Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy Diecezji Łomżyńskiej (2003 r.), Centrum Duchowej Adoracji Dziecka Poczętego oraz „okno życia”. Promulgował ruchy prorodzinne, np. Ruch Rodzin Nazaretanickich, Kościół Domowy. Powołał otwarte studium dla małżonków, a także inspirował marsze życia.

Za czasów jego biskupiego posługiwania toczyła się sprawa zbrodni w Jedwabnem. Biskup Stefanek stanął odważnie po stronie prawdy o niemieckim sprawstwie tego mordu. Uka-



Święcenia kapłańskie ks. Stanisława Stefanka

nazistowskich zbrodniarzy byli zarówno Żydzi, jak i sami Polacy. Zaproponował powstanie centrum spotkań o nazwie Sanktuarium Niewinnej Krwi, które upamiętniałoby tę niezwykłą ofiarę, złożoną przez męczenników z Jedwabnego.

W trakcie jego posługi biskupiej diecezja łomżyńska przeżyła szereg ważnych wydarzeń: Rok Jubileuszowy Odkupienia (2000), Rok Prymasowski (2001), Rok Eucharystyczny z III Diecezjalnym Kongresem Eucharystycznym, odbywającym się w poszczególnych dekanatach, peregrynacja Obrazu Jezusa Miłosiernego, jubileuszowe uroczystości Brunonowe.

Biskup łomżyński w posłudze pasterskiej korzystał często z mediów: tygodnika Głos Katolicki oraz Diecezjalnego Radia Nadzieja. Rozgłośnia nadaje programy religijno-publicystyczne przez całą dobę, a także transmituje codziennie Mszę św. z jednego z kościołów diecezji. Biskup Stanisław Stefanek wygłaszał na falach eteru cotygodniowe katechezy oraz chętnie przemawiał podczas ważniejszych wydarzeń. Żywo uczestniczył także w programach Radia Maryja. Brał udział w programie „Rozmowy niedokończone”, często przewodniczył uroczystościom i pielgrzymkom Rodziny Radia Maryja. Jego wystąpienia dotyczyły problematyki rodzinnej i społeczno-religijnej.

Episkopat Polski powierzył biskupowi Stanisławowi Stefanowi liczne funkcje. Od 1980 do 1989 r. był członkiem Komisji ds. Misji, od 1980 do 1994 r. członkiem Komisji ds. Liturgii, od 1980 członkiem Komisji ds. Rodziny, do 1994 r. wiceprzewodniczącym tej Komisji. Ponadto od 1993 do 2011 r. członkiem Prezydium Papieskiej Rady ds. Rodzin. Jest autorem licznych artykułów z wielu dziedzin oraz książek na temat życia rodzinnego i duchownego.

Biskup Stefanek nieprzerwanie utrzymywał kontakty z duszpasterstwem polonijnym. Podejmował takie posługi, jak studium dla księży Chrystusowców, rekolekcje parafialne, bierzmowania, udział w uroczystościach patriotycznych w Australii, Brazylii, w krajach Europy Zachodniej, w Anglii, na Ukrainie i Białorusi, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady. Z ramienia KEP był delegatem do Komisji Konstytucyjnej, w której miał głos doradczy i ekspercki, prowadził także rekolekcje dla parlamentarzystów w kościele św. Aleksandra w Warszawie.

Ojciec św. Jan Paweł II, udzielając święceń kapłańskich w dniu 25 kwietnia 1999 roku powiedział, że powołanie kapłańskie jest wielkim darem i wielką tajemnicą, osobowość kapłana, a także każdego człowieka kształtuje się w rodzinie. I właśnie temu tema-

towi poświęcił biskup Stanisław wiele lat swojego życia. Nauczał, że małżeństwo i rodzina stanowią podstawową komórkę życia społecznego.

Oto kilka myśli, wyjętych z publikacji bpa Stanisława Stefanika. Współczesna rodzina polska przeszła przeobrażenia, związane z transformacją naszego kraju. Analizując stan dzisiejszy przypominał, że rodzina w dziejach naszego narodu, zwłaszcza w okresie niewoli, a potem w czasie reżimu komunistycznego, była ostoją katolicyzmu i polskości. Duża liczba rodzin, dzięki heroicznemu wysiłkowi matek, ojców i dzieci, potrafiła obronić się przed indoktrynacją ideologiczną i stała się twórczym nośnikiem chrześcijańskiej kultury.

W dobie transformacji ustrojowej pojawiły się nowe zagrożenia. Przede wszystkim nastąpiło większe otwarcie się Polaków na styl życia nowoczesnych społeczeństw zachodnich, w których rodzina przeżywa głęboki kryzys. Przyniosło to nowe zagrożenia w postaci relatywizmu moralnego i spowodowało osłabienie mechanizmów obronnych, znamionujących polską rodzinę w przeszłości. W nowoczesnym społeczeństwie, w którym lansuje się wartości ekonomiczne, bywają bardziej wychwalane te osoby, którym powiodło się w życiu zawodowym, aniżeli te, które są wzorowymi matkami lub ojcami rodzin. Środki społecznego przekazu chętniej lansują model człowieka sukcesu, biznesu, niż człowieka, który dba o właściwy klimat i poziom życia w rodzinie. Ukazuje się raczej kariery zawodowe, natomiast przemilcza się często problem, jaką ceną zostały one okupione w życiu rodzinnym. Ponadto w różnych programach telewizyjnych promuje się wzory postępowania oparte na filozofii moralnego relatywizmu, permisywizmu i nihilizmu. Z opinii odpowiedzialnych psychologów i pedagogów

wynika, że coraz częstsze akty agresji wśród dzieci i młodzieży są dokonywane pod wpływem zachowań bohaterów filmów, które gloryfikują siłę i przemoc fizyczną.

Innym bolesnym zjawiskiem, wyznaczającym kondycję współczesnej rodziny polskiej, jest trudna sytuacja mieszkaniowa. W związku z tym zanika niekiedy pojęcie domu rodzinnego, tak ważne dla człowieka. Brak własnego domu, mieszkania wpływa hamująco na tworzenia zdrowych relacji życia rodzinnego, a nierzadko stanowi powód konfliktów i przyczynia się do rozpadu rodziny.

Słabe więzi sąsiedzkie i postępująca anonimowość życia, to również czynniki destrukcyjne. Młode rodziny, zwłaszcza wielkomiejskie, żyją w wielkich osiedlach, w których brakuje więzi sąsiedzkich, co w chwilach trudności i kryzysów może prowadzić do osamotnienia, a nawet załamania się i rozpadu rodziny.

Innym niepokojącym zjawiskiem jest negatywny stosunek do życia i mały szacunek dla rodzicielstwa, co przejawia się w fakcie zabijania dzieci nienarodzonych i promowania rodzin z nielicznym potomstwem albo bezdzietnych.

Wskazując na niektóre zagrożenia życia rodzinnego, bp Stefanek podkreślał jednocześnie pozytywne tendencje w życiu rodzin naszym krajem. Jest coraz więcej małżeństw i rodzin zaangażowanych w życie religijne, zawiązujących różne stowarzyszenia o charakterze modlitewno-apostolskim, na czele z ruchami obrony życia. Pomimo wielu negatywnych zjawisk badania socjologiczne wykazują, że wielu ludzi stawia dziś rodzinę na czele podstawowych wartości społecznych i narodowych. Mądrzy ludzie dobrze wiedzą, że dobra rodzina zapewnia poczucie pokoju i szczęścia i stanowi najlepszą szkołę przygoto-



Udział w kweście na ratowanie zabytków łomżyńskiej nekropolii bp Stanisław uważał za swój obowiązek

wania młodych ludzi do założenia ich własnych rodzin i do życia w społeczeństwie.

Ostatni Sobór przypominał, że rodzina powinna być „Kościołem domowym”, „małym Kościołem”. Określił rodzinę mianem „głębokiej wspólnoty życia i miłości”. Nazwał dom rodzinny szkołą życia chrześcijańskiego i „szkołą bogatszego człowieczeństwa”. Niech te nazwania nam nie umykają. Pamiętajmy przy tym, że fundamentem życia w rodzinie, w narodzie i w społeczeństwach międzynarodowych są wartości moralno-religijne. Dlatego zabiegajmy o nie usilnie. Troska o nie będzie troską o nasze szczęście, szczęście rodziców i dzieci.

Bp Stanisław, jako pasterz kościoła łomżyńskiego, żywo interesował się życiem całej diecezji. Kościołem biskupa diecezjalnego jest katedra.

Bp Stanisław zainicjował renowację świątyni katedralnej. Przy wyteżonej pracy proboszcza parafii katedralnej ks. kan. Mariana Mieczkowskiego odnowiono kaplicę Najświętszego Sakramentu i kaplicę Matki Bożej, Matki Pięknego Miłości, sporządzono nowy wystrój prezbiterium, kryptę pod ołtarzem, odremontowano organy i wymieniono dach na katedrze.

Sercem diecezji jest Wyższe Seminarium Duchowne. Oprócz troski o profesorów i uczniów, ks. biskup pobłogosławił odnowioną kaplicę i nowy ołtarz, a także zewnętrzną elewację całego gmachu seminaryjnego. W czasie rządów bpa Stefanka odbyło się w seminarium ogólne Zgromadzenie Konferencji Episkopatu Polski i wizyta prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego.

Troską każdego biskupa jest nauczanie i wychowanie młodzieży w duchu wiary i moralności chrześcijańskiej. Temu celowi służą szkoły katolickie i utworzona przez bpa Stanisława katolicka bursa, umieszczona w starym gmachu seminaryjnym.

W ambicjach każdej diecezji jest troska o zabytki kultury. Bp Stefanek zatroszczył się, aby do Domu Wspólnoty Kapłańskiej dobudować skrzydło, w którym znalazło siedzibę Muzeum Diecezjalne. Dzięki tej inicjatywie uchroniono od zniszczenia wiele cennych zabytków sakralnych.

Dom Wspólnoty Kapłańskiej, zwany Domem Księża Emerytów, powstał za czasów bpa Juliusza Paetza. Pobłogosławiony przez ojca św. Jana Pawła II 5 czerwca 1991 r., został w pełni uruchomiony za rządów bpa Stanisława. Przy jego wsparciu

Serce dla TEJ Ziemi

Świętej pamięci Biskup Stanisław, wkrótce po objęciu diecezji, nawiązał kontakty z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Nie ukrywał swojej radości m.in. z efektów ratowania nagrobków na zabytkowym cmentarzu, co roku wpierając finansowo akcję „Ratujemy łomżyńskie zabytki cmentarne”. Mówił m.in.: – Bywam na terenie naszego cmentarza spacerowo, z różańcem w rękę. Jest to jeden z terenów naszego miasta, do którego to trzeba by jednak zaglądać jeszcze częściej. A to dlatego, że cmentarz wydłuża perspektywę naszego życia. Wydaje się, że jest to brama kończąca, a właśnie – nie! Nie tylko trwałość napisów na cmentarnych nagrobkach, ale świadomość tej rzeczywistości, którą nazywamy „życie wieczne”, daje nam właściwy stosunek do teraźniejszości. W okresie tych dni, idąc na cmentarz, zawsze w kieszeni noszę pieniądze...

Ordynariusz – na ile mu tylko pozwalał czas – starał się uczestniczyć w bieżącym życiu Towarzystwa. Spotykał się z uczestnikami Zjazdów Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Pamiętał, że Towarzystwo powstało w rocznicę odzyskania Niepodległości przez Polskę i w homilii, podczas jednej z Mszy św. w Katedrze 11 listopada, mówił: – Ogarniam dziś przy tej okazji bliskie mojemu sercu Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, skupiające synów i córki tej ziemi, których życiowe losy rozsiały po całym świecie, ale są i od tyłu już lat świadczą o bogatej historii swojej Małej Ojczyzny, jej bohaterach, jej wielkich ludziach (...)

Biskup Stanisław Stefanek wysoko sobie cenił wydawnictwa Towarzystwa, zwłaszcza roczniki „Ziemia Łomżyńska”. Te bardzo bliskie kontakty spowodowały, że delegaci na 29. Zjazd TPZŁ w 2016 roku podjęli decyzję o nadaniu najwyższego wyróżnienia, jakim dysponuje Towarzystwo – Godności Honorowego Członkostwa Towarzystwa. Biskup zrewanżował się wówczas słowami:



Prezes Zygmunt Zdanowicz, w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 22 stycznia 2020 r. pozostawił wpis w Księdze Kondolencyjnej: *Drogi Księżu Biskupie, żegnamy Cię z żalem i wdzięcznością za wszystkie dobro, które wyrażałeś pod adresem naszych działań na rzecz naszej Małej Ojczyzny. Każda Twoja obecność z Łomżyniakami i słowa kierowane do nich, to wyraz szacunku i wsparcia – o tym nigdy nie zapomnimy. Dlatego obdarzyliśmy Cię Godnością Honorowego Członkostwa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zawsze pozostanie to puste, zaszczytne miejsce wśród nas... fot. Wawrzyniec Kłosiński*

„Bardzo serdecznie dziękuję członkom Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za włączenie mnie w poczet Honorowych Członków TPZŁ. Wszystkie inicjatywy Towarzystwa, podejmowane starania, budzą zawsze we mnie szacunek i serdeczną wdzięczność wobec całej Społeczności Rodaków Łomżyńskich, także tych, którzy podjęli życiowe obowiązki poza naszym Miastem. Szczególnie ważna dla nas i przyszłych pokoleń jest troska o pielęgnowanie obyczajów i historycznych dokumentów ze skarbca naszych Ojców; troskliwie podjęte i niezwykle starannie opracowane wydawnictwa stały się Szkołą Świadomości Obywatelskiej Polaków (...).”

Niemalże zawsze odpowiadał osobistą obecnością we wszystkich wydarzeniach organizowanych przez TPZŁ. Niestety, zabrakło Go już

14 grudnia 2019 r. na naszym „Betlejem Łomżyńskim”. Przysłał jednak życzenia: „Szaniowni Państwo, nadchodzący Nowy Rok będzie dla nas szczególnym darem Boga w spotkaniu z dwiema osobami naszych świętych: św. Janem Pawłem II i Sługą Bożym Stefanem Kardynałem Wyszyńskim, Prymasem Polski. Setna rocznica urodzin papieża Przelomu Wieków włączy nas w kontemplację osoby Jezusa, Jedyne Zbawiciela człowieka. Beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia poprowadzi nas szczególną drogą Zawierzenia Maryi ku ofiarnej wrażliwości na potrzeby Narodu, umiłowanej Ojczyzny, Polski. Na dni świętowania Narodzin Jezusa w Betlejem śle z głębi serca płynące życzenia bożonarodzeniowe i słowa pozdrowień na Nowy, 2020 Rok. Dziękuję za miłe zaproszenie. Biskup Stanisław Stefanek TChr”.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

finansowym uzupełniono brakujące elementy obiektu, wymieniono dach, elewację zewnętrzną, wyremontowano mieszkania księży, uporządkowano zaplecze i plac przed budynkiem. We współpracy z siostrami szarytkami i paniami świeckimi zadbano o godziwe wyżywienie, opiekę medyczną czy sprzątanie. To tylko niektóre przejawy troski biskupa Stanisława o diecezję.

W uroczystość św. Stanisława, Biskupa i Męczennika śpiewamy sławny hymn: „Gaude Mater Polonia, prole fecunda nobili” („Ciesz się Matko Polsko, mając tak szlachetne dzieci”; albo, tłumacząc bardziej dosłownie: „mając tak szlachetnego potomka”).

Drogi Księżu Biskupie! Byłeś dla nas szlachetnym człowiekiem, chlubą i ozdobą kościoła łomżyńskiego, „pasterzem oddającym swoje życie

za owce w obronie wiary i moralności chrześcijańskiej”, jak mówił papież Pius XII. Stałeś na straży poczętego życia i konsekwentnie broniłeś go swoim świadectwem i nauczaniem. Często mówiłeś za swoim Patronem: nie godzi się tobie tak postępować. Mówiłeś to władcom tego świata i maluczkim. Byłeś niestrudzonym głosicielem słowa Bożego, nieustraszoną obrońcą prawdy w środkach społecznego przekazu i „ani śmierć, ani życie, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe nie zdołały Cię odłączyć od miłości Chrystusowej”. Głosiłeś naukę w porę i nie w porę, podnosiłeś na duchu z całą cierpliwością, w razie potrzeby wykazywałeś błędy i pouczałeś, bo takie było posłannictwo Dobrego Pasterza. Byłeś wreszcie człowiekiem sumienia, który umie dobro nazwać dobrem, a zło – złem, który angażował się

w dobro i pomnażał je w sobie i wokół siebie. Nie godziłeś się nigdy na zło.

Wyrażam Ci głęboką wdzięczność za świadectwo życia, za przykład nieustannego odkrywania i świadczenia miłości wobec każdego człowieka: kapłana czy alumna, siostry czy brata zakonnego, biednego czy bogatego, wierzącego czy niewierzącego, a szczególnie wobec polskiej rodziny. Dziękuję Ci za umiejętność pójścia tam, gdzie ludzie potrzebowali Twego słowa, zachęty, duchowego wsparcia.

Niech pokój Chrystusowy będzie Twoim udziałem.

Maryja, nieustannie wskazująca Najmiłsierniejszą Miłość, Matka Pięknej Miłości, swoim wstawiennictwem u Boskiego Syna niech wyprasa Ci potrzebne światło i łaski.

KS. INFULAT DR JAN SOŁOWIANIUK



Zdzisław Sędziak (1924-2019)

roczny kurs nauczycielski w Ciechanowcu. W roku 1946 podjął pracę nauczycielską w szkołach wiejskich w pow. Siemiatycze. Następnie pracował w Hajnówce. Praca w mieście ułatwiała studia zaoczne. Rozpoczął bowiem studia na kierunku historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie, a po jej zlikwidowaniu ukończył studia na WSP w Krakowie w 1956 roku.

W 1955 roku Zdzisław ożenił się z nauczycielką Henryką Karczewską, która pracowała w Szkole Podstawowej w Nowodworach koło Ciechanowca, a kierownikiem tej szkoły był jego starszy brat Mieczysław. Małżeństwu Sędziaków urodziło się dwoje dzieci: córka Ewa w 1956 roku, a w roku 1958 syn Leszek. Zdzisław pracował wówczas jako nauczyciel historii w Technikum Rachunkowości Rolnej w Bielsku Podlaskim. Technikum to kształciło księgowych do spółdzielni produkcyjnych, które według dążeń ówczesnych władz miały być powszechną formą organizacji rolnictwa. Po roku 1956 te dążenia stały się nieaktualne, dlatego w roku 1957 rozpoczęto likwidację szkoły. Nauczyciele mogli wziąć odprawę i samodzielnie szukać pracy lub skorzystać z przeniesienia służbowego do innej szkoły rolniczej, np. w Czartajewie koło Siemiatycz.

Skorzystaliśmy z tej pierwszej możliwości. Zdzisław łatwo znalazł pracę. Został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Korycinie w pow. Sokółka. Bardzo się cieszyłam, bo to moje rodzinne strony, niedaleko Suchowoli, mojej parafii i gminy. Liczyłam, że tak blisko, to mama będzie przyjeżdżała pomóc mi przy dzieciach, a mieliśmy już dwoje: Ewę i Leszka.

Krótko trwała ta radość. Zdzisław szybko stał się znanym działaczem oświatowym w województwie i ówczesny Kurator Oświaty w Białymstoku pan Łojko zaproponował mu stanowisko Inspektora Oświaty w pow. Gołdap.

W roku szkolnym 1958/59 pracowaliśmy już oboje w Gołdapi: Zdzisław jako inspektor szkół w pow. gołdapskim, a ja jako nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1. Rozpoczęłam też naukę w Studium Nauczycielskim w Białymstoku. W Gołdapi pracowaliśmy 7 lat. W tym czasie ja ukończyłam SN w Toruniu i studia polonistyczne na WSP w Gdańsku. W roku 1965 Zdzisława przeniesiono służbowo do Łomży na stanowisko inspektora. Ja podjęłam pracę bibliotekarki i nauczycielki języka w Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym.

Urodził się 5 marca 1924 roku we wsi Malinowo w parafii Kuczyn w pow. Wysokie Mazowieckie. Szkołę Powszechną ukończył w Kuczynie. W 1938 roku rozpoczął naukę w gimnazjum w Drohiczyźnie, podobnie jak jego starsi bracia: Jan Sędziak, który ukończył w Drohiczyźnie nie tylko gimnazjum, ale i Seminarium Duchowne. Zmarł jako młody ksiądz na zapalenie płuc w wieku 27 lat. Mieczysław Sędziak zdążył ukończyć przed wojną trzy klasy gimnazjum, a Zdzisław tylko klasę pierwszą w roku 1939.

W okresie okupacji niemieckiej Zdzisław zabrany został na przymusowe roboty do Prus Wschodnich. Po powrocie z Niemiec odbył

Zdzisław nie spodobał się władzom politycznym Łomży, więc zwolniono go ze stanowiska po roku pracy. Został dyrektorem nowej Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży. Na tym stanowisku pracował kilkanaście lat. Cieszyłam się bardzo, bo był zawsze na miejscu, a o dzieci też byłam spokojna, bo oboje uczyły się i kończyły ośmioklasową Szkołę, kierowaną przez ojca.

W ostatnich latach przed emeryturą Zdzisław pracował w Zambrowie jako dyrektor Domu Dziecka. Przeszedł na emeryturę w 1985 roku w wieku 61 lat. Zaraz wykorzystana to córka Ewa, która po rocznym urlopie po urodzeniu Maćka, miała okazję podjęcia pracy w Zakładzie Immunologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Dziadek zajął się

opieką nad Maćkiem, gdyż córka i jej mąż oboje pracowali na uczelni. Potem wnuk został umieszczony w żłobku zakładowym Akademii, a dziadek Zdzisław szybko znalazł zajęcie. Nie wiem, kto go mianował prezesem Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, Oddział w Łomży. Zdzisław pracował w tej instytucji z całym oddaniem do późnej starości, aż do likwidacji łomżyńskiego Oddziału, bo „poszkodowanych” zostały już tylko jednostki, większość odeszła do lepszego Świata.

Przez pewien okres dom nasz stał się biurem Stowarzyszenia. Już od świtu przyjeżdżali ludzie z terenu, przywożąc dokumenty potwierdzające ich przymusową pracę dla Rzeszy. Władze Polski podjęły

bowiem starania o odszkodowania Niemiec za wykorzystywanie niewolniczej pracy Polaków. Były tam jakieś odszkodowania, ale ile to wymagało starań tych starych ludzi i ile trudu tych, którzy tę działalność prowadzili.

Kiedy Oddział SPP rozwiązano, Zdzisław długo jeszcze pracował, przygotowując zgromadzone dokumenty do Archiwum Państwowego w Łomży. Potem już nie miał czym się zająć. Nie miał kolegów, przyjaciół, znajomych, wszyscy już dawno odeszli. Zdzisław skończył 95 lat 5 marca 2019 roku. Chorował krótko. Myślę, że był to udar: całkowita utrata sił, zakłócenia mowy. W szpitalu trzymali go 10 dni, nie stwierdzili żadnej choroby i odwieźli do domu. Zmarł 17 września 2019 r. nad ranem. Spoczął na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika.

HENRYKA SĘDZIAK

Zygmunt Malinowski (1937-2019)

Urodził się 15 sierpnia 1937 roku w Krzewie, gm. Piątnica. Szkołę Podstawową ukończył w pobliskim Drozdowie, a Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Łomży. Służbę wojskową odbył w latach 1957-1959. Pracę zawodową rozpoczął w Jednostce Wojskowej w Łomży w roku 1963. Pełnił funkcję magazyniera. Pracował na tym stanowisku do emerytury w roku 1984.

W roku 1960 ożenił się z Janiną Smugarczewską, też z Krzewa. Urodziły się im dwie córki: Barbara i Ewa. Obie są zamężne; Barbara Sędziak i Ewa Kaszuba mieszkają i pracują w Łomży.

Zygmunt zmarł 23 listopada 2019 roku. Spoczął na Cmentarzu przy ul. Przykoszarowej.

Listy



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam moc najserdeczniejszych życzeń zdrowia i pogody pucha. Niech nadchodzący Rok 2020 przyniesie jak najwięcej dobrych dni i spełnienia wszelkich zamierzeń, pokoju i harmonii!

Proszę o przekazanie moich najlepszych życzeń Panom Prezesowi Zygmuntowi Zdanowiczowi i Panu Józefowi Babelowi wraz z podziękowaniem za okazane nam serce i pomoc w tamtych trudnych chwilach pożegnania na zawsze mojego męża śp. Andrzeja. Dziś mija 52 rocznica mojego ślubu. Przed świętami poczta przyniosła mi „zimowy” numer „Wiadomości Łomżyńskich” – jak zwykle bardzo ciekawy i pięknie wydany. Bardzo dziękuję.

Łączę życzenia szczęśliwego Nowego Roku dla całego Zespołu Redakcyjnego i całej braci Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

31.12.2019 r.

HANNA TUCHOLSKA-ZAŁUSKA
Warszawa

★



Nazywam się Siergiejewa Lubow (Kaliszewska). Mój dziadek Kaliszewski Charyton wraz z bratem Kaliszewskim Franciszkiem i rodzicami: matką Kaliszewską Franciszką i ojcem Kaliszewskim Włodzimierzem (Władysławem) zostali przesiedleni około 1880 roku z guberni łomżyńskiej na Syberię. Kaliszewski Charyton urodził się w latach 1876-1877 (październik-listopad), wyznanie rzymsko-katolickie; Kaliszewski Franciszek ur. 1876-1877, wyznanie

rzymsko-katolickie; Kaliszewska Franciszka około 1856-1860 roku urodzenia. Proszę o pomoc w znalezieniu informacji o moich przodkach. Z wdzięcznością i szacunkiem

LUBOW SIERGIEJEWĄ (KALISZEWSKA)

Ewentualny kontakt – przez redakcję.

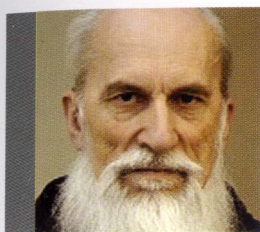
★



(...) Przede wszystkim najszersze gratulacje z okazji wydania jubileuszowego, 60 wydania „Wiadomości”. Jak na Jubileusz przystało – numer okazały, cieszy oko, a zawartość – raduje duszę. Bardzo ucieszyły mnie dobre słowa i życzenia od tylu wspaniałych ludzi związanych z Łomżą, a znanych dziś już w całym kraju i poza nim. Okładka z Julą zdobi moje półki z książkami. Zaskoczył mnie bardzo sympatycznie artykuł o Panu Łomży i informacja, że mamy w Polsce aż ponad 400 osób noszących imię mojego miasta w swoim nazwisku. Nigdy żadne media dotychczas o tym nie pisały. Robicie piękną robotę dla Łomży, bo przecież poruszacie tematy „niechwytlive” dla współczesnych mediów (...) Na łamach „Wiadomości Łomżyńskich” nie leje się krew, nikt nikogo nie morduje, a mimo to z niecierpliwością czekam na każde kolejne wydanie, które brat mi przysłał z Łomży. Życzę Wam powodzenia i dalszych sukcesów w tej wspaniałej pracy. Podobało mi się bardzo i uważam je za ciągle aktualne hasło, które przeczytałem nie dawno na facebooku: „Łomżyniak z krwi i kości czyta „Wiadomości”. Ja czytam i będę czytać! (...)

MARIUSZ KALINOWSKI
Alford, Floryda

O. JAN BOŃKOWSKI



Łomżyńskie oazy

Dla wędrówców przez pustynię, gdzie występuje obszar suchego i gorącego klimatu zwrotnikowego, powodujący zanik życia, nadzieję budzą występujące nieliczne oazy. Są to miejsca, gdzie tryskają źródła wodne, na co wskazuje pojawiająca się tam roślinność, a często przyciągające na to miejsce zmęczonemu wędrówcy rozłożyste palmy.

Po II wojnie światowej moje miasto Łomża także przypominało niejedną pustynię, gdzie były liczne zniszczone zabudowania mieszkalne, nie było natomiast elektrowni i wodociągów. Elek-

Szczęśliwi byli mieszkańcy, gdy w ich pobliżu znajdowała się studnia, z której mogli czerpać wodę o każdej porze dnia i nocy. Na Rembielinie znajdowała się studnia u państwa Chojnowskich – u zbiegu ulic: Nadnarwiańskiej i Łąkowej. Była to niejako oaza dla mieszkańców ulic: Nadnarwiańskiej, Wiejskiej, Kanalnej, Stacha Konwy, Bernatowicza... Odległość do studni w niektórych przypadkach wynosiła pół kilometra. Gdy mieszkaliśmy przy Dwornej, najbliższa studnia znajdowała się u państwa Modzelewskich przy Sikorskiego, w odległości około 300 metrów. Niektórzy mieszkańcy Dwornej korzystali ze studni pana Jemielitego, znajdującej się na Rybakach, za mogiłkami. Przechodziło się wówczas obok zabudowań i gospodarstw mieszkańców Dwornej i Senatorskiej, przez Plac Zielony, mogiłki i drugą stronę Rybaków, gdzie widoczny był staw rybny państwa Jemielitów, a obok studnia z pitną wodą.

W tym czasie można było również spotkać „nosiwodów”, roznoszących wodę za pewną opłatą. Służyły temu nosiłki zwane „pedami”, do których doczepione były wiadra.

Z wielką ulgą przyjęto pojawiające się w kilku miejscach miasta budki z wodą. W budce przypominającej budkę telefoniczną, siedział sprzedawca wody, mając przy sobie kran. Na zewnątrz zaś wystawała metalowa rurka, pod którą kupujący podstawił wiadro. Mnie jako początkującego kilkuletniego „matematyka” dziwiła cena wody, bowiem za dwa wiadra płacono się 15 groszy, natomiast za jedno wiadro 8 groszy. A dlaczego nie 7 i pół grosza?

Ale największą nadzieję na normalne życie z wodą w zasięgu ręki wzbudził rok 1954, bowiem na ul. Sikorskiego (zwanej wówczas Obwodową), niczym palma na pustyni, wyrosła potężna wieża ciśnienia. Stopniowo więc zaczęto doprowadzać wodę do domów, ale nie od razu wszyscy mieli ją we własnym mieszkaniu. Przykładowo do kamienicy przy ul. Wiejskiej 8 (aktualnie nr 11), gdzie ostatnio mieszkali moi rodzice, była doprowadzona woda z rurą



Nosiwoda z pedami na ramionach

wylotową na zewnątrz budynku. W określonych godzinach dnia dyżur pełniła jedna z mieszkanki (pani Wolska), która posługując się kranem używała wody za drobną opłatą, oczekującym nieraz w długich kolejkach przybyszom z sąsiednich domów, jak również mieszkańcom owej kamienicy.

Zanim jednak zagościła woda bezpośrednio z wodociągów do każdego mieszkania, wielką wartość stanowiła również deszczówka, skrzętnie zbierana do beczek lub innych naczyń. Służyła do podlewania kwiatów i innych roślin w ogrodzie, a nawet do mycia naczyń, prania, czy kąpieli.

Dziś, kiedy woda w kranie jest rzeczą naturalną w każdym łomżyńskim domu, widok „Wieży Ciśnienia” stanowi jedynie piękną, charakterystyczną widokówkę naszego miasta.

O. JAN BOŃKOWSKI, KAPUCYN



Studnia na Rembielinie

tryczność, a zwłaszcza woda, stanowią bowiem niezbędne warunki do normalnego życia.

Pamiętam pierwszy rok szkolny w 1945 r., gdy lekcje domowe odrabiałem przy lampie naftowej, a czasem przy świeczce. Brak elektryczności sprawiał, że wieczorową porą ulice miasta były zupełnie ciemne. Jedynie Dworna, w okolicach poczty, oświetlona była latarniami karbidowymi. Popularne dziś urządzenia domowe, jak lodówki, żelazka elektryczne nie były w ogóle znane. Pod koniec zimy wyrąbywano z Narwi tafle lodu i wkopywano je głęboko w piwnicy, aby latem służyły do przechowywania mięsa i innych produktów żywnościowych. Do prasowania zaś bielizny służyło żelazko z „duszą”. Metalową sztabkę, zwaną duszą rozgrzewało się w palenisku kuchennym, a następnie wkładało do wnętrza żelazka, które w ten sposób rozgrzane gotowe było do prasowania.

Bezpośrednio po wojnie Łomża odczuwała brak ujęć wody pitnej. Najczęściej woda rozwożona była w beczkach przez tzw. „woziwodów”. Gdy konny pojazd z beczką pojawiał się w pobliżu zamieszkałych domów, wybiegali z nich mieszkańcy, aby napełnić swoje wiadra tak niezbędnym „towarem”.



Pozostałość po studni p. Jemielitego na Rybakach

Wieloryb w... Pisie

Było to w lipcu r. 1926.

W Morgownikach, wiosce leżącej u samego ujścia rzeki Pissy do Narwi, wstali wszyscy ze wschodem słońca. Bydło porykiwało, pastuch nawoływał je po swojemu, Żórawie przy studniach skrzypiały.

Grzegorz K., którego nazwiska nie podaję, wyszedł z chatupy i wypuścił konia ze stajni. Koń ruszył z miejsca do wody, której w pobliskiej rzece nie brakowało. A rzeka, którą Piśnią albo Pissą nazywano, była w tym miejscu szeroka na kilkadziesiąt kroków, brzegi miała niezbyt wysokie, dno płytkie, jako że piachu z góry naniósł wartkim prądem, a który to prąd o wolniejszy bieg Narwi się zatrzymywał i piach osadzał.

Ale woda była czystutka i konie ją lubiły.

Konik gospodarza K. był szczególnym miłośnikiem wody rzecznej i biegł do niej prędko, wierzgając i przykając. Gospodarz się za nim nie śpieszył, wiedział, że koń sobie i sam da radę, chciał go jednak trochę przy okazji wymyć, dlatego szedł tylko w lichych parciankach, boso i bez czapki.

Koń wlaź w wodę, zanurzył pysk i chlipnął w paru miejscach po małym łyku. Wybierał gdzie lepsza... Ale naraz skoczył jak opętany, zawrócił na miejscu i pobiegł na pobliskie smugi.

Gospodarza to mocno zastanowiło. Nigdy mu koń tak nie brykał bez przyczyny, jak dzisiaj. A i wody się nie napił i wlaź w nią ledwie że poza pęciny. Chyba coś go w wodzie nastraszyło? Ciekawość gospodarza przemogła i zamiast za koniem, pobiegł do rzeki.

Spojrzał w wodę – coś leży opodal na dnie. Kloc – nie kloc? Leży i nie rusza się. Gospodarz wziął kamień z brzegu i rzucił w kierunku przedmiotu. Widać, że rzut był celny, bo kloc nagle poruszył się, aż woda zafalowała się dokoła, i prasała o wodę szerokim jak łopata ogonem.

- Sum – zawołał gospodarz i rzucił się do wody. Myślał, że rybenkę złapie, bo wpłynęła na płytki „błat” i leżała prawie na piasku. Grzbiet jej tylko wystawał.

Gospodarz był odważny i mocny. Skoczył w wodę w ubraniu, jak stał, wlaź na rybę okramkiem i chciał ją objąć za podgardle rękami. „Przycisnę ją do siebie za gardziel, przywlokę do brzegu i sam ją sprzedam” – przemysliwał w okamgnieniu. „A za pieniądze może kupię drugiego konia” – błysnęło mu przez głowę. Jakoż nie namyślał się długo. Schylił się mocno, podważył rybę rękoma od spodu i już chciał ją przytulić do swego łona, gdy wtem ryba mergnęła ogonem gwałtownie, rzuciła się mocno całym kadłubem, poczem po

paru sprężystych ruchach znalazła się obok na głębinie.

Gospodarz zaś wyleciał jak z procy, fiknął parę koziołków i rymnął pod sam brzeg w miękkim ił.

- Wieloryb! – wrzasnął zaraz po wstaniu i ruszył do wsi prędzej, jak jego koń.

- Wieloryb! – krzyknął już we wsi i na ten okrzyk kto żyw biegł do niego.

- Co? gdzie? jaki wieloryb – zapytywano go zewsząd.

Gospodarz odpowiedział dokumentnie, co widział w Pissie i radził urządzić obławę. Jakoż wkrótce z dziesięciu chłopów z bosakami, a jeden ze strzelbą, ruszyło ku rzece. Dwa razy tyle kobiet i dzieci biegło za nimi.

- Wieloryb do nas przyplynał, duży jek kloc! – mówiono tym, co nie widzieli.

- Chciał połknąć Kostkowego konia, ale koń uciekł, a sam Kostek też ledwie mu się wywzinał z pod paszki – objaśnia Kostkowa.

Nad rzeką tymczasem był wielki ruch i zgłębienie do opisanego. Osaczono głębinę w pobliżu spalonego młyna „pływaka”, rzucano kamieniami, szurano dragami. Jakoż „wieloryb” pokazał się na powierzchni, wystawił łeb do góry, obejrzał się po ludziach i wreszcie dał nura, pokazawszy wszystkim swój wspaniały ogon.

Otoczenie oniemiało.

- Wieloryb, abo lucyper – odezwały się głosy.

- Jak śwąt śwatem, takiej ryby u nas nie było – kiwali głowami starsi.

- Zeby to tyło ryba, ale może to jakie niecyste stworzenie – zawyrokowała bojaźliwie jakaś kobiecina.

Koniec końców uznano, że „wieloryb” był. Szukano go jednak i wystraszano z wody do wieczora, ale na próżno. Ryba tego dnia nie pokazała się więcej.

Niemniej wiadomość o wielorybie rozniosła się lotem ptaka po okolicy. Kto żyw biegł nad Pissę, by dziwo zobaczyć. Ale dziwo się tego dnia już więcej nie pokazało.

Na drugi dzień obławę urządzili nie nieprzygotowani amatorzy, ale już fachowi rybacy z Nowogrodu. Jeździli po głębinie łódką, mieli wiosła, bosaki i liny. Jeden słysząc, że wieloryby łapie się harpunami, zdążył już zamówić u kowala prawdziwy harpun – strzałę żelazną na długiej linie. Zwykle ości do polowania na ryby w nocy też były do pomocy.

Tak uzbrojeni rybacy pładrowali dno rzeki na przestrzeni kilkuset kroków. Parę razy go

wystraszyli tak, że wypłynął na powierzchnię. Wtedy przypuszczano do niego szturm jeneralny, rzucając węń bosaki, ości i harpun. „Wieloryb”, parę razy ranny, farbował wodę krwią i miotał się po głębinie. Żył jednak, był silny i rzeźki, a razy, które otrzymywał, nie wszystkie mu szkodziły. Ponieważ noc nadchodziła, rybacy więc rozstawili warty po wodzie, palili ognie na brzegu i kaganiki na łódkach. Spodziewali się, że na drugi dzień zmęczone stworzenie wypłynie na wierzch, albo znowu wpłynie na mieliznę. Zawiedli się jednak srodze. Na drugi dzień „wieloryb” zginął jak kamień i wcale się nie pokazał do samego wieczora.

Przyjechali saperzy z Ostrołki samochodem, rzucili w wodę parę granatów, ale zwierz się nie pokazał.

- Uciekł albo zdechł i leży na dnie w trawie zaplątany – orzekli rybacy.

Ale „wieloryb” w ciągu całego tygodnia nie pokazał się ani razu, choć warta zmieniała się co dzień w paru miejscach.

Wreszcie zaniechano dalszej obławy.

- Musiał bryknąć przez „błat” i popłynąć Narwią do morza – tłumaczyli sobie.

Po paru tygodniach zaprzestano gadki o wielorybie.

Ale ten wcale nie uciekł. Przeskoczył on przez na poły rozwaloną tamę drugiego młyna i popłynął w górę Pissy pod prąd. Płynął kilka kilometrów, wynalazł znaczny obszar głębokiej wody z brzegami porośniętymi trziną i tatarakiem. Nikt tu nie miał przystępu od brzegów i nikt go nie dojrzał w głębokich nurtach. Tutaj też postanowił zamieszkać, tem bardziej, że o pożywienie nie było trudno.

Kilka tygodni na nowem, spokojnem siedlisku przeszło bez żadnych przygód. „Wieloryb” wylizał się z poprzednich ran i wypoczął. Żył jednak zbyt samotnie i to mu niezbyt dogadzało. Żadna z miejscowych ryb nie chciała nieć z nim bliższej znajomości, na odwrót, ryby małe czy duże na jego widok uciekały na wszystkie strony jak wściekle.

To go gniewało i postanowił sobie szukać towarzystwa.

Lecz gdzie płynąć? Z prądem do Morgownik, gdzie go tak szturchali bosakami i harpunem? Za nic w świecie, tylko pod prąd, gdzie niema wrogów. Zjadł jeszcze z tuzin żab na podśniadaniek, zakąsił miętusem i śmiało popłynął naprzód. Po drodze napotkał mieliznę, na której w zwykłym marszu przyplynać nie mógł. Pamiętając przeprawę u młyna, „wieloryb” postanowił zrobić

wiosenne wędrówki

i tutaj tak samo. Odpłynął z powrotem na kilka naciąg kroków i całą siłą rzucił się naprzód, chcąc przeskoczyć przeszkodę. Ale omylił się srodze. Zamiast przeskoczyć, „wieloryb” z całym rozmachem osiadł na mieliźnie. I tu zaczęła się dla niego rzecz okropna. Rzucił się kilkakrotnie na płytkiej wodzie – wszystko na próżno.

Na domiar złego w pobliżu ukazało się płaskie czółno rybackie, a na niem dwóch rybaków. Rybę dojrżeli od razu i popłynęli prędko w tę stronę.

- Wal ją, bo ucieknie! – wołał jeden, wiosłując zawzięcie.

Czółno zrównało się z bezbronną rybą, która w tej samej chwili otrzymała parę ciosów w potężny łeb okutym wiosłem. Po chwili ciosów takich otrzymała więcej od obu rybaków.

Wściekłość ogarnęła wieloryba. Rzucił się rozpaczliwie, uderzył gwałtownie ogonem w czółno i wywrócił je natychmiast. Ale los mu nie sprzyjał. Rybacy wyskoczyli w porę, czółno zaś, wywracając się do góry dnem, przykryło mu kadłub. Skorzystali z tego rybacy, wsiedli na łódkę i siedzieli tak parę godzin.

Wieloryb rzucał się długo, ale przy tej pracy napchał sobie piasku do pyska, który miał od dołu, opadł z siły i rzucać się zaprzestał.

Z rybaków jeden tylko pozostał na wywróconej łódce, drugi zaś pobiegł po pomoc. Było to w pobliżu wsi Dobrylas. Wkrótce nadbiegło kilku mocnych chłopów z drągami i linami.

Na wpół przytomny „wieloryb” dostał parę razy kołem, potem zarzucono mu pętlę na łeb, zaciśnięto i przywleczono do brzegu na głębszą wodę. Tu przywiązano go mocno do najbliższej olszyny. Rybacy pilnowali go znowu.

„Wieloryb” zaś na głębokiej wodzie wypłakał sobie pysk z piasku, nabrał nieco siły i spróbował się szarpnąć. Ponieważ niezbyt gruba olszyna zaczęła się chwiać w podstawach, warta podniosła gwałt. Jeden z pilnujących pobiegł do wsi i przyniósł wielki kowalski młot.

- Dam jej po łbie i będzie miała dosyć tych fanaberyj – objaśnił.

Jakoż tak i zrobił. Parę obuchów między oczy uspokoiło rybę. Mergnęła jeszcze parę razy ogonem, ale uderzenia jej były coraz słabsze i nieszkodliwe. Wreszcie uspokoiła się zupełnie.

Wyciągnęło ją kilku chłopów na wierzch, włożono na wóz i przywieziono do wsi.

Wielkie było zbiegowisko ludzkie na to oglądanie. Sprowadzono żydków z Nowogrodu, handlarzy rybami.

- To nie wieloryb, tylko jesiotr – orzekli.

Tak, to był jesiotr. Przyплыł z Bałtyku do Wisły na wiosnę. Z Wisły do Narwi bez trudu powędrował, a z Narwi zabłąkał się do Pissy, gdzie u ujścia woda była jeszcze głęboka. Gdy latem wody opadły, jesiotr chciał zawrócić, gdyż czuł się ciasno w rzeczce takiej jak Pissa, po morskich przestrzeniach. Ale niski poziom wody stanął na przeszkodzie. Dziś oglądają go kupcy i targują.

- Żeby był żywy, byłby dużo wart – oświadczyli – ale zabity, leżący bez lodu, niewiele kosztuje. A stąd wziąć teraz lodu?

Stało się tak, że dali kilkadziesiąt złotych. W Nowogrodzie, dokąd go przywieźli, zważyli na wadze i przekonali się, że ważył sto trzy kilogramy.

Ładna sztuka!

Ulokowano jesiotra w szopie, obłożono lodem i pilnowano drzwi. Tutaj też został sfotografowany przy licznych udziałach publiczności miejscowej.

Na obejrzenie ryby zgromadziły się tłumy widzów. Ale właściciel – żydek miejscowy – nie chciał szopy otworzyć, wobec czego tłum rozwalił szopę i mało co nie rozniósł całego budynku. Trzeba było obrony policji miejscowej.

Żyd tymczasem telefonował do kupców łomżyńskich.

Po paru godzinach sprzedał rybę z górą za sto złotych.

Ludność jednak miejscowa zaczęła protestować.

- Ryba je z naszej rzeki, nie damy jej dalej Nowogrodu, niech kupiec ją dziś rozprzeda po kawałku wszystkim, chto tylko chce! – Ale żydek nie chciał ciąć ryby na kawałki. Obiecał za to namyśleć się do jutra, w nocy jednak załadował rybę na wóz i wywiózł do Łomży.

Rybę ulokowano w łodzie. Kupiec zaś wyrobił sobie zezwolenie na oglądanie ryby za pieniądze. Zrobił na tem pokazywaniu za dwieście złotych.

Wreszcie sprzedał rybę do Warszawy, gdzie ją uwędzono i umieszczono w porządnym sklepie za ładną szybą wystawową. A każdy jeszcze na niej zarobił.

Takie były dzieje „wieloryba”, upolowanego na Kurpiach.

Biedny jesiotrze nasz, gościu osobliwy! Przeżywałeś morza i wielkie rzeki, a los zagnał cię w taką dziurę, jak nędzny dopływ Narwi... Walczyłeś, jak przystało na twoją osobę, a głupi piach pysk ci zakneblował i siły odebrał. Żebyś był pojmany przez fachowych rybaków, żebyś nie walczył jak lew, żebyś choć na naszych półmiskach pozo stał, a nie był wywieziony w obcy świat...

Zginąłeś marnie od katowskiego młota i nieprędko pewnie jaki następca twój w nasze strony zawita.

(Zachowano oryginalną pisownię Adama Chętnika).



"Z Kurpiowskich Borów" - A. Chętnik

„Wieloryb” wylowiony z Pisy pod Morgownikami



Pajdokracja

Nie tylko starość, ale nawet wiek średni, nazywany czasem dojrzałym, już dawno są demode. Tysiące stron (i rzeczywistych, i wirtualnych) zapisano poradami, jak człowiek powinien wyglądać i zachowywać się, żeby sprawiać wrażenie, iż jest młodszy, niż wynika to z jego metryki. Kremy ujędrniają, maści i zastrzyki likwidują zmarszczki, a farby i szampony koloryzujące maskują pierwsze objawy niedoboru melaniny. Chyba nie zawsze są to zabiegi skuteczne, skoro dowiadujemy się co jakiś czas, że kolejna celebrycka gwiazda straciła pracę w telewizji po osiągnięciu jakiegoś tam wieku, a sześćdziesięciolatki, którzy pozostają na wizji, parady w trampkach i stawiają resztki włosów na żel.

Patrzenie na pozorną chociażby młodość jest po prostu przyjemniejsze.

Jednak wygląd to ta mniejsza część zła. Gorzej, kiedy ludzie dojrzały starają się umizgiwać do młodych, bezkrytycznie przejmując nie tylko ich wygląd czy ubiór, ale także język i zachowanie.

To nie może się dobrze skończyć, bo młodość zabiegi owe przyjmuje najwyżej z ironicznym poślazaniem, częściej z politowaniem lub po prostu lekceważy te wysiłki reprezentantów poprzednich pokoleń. Co nie znaczy, że nie korzysta

z tego, kiedy pojawia się okazja, żeby to dla siebie wykorzystać.

Przykład do głośny ostatnio film promujący Podlasie. Co prawda powstał już kilka miesięcy temu, ale zrobiło się o nim głośno dopiero wtedy, gdy okazało się, że z kasy Urzędu Marszałkowskiego wyasygnowano na taką formę reklamy województwa kilkadziesiąt tysięcy złotych. Forma zaś jest... „młodzieżowa”. Nakręcenie materiału zlecono nastolatkowi, który jest współczesnym gwiazdorem, bo ma wielu wiernych fanów w Internecie. I tam właśnie to swoje coś zamieścił, żeby przekonać oglądających, że Podlasie nie jest takie podlaskie jak prezentują to twórcy – internetowych, a jakże – memów. Całe nagranie to jednak przede wszystkim autoprezentacja i autoreklama tego młodego człowieka, który przy okazji pokazuje kilka obiektów w Białymstoku i okolicy. Promocja regionu sprowadza się zaś do stwierdzenia, że miał być „brud, smród i ubóstwo”, a jest właściwie całkiem normalnie. Super!

Pytany publicznie o cel tego kosztownego przedsięwzięcia wicemarszałek, który we władzach województwa odpowiada za promocję, tłumaczył, że była to swoista próba „dotarcia do tej grupy ludzi, których my nie rozumiemy”. Czyli do młodzieży, która pół życia spędza w Internecie oglądając memy o Podlasiu i filmiki takich właśnie gwiazdorów. I to pół życia, które uznaje za ciekawsze, niż ta druga jego część rozgrywająca się w tzw. realu.

W tym wszystkim najbardziej zdumiała mnie jednak gotowość zarządzających województwem do tego, żeby zniżyć się do poziomu niektórych młodych. Tych, którym nie chce się podejmować jakiegokolwiek wysiłku, w tym (a może przede wszystkim) intelektualnego. Albo już po prostu tego nie potrafią?

Próba dotarcia do dzieci wyłącznie w sposób przez nie aprobowany i zniżanie się w tym celu do ich poziomu, żeby zostać zaakceptowanym, na pewno nie pomoże tym dzieciom dojrzeć. Doprowadzi za to do powszechnej infantylizacji dorosłych.

P.S. Już po napisaniu tego, co powyżej, media światowe obiegała informacja o nominacji dla Gerty Thunberg. Szwedzka nastolatka (u której zresztą zdiagnozowano m.in. zespół Aspergera, ADHD i zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne) zdobyła światowy rozgłos tym, że nakrzyzczała na polityków, którzy „ukradli jej marzenia i dzieciństwo”.

Teraz ci politycy zgłosili jej kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla. Już po raz drugi.

POD KOSZEM Z DOBRYM TOWARZYSTWEM

W hali Olimpijczyków Polskich rozegrano 23. już edycję Ogólnopolskiego Turnieju Minikoszykówki „Łomżyńska Zima” pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wystartowało 7 zespołów: MKS Pruszków 2007, MKS Pruszków 2008, AK Młode Żubry Białystok, UKS Jeziora Elk, UKS Basket 47 Białystok, Warsaw Basketball Warszawa i gospodarz turnieju UKS Łomża drużyna złożona z zawodników Łomżycki 10 i Dziewiątki. Trzydniową rywalizację wygrali zawodnicy AK Młode Żubry Białystok. Na II miejscu uplasował się Warsaw Basketball Warszawa, zaś III miejsce wywalczyła sobie drużyna MKS Pruszków 2008. Kolejne miejsca zajęły kolejno: UKS Basket 47 Białystok, UKS Jeziora Elk, MKS Pruszków 2007 i UKS Łomża. Za wybitne zaangażowanie organizacyjne, profesjonalizm i niezwykłą konsekwencję dziękujemy najserdeczniej organizatorom tej pięknej, wspianej, a co najważniejsze – lubianej przez młodych zawodników – imprezy: Wojciechowi Kamińskiemu i Andrzejewi Wojtkowskiemu z UKS „Dziewiątka”, którzy rzecz całą wymyślili i od tyłu już lat z powodzeniem ją prowadzą!





RENATA GRUDZIŃ

Przemek Chojnowski: – Moim najważniejszym celem w pracy szkoleniowej jest indywidualny rozwój zawodników. Mam nadzieję, że podczas tej współpracy każdy z moich podopiecznych wejdzie na jeszcze wyższy poziom, a wtedy i ja stanę się lepszym trenerem.



Ze stadionu ŁKS Łomża – w szeroki świat...

Jestem łomżyńską mieszkającą w Warszawie. Interuję się sportem, m.in. piłką nożną. Kiedy dowiedziałam się, że łomżyński Przemysław Chojnowski jest trenerem w klubie piłkarskim Legia Warszawa, postanowiłam spotkać się z nim i porozmawiać o jego pracy. Spotkaliśmy się na stadionie Legii Warszawa, przy Łazienkowskiej 3.

Przemysław Chojnowski urodził się i wychował w Łomży. Od zawsze lubił oglądać mecze piłki nożnej w telewizji. Pierwszy mecz na żywo, na który zabral go tata, obejrzał na stadionie w Łomży. W dzieciństwie podziwiał grę brazylijskiego piłkarza Ronaldo. W 1998 roku, w czasie Mistrzostw Świata we Francji, otrzymał od rodziców koszulkę z nazwiskiem swojego idola, co sprawiło mu ogromną radość.

Na stadionie w Łomży rozpoczął treningi piłkarskie, by po kilku latach gry w ŁKS na różnych pozycjach stwierdzić, że najbardziej interesuje go praca trenera piłkarskiego. Konsekwentnie realizował swój plan: po ukończeniu II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży naukę kontynuował w AWF w Warszawie.

Będąc studentem ukończył roczny kurs trenerski i w lutym 2011 roku trafił do Akademii Legii Warszawa. Niedługo potem ukończył kolejny

kurs, tym razem w Niemczech, otrzymując dyplom UEFA B. Współpracę z Legią rozpoczął jako stażysta, pomagając trenerowi Goncalo Feio oraz jako skaut wyszukujący zdolną młodzież, głównie w Warszawie i okolicach. Swoje trenerskie pasje realizował także przy projekcie Legia Soccer Schools, a następnie, już jako pierwszy trener – w zespole rocznika 2008. W sezonie 2017/2018 był drugim trenerem w drużynie U13 (2005), a także głównym logistyką Akademii. W sezonie 2018/2019 przejął zespół U10 (2009) jako pierwszy trener, a od września 2018 r. podjął pracę jako trener piłki nożnej w Szkole Podstawowej nr 392 na warszawskim Żoliborzu, w której Legia posiada klasy o profilu piłkarskim.

W 2017 roku Przemek spędził trzy miesiące w Stanach Zjednoczonych, by poznać pracę trenera z innej perspektywy. Został przydzielony do programu „Mentoring”. Pracował z młodymi piłkarzami oraz wyjaśniał innym trenerom, dlaczego właśnie w ten sposób prowadzi treningi. Współpraca z amerykańskimi trenerami i zawodnikami zaowocowała wprowadzeniem nowych pomysłów i rozwiązań w pracy z młodymi piłkarzami przy Łazienkowskiej 3.

Przemek brał również udział w stażach w dwóch amerykańskich Akademii – Real So Cal Academy oraz San Diego Surf Soccer Club. W pierwszej przebywał pięć dni i obserwował pracę grup U12, U13 i U14. W drugiej spędził jeden dzień, w czasie którego uczestniczył w turnieju najlepszych drużyn z regionu.

Przebywał także na stażu w jednej z najlepszych Akademii w Europie – Tottenham Hotspur w Londynie. Dzięki temu stażowi poznał nowe metody szkoleniowe, bazę szkoleniową oraz wymieniał doświadczenia. W najbliższej przyszłości planuje kolejne wyjazdy szkoleniowe.

Przemek podzielił się ze mną swoją ogromną wiedzą na temat klubu Legia Warszawa, kadry trenerskiej, a także piłkarzy. Oglądając mecz Legia Warszawa – KS Raszyn (liga U13), mogłam obserwować Przemka jako szkoleniowca oraz jego podopiecznych.

Niedawno Przemek ukończył kurs trenerski PZPN, otrzymując dyplom UEFA A, a od stycznia tego roku dołączył do Akademii Piłkarskiej KGHM Zagłębie jako trener asystent drużyn U17 i U16 oraz jako pierwszy trener U10.

Cieszę się, że Przemek realizuje swoje marzenia, pasję. Życzę mu wielu sukcesów.

Tekst napisany w maju 2018 r., aktualizowany.



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Bąbel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bulak, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczepna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.

W oczekiwaniu
na wiosenny
powiew...



📷 Kuba Zalewski



📷 Maciej Jankowski



📷 Ewa K. Czetwertyńska



www.lomzyniacy.org